

EGZEMPLARZ REGIONALNY



SEMPER FIDELIS



PL ISSN 0866-9414

WRZESIEŃ - PAŹDZIERNIK 4 (75) 2003

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH • WROCŁAW



fol. M. Rogalski

Nestor i Pierwszy Prezes TML w Warszawie obchodził 10 sierpnia br. 75-lecie urodzin.
Jubilatowi składamy życzenia 100 lat w zdrowiu, w zdrowiu, w zdrowiu...

Spis treści

Andrzej Kaminski – To już 15 lat... – TMLiKPW	1
Zbigniew Umański (oprac.) – Pamięć, żal, pojednanie (?)	2
Zbigniew Umański (oprac.) – Rocznicą Wołynia w Polsce	5
List Marka M. Siwca, Szefa BBN do Andrzeja Kaminskiego – Prezesa ZG TMLiKPW	7
Danuta Nespiak – Nie tylko UPA i nie tylko Wołyń	8
Kazimierz Wesolowski – Dokąd zdążasz Ukraino	11
List od prok. Antoniego Kury z IPN do Szczepana Siekierki i Andrzeja Kaminskiego	12
Bożena Krupska – Huculszczyna nad Bałtykiem i Odrą	13
Krystyna Chruszczewska – „Umarli, abyśmy żyli wolni”	17
Remigiusz Węgrzynowicz – 15-te spotkanie weteranów Ochotniczej Kompanii Harcerskiej Obrony Lwowa 1939	19
Zbigniew Grata – Brodzenie znowu razem	20
Piotr Marek Stański – Zygmunt Gorgolewski, twórca gmachu Lwowskiego Teatru Wielkiego	22
Julian Kowaliński – Obchody setnej rocznicy urodzin A. Mickiewicza we Lwowie	23
Piotr Franków – Wystawa „Drohobycz – miasto Schultza” w Gorzowie Wielkopolskim	25
Tadeusz Heimrath – Z ostatniej korespondencji śp. dr. med. Jerzego Masiora (1924-2003)	26
Zdzisław Kuhl – Wspomnienie o Jurku	27
Zbigniew Domosławski – Od koleżeństwa do przyjaźni	27
XV-lecie TMLiKPW	29
Jarosław Tadeusz Leszczyński – Nad rzeką Sieczną	33
Jerzy Masior – Myśli wschodnie Jerzego Giedroycia	40
Mieczysław Hrehorów – „Ocalić od zapomnienia”	43
Mieczysław Kostur – VII Dzień Kultury Kresowej – Świdwin 2003	45
Jerzy Julian Szewczyński – Sześćdziesiąta rocznica tragicznych wydarzeń na Wołyniu obchodzona przez elblązan	45
Marek Rogalski – Wędrowka po Kresach	48
Barbara Luks – Spotkanie TMLiKPW z młodzieżą Gimnazjum Nr 6 Orłąt Lwowskich w Hałcnowie	50
List Ryszarda Bolesty do Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich	50
Rajmund Huzarski – Odsłonięcie pomnika Żołnierzy Polskich poległych w I wojnie światowej w Sokalu	51
Irena Cisek-Piątkowska – Gehenna Wołynia – wiersz	52
List prof. dr. hab. Tadeusza Radomańskiego i prof. dr. Władysława Stążki do księdza kanonika Bazylego Pawelki	53
WCZORAJ – DZIŚ – JUTRO	53
Zbigniew Umański – Kronika Kresowa	53
Wilhelm Hryczyszyn – Spocząć... na ojczyźnej ziemi (przedruk z: „Ziemia”)	56
Z ŻAŁOBNEJ KARTY	56
Tadeusz Radomański – Wspomnienie o profesorze Zdzisławie Kleinroku	57
Tadeusz Łodziana – Pożegnanie. Izabella Kulczyńska-Fajda (11.08.1928 – 3.06.2003)	58
Jan Rawski – Śp. Tadeusz Bronisław Pfeiffer (1922-2003)	59
Śp. Jan Reutt (1919-2003)	60
Piotr Marek Stański – Śp. Wiktoria Walbinder (1923-2002)	60
Ryszard Gerliński – Znowu lwowski humor i piosenka płyną z Bytomia	61
Poszukiwani	61
Laureaci I Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy o Lwowie zorganizowanego przez Fundację Kresową „Semper Fidelis”	61
Lista Ofiarodawców za miesiące VI-VII 2003 r.	61

Pismo finansowane przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

Redaktor naczelny: Andrzej KAMINSKI
Redaguje Kolegium: Danuta NESPIAK, Jerzy PETRYŃSKI, Danuta ŚLIWIŃSKA, Zbigniew UMAŃSKI.
Właściciel tytułu i adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, 50-079 Wrocław, ul. Rуска 32/33, tel./fax 344-88-93; konto bankowe PKO-BP IV O/Wrocław Nr 10205255-99192-270-1-111

Materiałów nie zamawianych redakcja nie zwraca. W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów, zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych. Nie płacimy honorariów autorskich.

To już 15 lat... – TMLiKPW



Fot. Marek Grygiel

Historyczne zdjęcie z XI 1988 r. Po raz pierwszy delegacja wrocławsko-warszawska TML (w składzie: J. Kondziola, J. Michotek, A. Kaminski, T. Szolginia, J. Kaluscha) położeniu wieńca na Grobie Nieznanego Żołnierza

Niech się Warszawa i Kraków nie obrażają, ale Wrocław odegrał decydującą rolę w przywracaniu publicznej pamięci o Lwowie i Kresach Południowo-Wschodnich. Lwów był częścią łacińskiego Zachodu, ale równocześnie był otwarty na Wschód, ale ten południowo-orientalny rusko-ormiański, nigdy rosyjski. Lwów rozumiał ten Wschód, ale z Zachodu, z Wrocławia przez Kraków i Lwów biegł w średniowieczu stary szlak handlowy nad Morze Czarne i ta złota żyła stanowiła podstawę bogactwa tych miast.

Ustalenia konferencji jałtańskiej spowodowały, że po II wojnie światowej osiedlili się właśnie we Wrocławiu tysiące expatriowanych rdzennych tj. polskich Lwówian. Właśnie to oni przede wszystkim wywarli wpływ przez swój charakterystyczny sposób bycia i typ kultury wielkomiejskiej na oblicze Wrocławia, co krótko ujął historyk i wybitny brytyjski publicysta Timothy Garton Ash: „polskie miasto Lwów przeniosło się do niemieckiego Breslau przekształcając je na Wrocław”. I właśnie dlatego we Wrocławiu, gdy tylko było to możliwe ze względów politycznych, powstało pierwsze oficjalne Towarzystwo Miłośników Lwowa w schyłkowej epoce PRL-u. Odpowiednie dokumenty złożone zostały 22 kwietnia 1988 r. w Wydziale Administracyjno-Prawnym Urzędu Wojewódzkiego i równo po 5 miesiącach 22 września grupa inicjatywna tego śmiałego pomysłu otrzymała decyzję o zarejestrowaniu Towarzystwa.

Pomysł jego utworzenia rzucił oczywiście Lwówianin, lekarz weterynarii i zarazem artysta fotografik, Zdzisław J. Zieliński, któremu w sukurs przyszli Stanisław Krzaklewski i Emil Teśluk, a wkrótce też mec. Joanna Wolak, Jadwiga Kaluscha, Zdzisław Ojrzyski, Zbigniew Wenz, Danuta Nespiak i, najmłodszy z całego grona, lekarz med. Andrzej Kaminski. 27 października 1988 r. nie było gdzie, bo w sali Państwowej Filharmonii we Wrocławiu, przy udziale ok. 1000 rozentuzjasmowanych Lwówian odbyło się pierwsze Walne Zebranie Wyborcze Towarzystwa Miłośników Lwowa. W prezydium tego pierwszego historycznego Zarządu Głównego TML zasiadli: prezes – lek. wet. Zdzisław J. Zieliński, dwaj wiceprezesi – prof. dr hab. Tadeusz Zipser i dr med. Tadeusz Myczkowski, sekretarz mgr Henryk Grabski i skarbnik Danuta Fakowska. Wrocławski zaczął lotem ptaka poleciał w Polskę. W pierwszym Biuletynie Informacyjnym Zarządu Głównego TML podano informację, że sukcesywnie od początku 1989 r. powstały kluby Towarzystwa w Świdnicy, Gliwicach, Bielsku-Białej, Bytomiu, Nowym Sączu, Kłodzku, Opolu, Kaliszu, Krakowie, Zakopanem, Zielonej Górze, Gdańsku, Oleśnicy, Lesznie, Brzegu, Chelmie, Legnicy, Szczecinie, Rzeszowie, Zabrzu, Kluczborku, Kielcach, Lublinie, Warszawie, Katowicach, Jeleniej Górze, Poznaniu, Tarnowie, Olsztynie, Przemyślu, nie licząc 6 klubów wrocławskich, w tym najstarszego im. Orłąt Lwowskich. Ta struktura przestrzenna Towarzystwa z pierwszego rzutu organizacyjnego jest nie tylko aktualna do dzisiaj, ale „zagaściła” się geograficznie, bo powstały następne kluby i oddziały w Jarosławiu, Lubaczowie, Nysie, Prudniku, Żarach, Częstochowie, Bydgoszczy, Elblągu, Gnieźnie, Gorzowie, Kędzierzynie, Łodzi, Miliczu, Pile, Szprotawie, Stalowej Woli, Sanoku, Świdwinie, Wałbrzychu, Szczecinku, Węglińcu. Oczywiście, siłą sprawczą, napędową działalności Towarzystwa, rezerwuarem entuzjazmu byli ludzie pochodzący ze Lwowa i Kresów, a czasem ich sympatycy i miłośnicy. To oni – prezesi, sekretarze, członkowie zarządów lub włączający się do poszczególnych działań szeregowi członkowie klubów przez 15 lat stanowili spiritus movens działalności Towarzystwa. Mimo braku dotacji, możliwych sponsorów, sporadycznej raczej pomocy lokalnych samorządów, organizowano spotkania, prelekcje, wystawy, konferencje, pomoc humanitarną do Lwowa i na Kresy, fundowano tablice pamiątkowe (w Lublinie stanął pomnik „Symbol Lwowa”), wspomagano finansowo odbudowę Cmentarza Orłąt, zyskując tak wspaniałego

orędownika tej sprawy, jak niezapomnianej pamięci dyrektora Energopolu inż. J. Bobrowskiego, a dzisiaj Sekretarza Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa p. Andrzeja Przewoźnika.

Mimo braku publicznego wizerunku Towarzystwa w najbardziej nośnym przekazie medialnym, Telewizji Polskiej (radio było i jest łaskawsze), rozwój Towarzystwa rozsądzał dotychczasową strukturę i formuła ograniczona do Lwowa okazała się za ciasna, bo w jego ramach zaczęły powstawać kluby grupujące b. mieszkańców miast i miasteczek Małopolski Wschodniej. Urodziły się kluby Tłumacz, Stryj, Złoczów, Stanisławów, Kołomyja, Czortków, Buczacz, Sambor, a niektóre zaczęły wydawać własne biuletyny (wychodzą „Zeszyty Tłumackie”, „Strzecha Stryjska”, „Gazeta Kołomyjska”). Na przełomie grudnia i stycznia 1990 r. ukazał się pierwszy numer „Semper Fidelis” i w połowie tego roku Zarząd Główny TML zorganizował swoją pierwszą sesję naukową pt. „Stan i perspektywy badań nad dziejami Lwowa”, która odbyła się w słynnej auli Leopoldina na Uniwersytecie Wrocławskim.

W czerwcu 1992 r. Sąd Wojewódzki we Wrocławiu zarejestrował nowy statut i nazwę Towarzystwa, która do dzisiaj brzmi – Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. W 1995 r. Oddział Krakowski Towarzystwa zaczął wydawać znakomicie redagowany, na wysokim poziomie merytorycznym kwartalnik „Cracovia-Leopolis”, gdzie od początku red. naczelnym jest Lwowianin, z zawodu architekt, z powołania lwowsko-kresowy erudyta Andrzej Chlipalski.

Byłoby truizmem sądzić, że wszystko się nam udało w tym 15-leciu. Nie wszystko. Np. by usprawnić pracę oddziałów i klubów, bardziej je zintegrować, bo rozrzucone są po całej Polsce, w Zarządzie Głównym Towarzystwa przygotowano projekt podziału terytorialnego jego struktur na makroregiony autorstwa doc. dr Leszka Sawickiego. Z uwagi na kryteria komunikacyjno-przestrzenne miały powstać makroregiony: dolnośląski z siedzibą we Wrocławiu, śląsko-krakowski w Krakowie, wielkopolsko-pomorski w Bydgoszczy, wschodni w Rzeszowie i stołeczny w Warszawie. Jakoś nie wyszło. Przewyciężone zostało również poważne niebezpieczeństwo wykorzystania Towarzystwa jako trampoliny do przeformowania pewnych jego struktur w partię polityczną z niesławnym przykładem „Polskiego Stronnictwa Kresowego” forsowane parę lat temu przez niezdrowe ambicje polityczne zarządu Oddziału w Bytomiu.

W wachlarzu organizacji pozarządowych TMLiKPW może się pochwalić pewną pozytywną cechą. Towarzystwo, chociaż nie stanowi monolitu politycznego, bo istnieją wśród jego członków różnice światopoglądowe i polityczne, ale przemawia zawsze jednym głosem tam, gdzie chodzi o miłość do Lwowa i Kresów, ochronę polskiego dziedzictwa kulturalnego na Wschodzie i praw Polaków tam mieszkających, sprzeciw wobec zawłaszczania tam polskiej kultury, zdecydowane domaganie się obiektywnych badań i ukarania winnych zbrodni ludobójstwa Polaków przez nacjonalistów ukraińskich z OUN-UPA oraz dywizji SS Galizien, a także odkłamywania tragicznej historii polskich Kresów w czasie i po II wojnie światowej.

Jest jeszcze smuga cienia. Towarzystwo postarzało się o 15 lat. Wielu naszych wspaniałych, utalentowanych odeszło (Witold Szołginia, Jerzy Michotek i inni). Niech orędują za nami z wysoka. Jakież nadzieje niesie działalność tych, którzy współpracują w sferze lwowskiej piosenki z młodzieżą (Oddziały w Lesznie, Węglińcu, Gorzowie), co tak ofiarnie czynił śp. Jerzy Masiór wzbogacając to dziedzictwo własną znakomitą twórczością poetycką. Wspomnieć tu należy również o zasługach śp. Krystyny Karbownik, organizatorki młodzieżowych rajdów po Wrocławiu „Szlakami zabytków Lwowa” i konkursów wiedzy o Lwowie. Nadzieje te nie są pozbawione podstaw. Oto absolwentka Akademii Rolniczej p. Beata Oziembłowska, wnuczka kresowiaków, zorganizowała w ubiegłym roku w swoim Technikum Gastronomicznym we Wrocławiu nie tylko sesję lwowską, ale założyła młodzieżowy klub TMLiKPW. Z naukową pasją opracowuje historię Kołomyi i jej wybitnych Polaków (rodzina pochodzi stamtąd) młoda architekt Bożenka Krupska. Może są nieujawnieni inni zainteresowani tym, że Lwów to nie tylko „ta joj” i bałak, lecz Lwów i Kresy to wielki wymiar polskiej nauki i kultury, to ogromny obszar duchowy i materialny w historii Polski. Pamiętajmy o tym na nadchodzące 20-lecie.

W imieniu ZG TMLiKPW
oraz kolegium redakcyjnego „Semper Fidelis”
Andrzej Kaminski

Obchody 60 rocznicy ludobójstwa na Wołyniu i Kresach Wschodnich Pamięć, żal, pojednanie(?)

Długo czekaliśmy, kiedy i gdzie odbędą się, zapowiedziane wcześniej, oficjalne polsko-ukraińskie obchody 60 rocznicy tragedii Polaków na Wołyniu. Wielu bowiem ukraińskich polityków, parlamentarzystów i ugrupowań politycznych, zwłaszcza na Ukrainie Zachodniej, było przeciwnych „kajaniu się” przed Polakami i „przepraszaniu ich”. Dopiero prezydenci Polski i Ukrainy na spotkaniu w czerwcu w Odessie ustalili datę i miejsce uczczenia pamięci ofiar ludobójstwa na Wołyniu: 11 lipca br. w Pawliwce (dawniej Porycku) – jednej ze 167 miejscowości na Wołyniu napadniętej w niedzielę 11 lipca 1943 r. przez bojówki Ukraińskiej Powstańczej Armii, wzmoc-

nione pospolitym ruszeniem z okolicznych ukraińskich wsi. Zgładzono wówczas wszystkich Polaków tam zamieszkałych – nie wyłączając starców, kobiet i dzieci – których zdołały osiągnąć. Zrabowano ich mienie i spalono gospodarstwa. W Porycku zabito ok. 200 Polaków, w tym ok. 100 w Kościele w czasie niedzielnej mszy św. i spalono. Rozkaz powszechnej, fizycznej likwidacji Polaków na Wołyniu wydał dowódca UPA Dymitr Klaczkiwskij („Kłym Sawur”). Na Wołyniu zamordowano 50-60 tys. Polaków, a na Kresach Wschodnich 30-40 tys. W wyniku polskich akcji odwetowych na Wołyniu i Galicji zginęło ok. 2,5 tys. Ukraińców. Strona ukraińska ocenia na 10-20 tys.

Przeciwko upamiętnieniu tragedii wołyńskiej Polaków zaprotestowały ukraińskie organizacje nacjonalistyczne i prawicowe oraz środowiska OUN-UPA, demonstrując przed ambasadą RP w Kijowie oraz konsulatami RP we Lwowie i wzywając do bojkotu obchodów w Pawliwce. Ich apele nie spotkały się jednak, jak się spodziewali, ze spontanicznym poparciem i odzewem społeczeństwa. Powiększa się bowiem grono tych, intelektualistów, działaczy politycznych i społecznych, artystów, przedstawicieli kościoła grekokatolickiego i inteligencji, a nawet oficerów – sądząc po ich deklaracjach i oświadczeniach – którzy opowiadają się za porozumieniem, pojednaniem polsko-ukraińskim, choć niektórzy widzą je inaczej niż my.

Jest to, moim zdaniem, niewątpliwie rezultat tocących się od pewnego czasu dyskusji historyków polskich i ukraińskich – na seminariach, panelach i na łamach czasopism, a także spotkań i rozmów polityków, parlamentarzystów na temat przyczyn tragedii wołyńskiej i jej ludobójczego przebiegu, zabiłżnieniu tych historycznych ran. Do niedawna były to tematy tabu lub niepopularne. Chwała mass mediom za nagłaśnianie ich, upowszechnienie. Ta dyskusja to wielka lekcja współczesnej historii polsko-ukraińskiej, potrzebna – jak się okazało – obu narodom, by dojść do prawdy, na której dopiero można budować zaufanie i pojednanie.

W przededniu uroczystości w Porycku papież Jan Paweł II zwrócił się w liście do hierarchów Kościoła katolickiego w Polsce oraz do Kościoła grekokatolickiego i jego wiernych na Ukrainie z apelem o pojednanie, a parlamenty polski i ukraiński uchwaliły – po gorącej dyskusji w Warszawie i burzliwej w Kijowie – jednobrzmiące oświadczenia w sprawie mordów na Wołyniu. Nie znalazło się w nich słowo „ludobójstwo”, choć zgłaszali je w Sejmie postawie PiS oraz LPR. Oświadczenie zostało uchwalone w ukraińskim parlamencie większością tylko 1 głosu, a w Sejmie: za było 323, przeciw – 35, wstrzymało się od głosu – 14, nie głosowało – 88.

Wspólne oświadczenie parlamentów Polski i Ukrainy

Sześćdziesiąta rocznica tragedii ludności polskiej na Wołyniu i w Galicji w czasie niemieckiej okupacji skłania do myślenia o przeszłości i o przyszłości polsko-ukraińskiego sąsiedztwa. Tragedii Polaków mordowanych i wypędzanych z ich miejsc zamieszkania przez zbrojne formacje Ukraińców towarzyszyły również cierpienia ludności ukraińskiej – ofiar polskich akcji zbrojnych. Była to tragedia obu naszych narodów.

Pomordowanym i poległym na Wołyniu i w Galicji należy się szacunek i pamięć. Pochylamy głowy przed niewinnymi ofiarami.

Nie może być usprawiedliwienia dla terroru, przemocy i okrucieństwa. Prawda o tamtych dramatycznych latach jest bolesna dla wszystkich. Polacy i Ukraińcy powinni ją jednak poznawać. Prawda, choćby najbardziej tragiczna, jest niezbędna do budowy trwałego porozumienia.

Bolesne doświadczenia powinny stanowić dla nas również źródło refleksji o tym, że na nienawiści i konfliktach pomiędzy nami korzystali nasi przeciwnicy, a my – zawsze traciłiśmy.

Historia Europy jest pełna przykładów narodowych waśni, wojen, krwi i okrucieństwa. Ale są też przykłady pojednania i porozumienia narodów, które chciały i potrafiły przewyciężyć najtrudniejszą nawet przeszłość.

Moralnym obowiązkiem tych, których sumienia wciąż porusza tragedia sprzed 60 lat, jest wezwanie do pojednania naszych narodów w imię przyszłości, w imię wspólnoty celów. Niech umiejętność przebaczenia stanie się fundamentem lepszej przyszłości, dobrego sąsiedztwa i przyjaźni polsko-ukraińskiej.

11 lipca w Pawliwce

W 60 rocznicę apogeum mordów na Wołyniu do Pawliwki – ówczesnego Porycka – przybyli prezydenci Polski i Ukrainy, krewni pomordowanych Polaków, niegdyś mieszkający w Porycku, kombatanci z przewodniczącym Okręgu Wołyńskiego Światowego Związku Żołnierzy AK Andrzejem Zupańskim, sekretarz Rady Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzej Przewoźnik, prezes Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów Szczepan Siekierka, hierarchowie duchowieństwa katolickiego, grekokatolickiego, prawosławnego i wyznania mojżeszowego oraz Polacy zamieszkali na ziemi wołyńskiej i kresach wschodnich. Przybyli, aby oddać hołd ofiarom i przywołać pamięć ich cierpienia.

Na miejscowym cmentarzu katolickim, po odegraniu hymnów państwowych, odprawiona została w intencji pomordowanych Msza św., którą koncelebrowali kardynał Marian Jaworski, Metropolita Lwowa i biskup połowy Wojska Polskiego gen. dyw. Sławoj Leszek Głódź, zwierzchnik ukraińskich grekokatolików kardynał Lubomyr Huzar oraz inni duchowni. Kard. M. Jaworski odczytał, na przemian po polsku i ukraińsku, posłanie Ojca Świętego do Polaków i Ukraińców wzywające do pojednania, a biskup S. Głódź wygłosił homilię. Po mszy odbyły się modły ekumeniczne. Dawny mieszkaniec Porycka Stanisław Filipowski, cudem uratowany z rzezi opowiedział, jak 60 lat temu, w niedzielę oddział UPOwców zamordował modlących się w kościele Polaków, a następnie podpalił świątynię – zginęło ok. 100 osób, w tym dzieci. St. Filipowicz stracił matkę i dwie siostry.

Rodziny zamordowanych na Wołyniu z wielkim napięciem czekały na wystąpienie prezydenta.

Aleksander Kwaśniewski powiedział: „Za masakrę popełnioną na polskiej ludności nie można obwiniać narodu ukraińskiego (...) Trzeba jednak wyrazić moralny protest wobec ideologii, która doprowadziła do „akcji anypolskiej, zainicjowanej przez część Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii. (...) Żaden cel, ani żadna wartość, nawet tak szczytna jak wolność i suwerenność narodu, nie może usprawiedliwiać ludobójstwa, rzezi cywilów, przemocy i gwałtów, zadawania bliźnim okrutnych cierpień. (...)”

– Nie umiem rozstrzygnąć – powiedział prezydent Polski – czy sprawowany przeze mnie urząd daje mi prawo, abym w imieniu wszystkich Polaków mógł przebaczać i wyrażać skrucę (...). Bardzo chciałbym jednak, aby słowa przebaczenia i pojednania zostały z obu stron wypowiedziane...

Prezydent Ukrainy przypomniał, że ukraińska ludność cywilna rejonu wołyńskiego doznała ciężkich strat w latach 1943-1944, ginęła także na Chełmszczyźnie, ziemi tomaszowskiej i hrubieszowskiej. Ale dalej powiedział m.in.: – W tym miejscu, w którym spoczywają polskie ofiary, chciałbym w imieniu wszystkich Ukraińców, którzy pragną pokoju i sprawiedliwości, wyrazić głębokie współczucie wszystkim skrzywdzonym Polakom (...) wyrażamy swoje zdecydowane potępienie przemocy nad cywilną ludnością polską. (...) Naród polski powinien wiedzieć, że my wszyscy całym sercem odczuwamy jego nieszczęście – powiedział kończąc

swoje przemówienie L. Kuczma. Słowa przeprosin ze strony ukraińskiej, za zbrodnie UPA na Wołyniu – czego się spodziewano – nie zostały powiedziane przez prezydenta Ukrainy w Porycku. Może kiedyś padną...

Kulminującym punktem uroczystości było odsłonięcie przez obu prezydentów pomnika Pojednania w kształcie krzyża. Okazało się, że widnieje na nim napis: „Pamięć, Żaloba, Jedność”, a powinno być: „Pamięć, Żal, Pojednanie” – jaki został wynegocjowany przez obie strony. Organizatorzy uroczystości wyjaśnili, że to się stało w wyniku błędnego tłumaczenia i zobowiązali się go zmienić. Nie potrafili natomiast wytłumaczyć, dlaczego zmieniony został również, w stosunku do wcześniejszej uzgodnionej treści, napis na granitowych krzyżach dwóch mogił przez wymazanie słowa „zamordowani”, odnoszące się do pochowanych tu Polaków. Pozostała data 11 lipca 1943 r., nie ma jednak informacji, co się wówczas stało. Po słowie „zamordowani” pozostał tylko wyraźny ślad. Kto to zrobił?

Polacy zaprotestowali, ale ustąpili – żeby uroczystość mogła być kontynuowana: odsłonięcie Pomnika Pojednania, odczytanie przez obu prezydentów „Deklaracji o Pojednaniu” między Polakami i Ukraińcami, złożenie wieńców na cmentarzu katolickim i prawosławnym.

Aby pani Kazimiera Szulist, która tu straciła z rąk UPA ojca, dziadka i dwie siostry, po 60 latach od tej tragedii mogła postawić na poryckim cmentarzu katolickim przywieziony z Polski symboliczny krzyż drewniany z ich nazwiskami. Aby przybyli tu z różnych stron krewni zamordowanych mogli byli zapalić znicze pamięci i złożyć kwiaty (także przywiezione z Polski) przy nowo postawionych granitowych krzyżach i na starych grobach polskich.

Wśród palących się zniczy zabrakło od 45 polskich kombatanów, którzy – choć zaproszeni na oficjalne uroczystości – nie dotarli do Pawlicka. Zostali bowiem zatrzymani na granicy przez ukraińską służbę graniczną i po pięciu godzinach postoju zawróceni do Polski. Oficjalny powód: pies zasygnalizował ślady broni lub amunicji w autokarze, którym jechali (był to autokar wojskowy, który woził wcześniej żołnierzy z bronią na ćwiczenia strzeleckie). A faktycznie, to dla „ich bezpieczeństwa”, jak im tłumaczono, bo mieli na sobie polskie mundury kombatanckie, a to mogło rozdrażnić ukraińskich nacjonalistów – radykałów przeciwnych uroczystościom w Pawliwce. Kombatanzi – starsi ludzie byli rozżaleni. Nie tak bowiem wyobrażali sobie pojednanie polsko-ukraińskie w 60 rocznicę tragedii wołyńskiej...

Powiedzieli:

Prof. Andrzej Ajnenkiel – historyk

Dobrze, że w ogóle odbyła się ta uroczystość i że obaj prezydenci przemawiali. Bliższe mi są jednak sformułowania prezydenta Rzeczypospolitej. Kuczma był w piątek zbyt powściągliwy. Mam poczucie niedosytu. Uważam, że na Wołyniu miało miejsce ludobójstwo i nie można z przyczyn politycznych unikać jasnego postawienia sprawy. Nie można również stawiać znaku równości pomiędzy tym, co robili Ukraińcy, a polskimi akcjami odwetowymi. Szczególnie, że Ukraińcy często ginęli z polskich rąk nie dlatego, że byli Ukraińcami, ale dlatego, że na przykład współpracowali z Niemcami.

Na Wołyniu w roku 1943 staliśmy się ofiarami straszliwej zbrodni dokonywanej – co należy podkreślić – nie tylko przez UPA, ale również przez miejscową ludność

ukraińską, sąsiadów. Nie przekreśla to oczywiście faktu, że byli Ukraińcy, którzy Polakom pomagali, często z narażeniem życia.

Zbliżenie polsko-ukraińskie jest koniecznością, to jedno z głównych zadań polskiej polityki zagranicznej na dzień dzisiejszy. Ale to nie zmienia faktu, że o tragicznych wydarzeniach, o tym co nas spotkało, musimy po prostu mówić.

Prof. Leon Kieres – prezes Instytutu Pamięci Narodowej

– Rodziny ofiar i świadkowie mordów na Wołyniu mogą czuć się nieusatisfakcjonowane. Można powiedzieć, że prezydent Leonid Kuczma relatywizował zbrodnię na Polakach, nie powiedział „przepraszam”. Jednak na taki zarzut odpowiadam: „Zobaczcie drogę, którą przemierzyła Ukraina i jej prezydent”. Wiem, co mówię, bo w pojednanie polsko-ukraińskie jestem zaangażowany od kilkunastu lat. Czy przed paroma laty ktoś się spodziewał, że dojdzie do takiej uroczystości? Nie!

Nie możemy nie widzieć tego, że Ukraina dopiero od kilkunastu lat buduje swoją państwowość. A czy nam teraz łatwo godzić się z ciemnymi kartami naszej przeszłości?

W moim przekonaniu prezydent Kuczma powiedział to, co mógł powiedzieć – jako Ukrainiec i jako polityk na co dzień oceniamy przez opinię publiczną. Mam za to dla niego wielkie uznanie.

Dr Adolf Juzwenko – dyrektor Ossolineum

Chciałbym, żeby to, co powiedział prezydent Kwaśniewski, powiedział prezydent Kuczma. Zbrodnie na Wołyniu została dokonana przez Ukraińską Powstańczą Armię i nie ma znaczenia to, co Ukraińcy myślą o jej późniejszej roli w zmaganiach o suwerenność. Pewnych rzeczy nic nie jest w stanie usprawiedliwić. (...)

Dlatego uważam, że porównywanie tych zbrodni jest absolutnie nieodpowiednie. Takie postawienie sprawy to wielkie nieporozumienie. Można je tylko wytłumaczyć tym, że Ukraina jest młodym państwem, niepewnym swojego niepodległego bytu, i że ma ogromne kłopoty z własną historią, z którą trudno się jej uporać.

Jestem jednak przekonany, że prędzej czy później dojdzie tam do rewizji obecnego spojrzenia na wydarzenia wołyńskie. Nie można zbrodni nie nazwać zbrodnią.

Pojednanie na skróty

(Przedruk z „Rzeczpospolitej” nr 173 z dn. 26-27 lipca 2003 r.)

Co się zdarzyło w Pawliwce

(...) Wspólne polsko-ukraińskie obchody rocznicy rzezi Polaków na Wołyniu sprzed 60 lat wywołały u wielu Polaków mieszane uczucia.

Z jednej strony dobrze się stało, że prochy pomordowanych doczekały się pokłonu prezydenta niepodległej Ukrainy. Z drugiej – nie sposób przejść do porządku nad wymazaniem słów o „zamordowanych Polakach” z okolicznościowego pomnika i samowolnej zmianie haseł na pomniku przez stronę ukraińską. Obchody w Pawliwce przebiegały w cieniu kampanii prezydenckiej na Ukrainie. Prezydent Kuczma nie zdecydował się na słowo „przepraszam”, unikał wszystkiego, co mogłoby wywołać sprzeciw narodowego elektoratu na terenie byłej Galicji i pośrednio zrównał rzezie UPA z cierpieniami ukraińskimi. Wcześniej polscy postowie zgodzili się

usunąć ze specjalnej uchwały Sejmu słowo „ludobójstwo”, aby nie odcinać drogi do równoległej uchwały w ukraińskim parlamencie.

Czy w tej sytuacji nie należało się zdecydować na zorganizowanie głównych obchodów w Polsce? Wiele wskazuje na to, że na pełne zrozumienie wołyńskiej tragedii jest na Ukrainie za wcześnie. Zachodni Ukraińcy nie przyjmują, z wyjątkiem garstki elit, historycznego faktu zbrodni do wiadomości, a dla zsovietyzowanych Ukraińców ze wschodu Polacy na Wołyniu byli jedynie obszarnikami i faszystami. Trudno się zresztą dziwić skoro sami Polacy wiedzą o wołyńskiej tragedii niezwykle mało. Toteż wspólne spotkanie prezydentów Kuczmy i Kwaśniewskiego w Pawliwce przypominało realizowanie rutynowego scenariusza pojednania.

Podwójne standardy

Wrażenie pojednania za wszelką cenę wzmocniła fala prasowych publikacji, których autorzy przestrzegali przed absolutyzacją kaźni wołyńskich wiosek lub wręcz negowali tezę, iż 60 lat temu dokonano na Polakach ludobójstwa.

Autorzy ci przestrzegali przed „historyczną przemocą” wobec Ukraińców i wzywali, by rozpatrywać tragedię wołyńską w kontekście konfliktu polsko-ukraińskiego w latach międzywojennych. Jacek Kuroń ogłosił, że nie wolno zmuszać Ukraińców do pokuty i że nikt nie jest w stanie ocenić wzajemnych rachunków krzywd. A jeden z felietonistów „Gazety Wyborczej” skrytykował tablicę ku czci ofiar UPA, którą odsłonięto na warszawskim Domu Polonii. Widniejący na niej napis naraził się na zarzut „jatrzenia”, gdyż nie informuje, że Ukraińcy też „ginęli tysiącami z polskich rąk”.

Smutny rekord pobił profesor Ryszard Torzecki, który dokładnie w rocznicę apogeum wołyńskiej rzezi zaniegował na łamach największego polskiego dziennika istnienie planu eksterminacji Polaków ze strony UPA. Choć w tym samym numerze „Gazety” historyk ukraiński, prof. Jarosław Hrycak, przyznaje, że rozkaz taki musiał istnieć.

Przebaczamy, ale nie zapomnimy

Rocznica Wołynia w Polsce

Uroczystości upamiętnienia 60 rocznicy mordów na Wołyniu i Kresach Wschodnich najwcześniej, bo już w czerwcu zorganizowano we Wrocławiu. Tu nad Odrą jest największe skupisko kresowian ekspatriowanych ze Wschodu, wśród których nie ma rodziny, która nie straciła bliskich z rąk UPA. Tu, z ich inicjatywy i ofiarności, wzniesiono Pomnik-Mauzoleum Pamięci Pomordowanych Polaków na Kresach przez ukraińskich nacjonalistów spod znaku OUN-UPA, a także Ukraińców, którzy bronili Polaków. W fundamencie pomnika są pojemniki z ziemią z kilkuset miejsc ludobójstwa.

Przy tym pomniku-mauzoleum zebrał się 28 czerwca kresowianie przybyli z różnych stron kraju i z zagranicy (m.in. Romuald Wernik z Londynu, publicysta, pisarz), reprezentanci Kościołów: katolickiego, greckokatolickiego i prawosławnego, przedstawiciele władz wojewódzkich i miejskich. Przy pomniku stanęła kompania honorowa Śląskiego OW, harcerze, strzelcy i dziesiątki pocztów sztandarowych organizacji kresowych, kombatanckich, kościelnych, młodzieżowych. Kilkuset zebranych przy pomniku, wśród których byli także wrocławscy Ukraińcy, powitał **Szczepan Siekierka** – współorganizator – wspólnie z wła-

Nie sposób nie zadumać się nad różnicą w tonie wymienionych wyżej publikacji a komentarzami, które towarzyszyły sprawie zbrodni popełnionej na Żydach w Jedwabnem. Dwa lata temu te same autorytety wzywały, by Polacy przeorali swoją świadomość i przyjęli do wiadomości – bez żadnej relatywizacji – wymowę tragedii w Jedwabnem. Historykom, którzy wskazywali, że zbrodnię jedwabieńską należy rozpatrywać w kontekście poprzednich dwóch lat okupacji sowieckiej, zarzucono postępowanie niegodne. Historyków zwracających uwagę na potencjał wynikłych wówczas konfliktów między Polakami i Żydami odsądzano od czci i wiary. Pojawiały się głosy poparcia dla napisu, który wskazywałby Polaków jako jedynych odpowiedzialnych za zbrodnię.

Stosowanie podwójnej miary w ocenie Jedwabnego i Wołynia może budzić obawę, że polskie ofiary na swoim rynku historii traktowane są jako mniej ważne. I nie ma co tutaj ironizować albo narzekać na rzekomy polski kult cierpiętnictwa.

Doskonale rozumiem tych z ocalałych po rzezi wołyńskiej, którzy czują się po takich obchodach głęboko upokorzeni. Poczucie nominowania Polaków na same sobie winne ofiary rośnie w kontekście rozpamiętywania własnych cierpień przez Niemców deportowanych z ziem przyznanych Polsce po drugiej wojnie światowej.

(...) Mam nadzieję na dialog z naszymi zachodnimi i wschodnimi sąsiadami, ale mam też świadomość, że trwać on musi przez pokolenia i że nie podsumuje go jedno czy drugie spotkanie szefów państw.

Tylko naród mający silne poczucie tożsamości narodowej może debatować z innymi narodami o swojej przeszłości i pojednaniu. Unihistoria, podobnie jak niedługo marksizm, obiecuje zlikwidowanie antagonizmów narodowych, ale te antagonizmy może jeszcze pogłębić. W kwestii pojednania nie można chodzić na skróty.

Piotr Semka

(Autor jest niezależnym publicystą.)

Marek M. Siwiec

Sekretarz Stanu

Szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego

545/K/2003
21 LIP. 2003

Pan

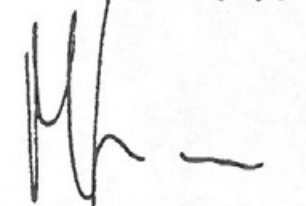
Andrzej Kaminski

Prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich

Szanowny Panie Prezesie,

w imieniu własnym oraz Pana Prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego dziękuję za Pański wkład oraz zaangażowanie w przygotowanie państwowych obchodów 60. rocznicy zbrodni wołyńskiej. Od początku prac byliśmy przekonani, iż godne uczczenie rocznicy tamtych tragicznych wydarzeń jest sprawą ogromnej wagi, sprawą o charakterze ogólnonarodowym. Stąd wynikał fakt podjęcia szeroko zakrojonych konsultacji tak ze środowiskami kombatanckimi i kresowymi, jak i innymi organizacjami społecznymi i instytucjami publicznymi, którym dobro stosunków polsko-ukraińskich nie pozostaje obojętne. W efekcie wielomiesięcznych przygotowań oraz wielu rozmów ze stroną ukraińską 11 lipca br. w Pawliwce na Ukrainie odbyła się uroczystość upamiętniająca ofiary zbrodni sprzed 60. lat. Jestem przekonany, że wydarzenie to było precedensem dla Polskiej oraz dla Ukraińskiej opinii publicznej. Fakt, iż prezydent niepodległej Ukrainy złożył wieniec na grobie Polaków pomordowanych przez ukraińskich nacjonalistów, nie może zostać niedoceniony. Bez wątplenia ów gest otworzy drogę do dialogu pomiędzy naszymi narodami. Co ważne, dyskusja o trudnych kartach wspólnej historii już się rozpoczęła. Setki publikacji prasowych, liczne dokumenty filmowe na temat Wołynia i stosunków polsko-ukraińskich w czasie II wojny światowej, które pojawiły się na Ukrainie, jak również w naszym kraju, stanowiły bardzo istotną oprawę uroczystości państwowych, bez których wzajemne zrozumienie, a w rezultacie pojednanie, nie byłoby w ogóle możliwe. Dzięki niej nasze relacje mają szansę nabrać głębszego wymiaru, który posłuży odbudowie zaufania pomiędzy naszymi narodami.

Jeszcze raz dziękując za współpracę, łączę wyrazy szacunku,



Biuro Bezpieczeństwa Narodowego

Aleje Ujazdowskie 5, 00-902 Warszawa, tel. 695 18 00, fax 695 18 01

Po złożeniu wieńców u stóp pomnika – w tym także od ZG TMLiKPW przez prezesa A. Kaminskiego – wraz z naszym pocztym sztandarowym przeszliśmy pochodem – prowadzeni przez orkiestrę wojskową – na Rynek, gdzie odbył się uroczysty Apel Pomordowanych. – Nie powinniśmy liczyć, po której stronie było więcej ofiar, ale wspólnie zastanowić się, jak zagoić rany – apelował na wrocławskim Rynku **Rafał Dutkiewicz**, prezydent Wrocławia. W milczeniu złożyliśmy hołd pomordowanym. Kompania honorowa oddała trzykrotną salwę. Orkiestra zagrała Mazurka Dąbrowskiego.

Uroczystości 60 rocznicy Wołynia zakończyły się we Wrocławiu Mszą św. w Bazylice św. Elżbiety – kościele garnizonowym. Przewodził jej biskup pomocniczy **Jan Tyrawa** z Wrocławia, a homilię wygłosił **ks. Tadeusz Pater**, salezjanin z Przemyśla. Powiedział całą, straszną prawdę o tym, co się działo wówczas na Wołyniu i Kresach Wschodnich – bo był tam świadkiem ludobójstwa, o którym nie mówi się w oficjalnych wystąpieniach, unika się tego słowa. „Taka” homilia nie spodobała się niektórym duchownym greckokatolickim i wrocławskim Ukraińcom i na znak protestu wyszli z kościoła. Panachyda, czyli modlitwa za zmarłych w obrządku bizantyjsko-ukraińskim, która miała być odśpiewana po mszy – nie odbyła się.

Trudna jest droga do pojednania polsko-ukraińskiego...

W stolicy Polski obchody 60 rocznicy Wołynia rozpoczęły się 10 lipca Mszą św. w intencji ofiar ludobójstwa w Katedrze św. Jana. Homilię wygłosił kapelan kresowian **ks. Tadeusz Pater** z Przemyśla.

Na Żoliborzu na Skwerze Wołyńskim marszałek Sejmu **Marek Borowski** odsłonił, wraz z **Jolantą Szymanek-Deresz** z Kancelarii Prezydenta, pomnik poświęcony Polakom zamordowanym przez nacjonalistów ukraińskich. Ma on kształt płyty odwzorowującej zarys granic przedwojennego województwa wołyńskiego II RP, z której wyrastają białe kolumny na kształt świec – gromnic – po jednej z każdego powiatu. Na płycie umieszczono napis: „Biegliśmy, lecz śmierć miewała bliżej, gdy szła od współziomków”.

Pomnik, niezwykle architektonicznie, zaprojektował kombatan 27 Wołyńskiej Dywizji AK **Kazimierz Danilewicz**.

W kościele św. Jacka na Starym Mieście odsłonięto tablicę upamiętniającą placówki samoobrony polskiej na Wołyniu.

Centralnym punktem obchodów 60 rocznicy Wołynia w stolicy była akademii w Galerii Porczyńskich, zorganizowana 11 lipca przez Społeczny Komitet Obchodów. Przybyło ponad 200 osób – kresowian, kombatanów, posłów na Sejm, przedstawicieli władz warszawskich i różnych środowisk. Rozpoczęła się krótkim koncertem warszawskiego zespołu „Polonia” im. Ignacego Jana Paderewskiego. Po raz pierwszy wykonano utwór skomponowany specjalnie na tę uroczystość przez słynnego kompozytora **Krzysztofa Dębskiego**, którego rodzina padła ofiarą rzezi wołyńskiej. Utwór zrobił wielkie wrażenie na uczestniczących w akademii.

Okolicznościowe referaty wygłosili: **prof. Ryszard Szawłowski** i **dr Wiktor Poliszczuk**.

(...) Polakom nie chodzi o przeproszenie, przeproszenie ze strony OUN nie wchodzi w rachubę, bo ona nie pokajała się za zbrodnię, ona gloryfikuje zbrodniczo. Przeproszenie ze strony władz Ukrainy jest bezprzedmiotowe – za kogo miałyby one przeproszać – za banderowców, których działacze są we władnych strukturach Ukrainy? – mówił dr Poliszczuk. Polaków usatys-

fakcjonować może jedynie jednoznaczne, wyraźne potępienie przez władze Ukrainy OUN, jako organizacji, formacji której dopuścili się zbrodni ludobójstwa na ludności polskiej i ukraińskiej. Polacy mają prawo spodziewać się takiego potępienia ze strony władz Polski: Sejmu, Senatu i Prezydenta RP.

(...) Wartości chrześcijańskie nakazują czcić pamięć zmarłych z pominięciem korzyści politycznych. Powiedzmy więc fałszerzom historii, powiedzmy politykom: ciszej nad mogiłami polskich i ukraińskich ofiar OUN Bandery! Uczcijmy w skupieniu pamięć o tych, którzy zginęli od banderowskiego noża, siekiery, żagwi, w studni, a w najlepszym wypadku od banderowskiej (banderowskiej, a nie ukraińskiej!) kuli. Uczcijmy pamięć co najmniej 120.000 wymordowanej przez banderowców ludności polskiej. Uczcijmy przy tym pamięć co najmniej 80.000 wymordowanej przez banderowców ludności ukraińskiej – zakończył gorąco przyjęte wystąpienie dr Poliszczuk.

Przemawiali jeszcze posłowie na Sejm RP i Jan Niewiński, przewodniczący społecznego komitetu obchodów 60 rocznicy Wołynia. „Boże coś Polskę” zakończyło podniosłą uroczystość.

W Warszawie stanie Pomnik ku czci Ofiar Ludobójstwa na Kresach Wschodnich II RP. Projekt opracował prof. Marian Konieczny, władze stołeczne wskazały już miejsce pod pomnik.

W Gdańsku obchody rozpoczęły się 10 lipca sesją Rady Miasta. Zbigniew Małyszczczyński – były partyzant, uczestnik walk z OUN-UPA, wygłosił okolicznościowy referat, w którym powiedział m.in.: – Nie chodzi o werbalne zadośćuczynienie krzywd, gdyż żadne słowa nie ukoją bólu po doznanych krzywdach, lecz o stwierdzenie (władz polskich – dop. red.), iż Polska uważa Organizację Ukraińskich Nacjonalistów i działające pod jej dowództwem i z jej inspiracji wszelkie formacje zbrojne (także sformułowane wspólnie z Niemcami), a przede wszystkim Ukraińską Powstańczą Armię za organizację, które dopuściły się zbrodni ludobójstwa.

W niedzielę 13 lipca w Bazylice św. Brygidy odprawiona została uroczysta Msza św. w intencji pomordowanych Polaków na Wołyniu i Kresach Wschodnich. Uczestniczyło w niej wielu kresowian, pocztów sztandarowych organizacji, kombatanów, kompania honorowa i orkiestra wojskowa. W kaplicy Pamięci Narodowej została umieszczona urna z ziemią pobraną z grobów pomordowanych na Wołyniu. Po Mszy odsłonięto i poświęcono pomnik – w kształcie graniastosłupa – ku czci ofiar ludobójstwa, który stanął w pobliżu Bazyliki. Jest na nim napis: „Pamięci dziesiątków tysięcy Polaków, mieszkańców Wołynia i Kresów Południowo-Wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej, których ocalić z rzezi lat 1943-1945 nie było nam dane, także tych, którzy opuścili rodzinne strony i poszli na poniewierkę, uciekając przed terrorem i zagładą z rąk ukraińskich nacjonalistów OUN-UPA w 60 rocznicę tragedii.”

Kilkaset byłych mieszkańców Kresów z Polski i z zagranicy uczestniczyło w pielgrzymce Światowego Kongresu Kresowian na Jasną Górę, aby pomodlić się za tych, którzy zginęli tragicznie na Wołyniu i na Wschodzie. Arcybiskup **Stanisław Nowak** apelował w homilii, by zachować pamięć o tych tragicznych wydarzeniach, ale przebaczyć winy.

Zbigniew Umański

Opracowano na podstawie relacji TV, PAP, „Rz”, „GW”, „Tr”.

Nie tylko UPA i nie tylko Wołyń

O zbrodniach w Małopolsce Wschodniej popełnionych przez dywizję SS „Galizien”

We wrześniu 1939 r. pojawiły się wyraźne i zapowiadające groźne dla polskiej ludności Małopolski Wschodniej ukraińskie wystąpienia zbrojne, inspirowane przez członków Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN). Skierowane były przeciwko posterunkom policji, pojedynczym grupom wycofujących się żołnierzy Wojska Polskiego. Zabójstwa pojedynczych Polaków – chłopów, leśniczych, ziemian były jeszcze sporadyczne.

Ukraińscy przywódcy politycznie związani z Ukraińskim Komitetem Centralnym w Krakowie kierowanym przez Wołodymyra Kubijowycza widzieli w hitlerowskiej Rzeszy naturalnego sprzymierzeńca dającego nadzieję na powstanie niepodległej Ukrainy. Pojawienie się latem 1943 roku pierwszych uciekinierów z rzezi Polaków przez UPA na Wołyniu wywołało wśród polskiej społeczności woj. tarnopolskiego, stanisławowskiego i lwowskiego przerażenie spotęgowane informacjami o braku ochrony polskich chłopów przez neutralne, a nawet aprobujące te zbrodnie, niemieckie władze okupacyjne. Dla Niemców, w sytuacji załamania się ich natarcia i klęski stalingradzkiej, niekorzystne było zanarchizowanie zaplecza frontu wschodniego. Te okoliczności spowodowały, że dowództwo Wehrmachtu uzyskało zgodę Heinricha Himmlera na prowadzenie rozmów z Ukraińcami, potencjalnymi sprzymierzeńcami do walki na froncie wschodnim.

Z planem utworzenia 14 Schützen-Division SS „Galizien” za poparciem Kujbyłowycza i Ukraińskiego Komitetu Centralnego w Krakowie wystąpił gubernator Galicji generał Otto Wächter w marcu 1943 r.¹⁾ 28 kwietnia Wächter podał do publicznej wiadomości decyzję o powołaniu tej dywizji z ochotniczego zaciągu Ukraińców. Tego samego dnia w urzędzie gubernatora we Lwowie odbyło się uroczyste spotkanie, na którym byli obecni szef lwowskiego gestapo Friedrich Katzmann i Wołodymyr Kubyjowycz. Ukraińska gazeta „Lwiński Wist” opisała nazajutrz cały przebieg tego spotkania.²⁾

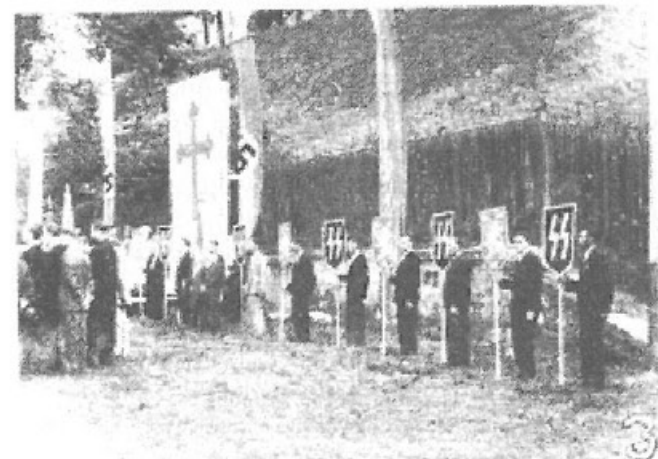
Do dywizji zgłosiło się 80 tys. ochotników, z których po selekcji przyjęto 13.200 osób. Dywizję powołano 20 lipca 1943 r., co potwierdził parę dni później rozkazem w imieniu Reichsführera SS Himmlera generał SS Hans Jüttner.³⁾ Dywizja ta była częścią składową „Waffen SS”, hitlerowskiej formacji wojskowej podporządkowanej Himmlerowi. „Waffen SS” uznana została przez Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze za organizację zbrodniczą, która na okupowanych terenach dokonała masowych zbrodni. Dywizja miała 12-osobowy ukraiński Zarząd Wojskowy, w którym znalazł się Zenon Zeleny, absolwent Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Po wojnie wyemigrował do Kanady i był aktywnym członkiem nacjonalistycznego Światowego Kongresu Wolnych Ukraińców.⁴⁾ Kierownictwo dywizji SS „Galizien” objął generał major Waffen SS Fritz Freytag. W dywizji służyli też Ukraińcy, byli oficerowie kontraktowi Wojska Polskiego. Dlatego członkowie Delegatury Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Kraj oraz Komenda III Obszaru Lwowskiego AK mieli nadzieję, że nie dopuszczą oni do agresywnych działań przeciwko cywilnej ludności polskiej.⁵⁾ Delegatura Rządu wydała tylko oświadczenie, że służba w dywizji SS „Galizien” będzie złamaniem obowiązku wierności wobec RP i wywoła surowe konsekwencje.

Oficjalna odprawa oficerów ukraińskich z wicegubernatorem dystryktu Galicji dr. Ottonem Beyerem odbyła się już na początku kwietnia 1943 r. we Lwowie. 8 lipca metropolita grecko-katolicki hr. Andrzej Szeptycki mianował ojca dr. Wasyla Rabe kierownikiem referatu duszpasterskiego i przyjął na audiencji w swoim pałacu Zarząd Wojskowy dywizji. Żołnierze dywizji nosili niemieckie mundury i wydawany był dla nich specjalny tygodnik „Do peremohy” z podtytułem niemieckim „Der Sieg”.

18 lipca centrum Lwowa zamieniło się w wielki „parade platz”, na którym, z ogromnym udziałem propagandowej scenerii, odbyła się „świąteczna widowiska” (świę-



18 lipca 1943 r. Lwów. Dziewczeta ukraińskie witają hitlerowskim gestem ochotników do dywizji SS „Galizien”



18 lipca 1943 r. Lwów. Znak firmowy SS i lew z trzema koronami – symbol dywizji SS „Galizien” w rękach ukraińskich ochotników

teczna odprawa). Żegnano sformowane oddziały dywizji SS „Galizien”, które wyruszały do obozów szkoleniowych. Z pierwszego naboru do niej utworzono 5 pułków policyjnych, które szkolone były w Niemczech, Francji oraz w okupowanej Polsce – w Pustkowie koło Dębicy. Dwa z tych pułków w lutym i marcu 1944 r. przeprowadziły w woj. tarnopolskim akcje pacyfikacyjne polskich wsi. Pod szyldem dywizji utworzono w Pustkowie tzw. „kampfgruppe Beyersdorf” do walki z ugrupowaniami AK i BCh (Batalionów Chłopskich) na pograniczu dystryktu galicyjskiego i lubelskiego. Jednym z dowódców tej grupy był mjr Mykoła Palijenko, były oficer kontraktowy Wojska Polskiego i absolwent Akademii Wojskowej w Warszawie.⁶⁾

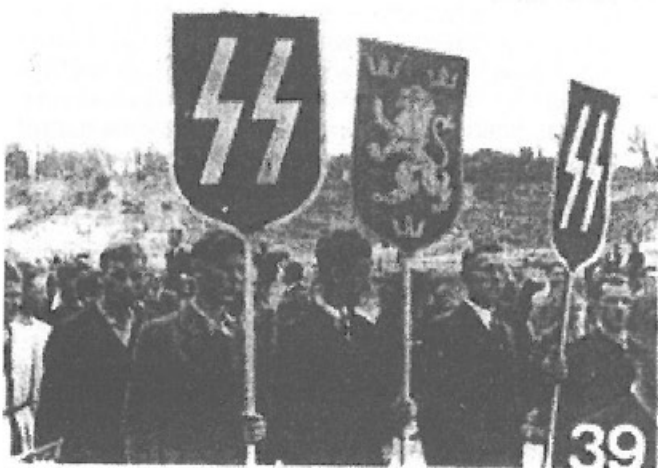
Ostateczne sformowanie całej dywizji SS „Galizien”, po wcieleniu do niej pułków policyjnych, nastąpiło w czerwcu 1944 r. w Świętoszowie koło Żagania na Dolnym Śląsku. Stamtąd dywizja skierowana została na front wschodni w rejon Brodów w woj. tarnopolskim. 22 lipca 1944 r. pod Brodami została kompletnie rozbita przez Armię Czerwoną. Z jej resztek, do których dołączyły się nowe grupy ukraińskich ochotników, odnowioną dywizję Niemcy przez Słowację ścignęli do Austrii, skąd została skierowana do Chorwacji i walczyła z partyzantami Tity. W marcu 1945 r. wobec klęski hitlerow-

skich Niemiec zaczęły się gorączkowe poszukiwania zmiany charakteru tej esesmańskiej ukraińskiej formacji. Niestety alianci dali się oszukać. Dywizja SS „Galizien” zmieniła nawet na Ukraińską Armię Narodową. Nie zmniejsza w najmniejszym stopniu jej winy wobec Polaków fakt, że dowództwo „przefarbowanej” dywizji objął po zmianie nazwy w kwietniu 1945 r. Pawło Szandruk, ppłk dyplomowany Wojska Polskiego. Szandruk za podstawę w czasie kampanii wrześniowej i swego udziału w walkach 29 Brygady Piechoty WP. odznaczony został po wojnie krzyżem Virtuti Militari. Po kapitulacji Niemiec dywizja dostała się do niewoli angielskiej. Interwencja gen. Andersa i pomoc papieża Piusa XII ocaliła członków dywizji od wydania ich Sowietom, gdyż walczyli po stronie hitlerowskich Niemiec. Być może ważną okolicznością, którą sobie Ukraińcy przypomnieli, był fakt, że byli obywatelami polskimi.

W rzezi Polaków obok UPA brały udział pułki dywizji SS „Galizien”, które nie prowadziły, w odróżnieniu od Małopolski Wschodniej, swoich zbrodniczych działań na Wołyniu. Komendant III Obszaru Lwowskiego AK gen. Kazimierz Sawicki wydał już 17 maja 1943 r. rozkaz o organizacji polskiej Samoobrony w Małopolsce Wschodniej, gdyż fala mordów wołyńskich zaczęła tam niepokojąco wzrastać. Mordy zaczęły mieć miejsce na terenach graniczących z Wołyniem i objęły powiaty: Brody, Brzeżany, Podhajce, Trembowla i Przemyślany w woj. tarnopolskim.⁷⁾ W drugiej połowie 1944 r. rzezie ogarnęły cały obszar Małopolski Wschodniej. Powiat Brody poniósł największe straty ludzkie i materialne. Tam akcje ludobójcze dywizji SS „Galizien” wspierane były bardzo skutecznie przez UPA. Udokumentowany jest udział pułków dywizji w pacyfikacji wsi w woj. lwowskim i tarnopolskim. Żyją świadkowie, są zebrane relacje, kilkuset świadków zostało już przesłuchanych przez pion śledczy IPN, Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Ukraińskich Nacjonalistów we Wrocławiu zgromadziło bogate archiwum.

Powiat Brody liczył w 1939 r. ok. 98 tys. osób. Polacy stanowili tam ok. 30% mieszkańców. Najwięcej Polaków zamordowano we wsi Huta Pieniacka gm. Pienia-ki. Była wsią czysto polską, w której od połowy 1943 r. zaczęli szukać schronienia wołyńscy Polacy oraz ci z sąsiednich wiosek – Huciska Pieniackiego, Huciska Brodzkiego i Ponikwy. Huta miała dobrze zorganizowaną Samoobronę wspieraną przez kompanię piechoty AK. Kilkakrotnie odpierała ataki banderowców. 28 lutego 1944 r. 3 bataliony dywizji SS „Galizien” otoczyły szczelnym pierścieniem wieś, a dołączyły się do nich bojówki UPA. Śmierć od ognia, bagnietów, kul i noży poniosło w Hucie ok. 1100 Polaków. Ze 172 zabudowań nie ocalało żadne, ogniowi oparł się tylko kościół i 2 budynki szkolne. Rozebrano je jednak do fundamentów, ofiary pogrzebano w kilku zbiorowych mogiłach, ziemię zniwelowano, a cały teren dawnej wsi zamieniono na pastwiska.⁸⁾

Na drugim miejscu pod względem ilości ofiar bestialsko zamordowanych przez formację dywizji SS „Galizien” znajduje się miasteczko Podkamień, słynne niegdyś z barokowego zespołu kościoła i klasztoru OO dominikanów oraz cudownego obrazu Matki Bożej.



Ukraińscy ochotnicy do dywizji SS „Galizien”



18 lipca 1943 r. Lwów. Hitlerowsko-ukraińskie przymierze

Wśród 4 tysięcy jego mieszkańców Polaków było 1750. W Podkamieniu schronili się też uciekinierzy z Wołynia, część w klasztorze, część w polskich rodzinach. 12 marca 1944 r. na miasteczko ruszył pododdział dywizji wspierany przez bojówki UPA. Walki i mordy trwały do 16 marca. Klasztor i kościół zostały doszczętnie ograbione, ludność polska wymordowana, a liczba ofiar jest trudna do ustalenia, waha się od 800 do 900 osób. Zamordowani w obrębie klasztoru wrzucani byli do głębokiej studni, która mogła pomieścić setki zwłok. Większość ofiar spoczęła w zbiorowych mogiłach. Wśród zamordowanych byli bracia zakonni i ksiądz St. Fijałkowski z niedalekiego Poczajowa wraz z grupą swoich parafian przygarniętych przez OO dominikanów.¹⁰⁾

Palikrowy, wieś należąca do parafii Podkamień, jest następną miejscowością tragedii Polaków, którą kilka godzin przed napadem na Podkamień zaatakowali ludobójcy z dywizji SS „Galizien” i UPA. W jej ponad 1000-osobowej społeczności było sporo rodzin mieszanych polsko-ukraińskich. Po wkroczeniu do wsi po selekcji zwolniono Ukraińców, a do Polaków skierowano serie z karabinów maszynowych, rannych dobity bagnetami. Zamordowano ok. 365 Polaków, bez względu, co było zawsze regułą, na wiek i płeć. Pochowani zostali w 2 zbiorowych mogiłach.¹⁰⁾

Hucisko Brodzkie było wsią zamieszkałą wyłącznie przez Polaków. 14 lutego 1944 r. pododdział dywizji SS „Galizien” swoją starą metodą otoczył wieś ostrzeliwując ją z broni maszynowej. Ludzi wracających z kościoła (była to niedziela), których nie trafiły kule, wrzucano do płonących domów. Wieś została całkowicie spalona. Zginęło ok. 700 Polaków. Niemcy sprowadzili potem ks. Jana Cieńskiego ze Złoczowa w celu zorganizowania pogrzebu ofiar. Ten sam czcigodny kapłan (w latach 60-tych konsekrowany tajnie biskupem, który posługą religijną objął woj. lwowskie, tarnopolskie i wołyńskie) był również sprowadzony w tym samym celu do wsi Hucisko Oleskie w pow. Brody. Ta polska wieś została również bestialsko wymordowana przez ludobójców z dywizji SS „Galizien” i UPA. Ze wsi liczącej ok. 1000 Polaków ocalało zaledwie 17.¹¹⁾ W powiecie Brody Polacy zginęli jeszcze z rąk wymienionych wyżej ludobójców we wsi Maleniska gm. Podkamień. Mord miał miejsce 13 lutego 1944 r. Ofiary były również we wsi Niemacz oraz w Pańkowcach, obie wsie należały do parafii Podkamień.

Chodaczków Wielki był zamożną polską wsią, siedzibą gminy i parafii w pow. Tarnopol. W marcu 1944 r. w czasie ciężkich walk Armii Czerwonej przy zdobywaniu Tarnopola, bronionego zaciekle przez Niemców, podążały z odsieczą oddziały dywizji SS „Galizien”. Po drodze zamordowali kilkunastu Polaków we wsi Płotycz, ale największa masakra miała miejsce w Chodaczkowie, odległym zaledwie kilkanaście kilometrów od Tarnopola. Uderzyli na wieś używając ciężkiego sprzętu wojennego. Uciekających z płonących zabudowań wrzucano z powrotem do ognia. Zginęło ok. 700 Polaków.¹²⁾ Pochowani zostali w jednej dużej wspólnej mogile.

W woj. tarnopolskim jeszcze jeden krwawy ślad zostawiła dywizja we wsi Wicyń, pow. Złoczów. Wicyń był polski i stanowił schronienie dla Polaków z okolicznych

wsi. Dobrze zorganizowana Samoobrona, w której zastępcą komendanta był ks. proboszcz Jan Walter, dawała poczucie bezpieczeństwa. Wicyń skutecznie odparł kilka ataków UPA. 25 kwietnia ruszyły na Wicyń czołgi i samochody pancerne dywizji SS „Galizien”. W wyniku ostrzeliwań spłonęło 2/3 zabudowań, zginęło 26 Polaków, a 200 mężczyzn przewieziono na gestapo do Pomorzana.¹³⁾

W woj. lwowskim pododdział dywizji zaatakował dużą podlwowską wieś Siemianówkę. Zwarcie polska, licząca 2500 mieszkańców z dobrze zorganizowaną Samoobroną Siemianówka straciła kilkunastu swoich obrońców, wśród nich dowódcę Stefana Dżugaja. Napad miał miejsce 27 lipca 1944 r., kiedy parę godzin po wycofaniu się Niemców do wsi wjechały samochody z ukraińskimi esesmanami.¹⁴⁾ Jeszcze jedna wieś w woj. lwowskim w marcu 1944 r. stała się obiektem ich napaści. Była to Zawisznia w pow. Sokal o większości ukraińskiej, w której członkowie dywizji SS „Galizien” wymordowali kilkadziesiąt jej polskich mieszkańców.

Żyją jeszcze członkowie dywizji w Anglii, USA, Kanadzie. W sierpniu 1993 r. odbył się we Lwowie ich zjazd. W wypowiedziach zacierano związek z formacją SS i włożono sporo „dialektyki” dowodząc, że dywizja miała na celu tylko walkę z Sowietami. Sprawą niejasną, mało zbadaną, jest dyskusyjny udział członków tej dywizji w Powstaniu Warszawskim.

Literatura

1. Encyclopedia of Ukraine, t. I, Toronto 1985, s. 680
2. A. Cieślakowa. Prasa okupowanego Lwowa, Warszawa 1997, s. 238
3. R. Torzecki. Polacy i Ukraińcy, Warszawa 1993, s. 248
4. Encyclopedia, j.w., t. V, Toronto 1993, s. 835
5. Polska-Ukraina. Trudne pytania, t. 5, Warszawa 1999, s. 90
6. Encyclopedia, j.w., t. III, Toronto 1993, s. 760
7. Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945, t. 3 Londyn 1976, s. 16-24
8. ks. bp W. Urban. Droga krzyżowa archidiecezji lwowskiej 1939-45, Wrocław 1983 s. 45, 47, 52. Na Rubieży nr 2/12 Wrocław 1995, s. 7-17
9. ks. bp W. Urban, j.w., s. 46-51. Na Rubieży nr 60/2002, s. 43-46
10. ks. J. Anczarski. Kronikarskie zapisy z lat cierpień i grozy w Małopolsce Wschodniej 1939-1946, Kraków 1996, s. 356, 366. Na Rubieży nr 2 j.w., s. 22-24
11. ks. St. Biziur. Historia krzyżem znaczone. Lublin 1994 s. 203-204. Ks. J. Anczarski, j.w., s. 484
12. ks. bp W. Urban, j.w., s. 145. Ks. J. Anczarski, j.w., s. 466-467
13. ks. J. Anczarski, j.w., s. 374-378
14. J. Węgiński. W lwowskiej Armii Krajowej, Warszawa 1989, s. 235-236

Apel

Zwracam się do wszystkich, którzy byli świadkami lub posiadają informacje o zbrodniach nacjonalistów ukraińskich popełnionych wobec Polaków we Lwowie i woj. lwowskim o przesłanie ich do redakcji „Semper Fidelis”. Dzięki ogromnej pracy Siemaszków opublikowane i udokumentowane zostały zbrodnie wołyńskie. Najwyższa pora opracować Małopolskę Wschodnią.

Danuta Nespiak

Kazimierz Wesołowski

Dokąd zdążasz Ukraino?

Od dziesiątków lat spotykamy się z oszczerczymi atakami i plugawymi kalumniami ze strony nacjonalistów ukraińskich spod znaku OUN-UPA. Powinniśmy już przywyknąć do nich, są one przecież ceną, którą trzeba płacić za obronę patriotyzmu, a zwłaszcza za wierność hasłu „BÓG – HONOR – OJCZYŻNA”. A jednak czasem trudno się z tym pogodzić.

Gazeta Kulisy Nr 28 (11.07.2003 r.) zamieściła wywiad p. Magdy Omilianowicz z p. Józefem Mycą, przewodniczącym organizacji Ukraińskich Więźniów Politycznych w Polsce. W wywiadzie „Inna prawda” J. Myca urodzony we wsi Paszowa pow. Lesko (Bieszczady) stwierdza: „Brałem udział w akcjach UPA. Mielśmy rozkaz nie zabijać Polaków. To kłamstwo, że na Wołyniu była masakra polskiej ludności”. J. Myca kontynuuje dalej: „Kiedy dowódca wysłał nas, żeby spalić polską wieś, nie wolno było nikogo zabić, nie wolno było niczego zabrać”. Po wielu szkalujących nasz naród wypowiedziach i twierdzeniu, że to sowieckie NKWD dokonywało morderstw, mówi dalej: „W ubiegłym roku z okazji 60-lecia UPA, zorganizowaliśmy święto. Przejechaliśmy od Hrubieszowa do Przemyśla i Mokrego w Karpatach”. Po wojnie Józef Myca w trakcie przesiedlania został rozpoznany przez SB i osądzony na 10 lat. Po pięciu latach zwolniony, osiedlił się w Gryficach, gdzie podjął pracę i w ogólniaku zdał maturę. Potem ukończył studia rolnicze. Zapewne w Polsce miał dobrą pracę, dziś na pewno ma wysoką emeryturę, a na dodatek utuczony polskim chlebem brzuch. Nie ma tylko w panu J. Mycy odrobiny wdzięczności, pokory, kultury i wstydu. Uleciało z pamięci p. J. Mycy, że w 1929 r. na kongresie założycielskim organizacji Nacjonalistów powstał plan stworzenia Samostijnej Ukrainy i całkowitego wyrznięcia ludności polskiej do 7 pokoleń. Zachętą do ludobójstwa i napadów było hasło: „Bude lacka krow po kolina – bude wilna Ukrajina” (będzie polskiej krwi po kolna, będzie wolna Ukraina). Swoją zbrodniczą działalność rozpoczęli Ukraińcy w 1939 r. napadając na naszych cywilów i uchodzące do Rumunii wojsko, zamordowano wówczas 4-5 tysięcy osób. Całą wojnę bandy UPA prowadziły swoją ludobójczą działalność w sytuacji przyzwolenia i zyczliwości władz niemieckich, jak i bolszewickich. Po wkroczeniu w 1941 r. wojsk niemieckich do Lwowa, ukraińscy szowiniści w ramach tzw. Dni Petlury wymordowali ponad dwa tysiące Żydów. Czołowy ideolog hitlerowski Alfred Rosenberg uważał, że konieczne jest stworzenie „Wielkiej Ukrainy” jako państwa wasalnego Niemiec. Pamiętam dobrze euforię Ukraińców w dniu wkraczania Wehrmachtu do Lwowa. Byli wtedy pewni, że spełnia się ich sen o Samostijnej Ukrainie – takiej w granicach naszych kresowych województw: wołyńskiego, tarnopolskiego, stanisławowskiego, lwowskiego, części lubelskiego i rzeszowskiego, ze stolicą we Lwowie. To tragiczne i bardzo smutne, że dożyliśmy czasów, kiedy to spaso- ne i przesiąknięte polską krwią i nienawiścią do nas

ukraińskie rezuny urządzają w naszej chorej demokracji zjazdy, na których z lezką w oku wspominają czasy kiedy „rizaly Lachiw” i zapewne jak za dawnych lat wołają: „zapamiętaj Lasze szczo po Wyslu nasze” (zapamiętaj Polaku, że po Wisłę nasze), a przecież w przedwojennej Polsce ludność ukraińska żyła nie gorzej niż polska. Ukraińcy mieli ogromną autonomię, własne ukraińskie szkoły, dostęp do polskich szkół, dobrze zorganizowane spółdzielnie rolnicze, własną prasę, wydawnictwa, teatry, a także posłów i senatorów. Ukraińcy zgodnie z wytycznymi z Kongresu z 1929 r. zaczęli organizować akcje terrorystyczne. W 1931 r. zamordowano ministra Tadeusza Hołówkę, a w 1934 r. ministra Bronisława Pierackiego. Mordercy z OUN stanęli przed polskim sądem, ale żaden z nich nie otrzymał kary śmierci. W czasie wojny doszło na Kresach do nieprawdopodobnych rzezi i zniszczeń. Ludność polska ginęła od kul, noży, pił, kos, wideł i siekier. Płonęły setki polskich wsi. Mieszkaliśmy we Lwowie w pobliżu dworca Podzamcze i często widziałem gromadki polskich dzieci, przywiezionych z polskich wsi i miasteczek, cudem uratowanych z pogromu. Ich rodziców zamordowano, a one zapłakane, głodne i brudne, zabierali dobrzy ludzie do swych rodzin. Nie mogę zapomnieć też o powracających nocną porą z pracy kolejarzach, tramwajarzach mordowanych przez ukraińskich policjantów, będących na usługach Niemców. W kwietniu 1944 r. po otrzymaniu od UPA wyroku śmierci, w ciągu kilku godzin opuściłem z moim śp. Ojcem Lwów. Obaj wiedzieliśmy dobrze, że nasze życie zawisło na włosku.

Uroczystości 60-lecia rzezi wołyńskiej, a zwłaszcza ich przebieg, sprawiły że czujemy się zawiedzeni i rozgoryczeni. W Porycku (dzisiaj Pawliwce) prezydenci silił się na braterskie gesty, które nie zmieniły niczego. Przez dziesięciolecia w PRL-u prawdę o mordach na naszych kresach wymazywano z pamięci historycznej, zaś obchody w Porycku bagatelizowane przez Ukraińców, nie spełniły oczekiwań rodzin ofiar i Polaków. Bezpośrednio po wyjeździe obu prezydentów w Porycku pojawiły się grupy ukraińskich nacjonalistów, które okrzykami i transparentami z hasłami „UPA – bohaterowie” dawały o sobie znać. Takie jest oblicze dzisiejszej Ukrainy. W tej sytuacji nie zdziwię się, jeśli polski parlament przyzna zamieszkałym w Polsce ludobójcom z UPA i SS-Galizien uprawnienia kombatanckie płatne z budżetu naszego państwa. Żle się dzieje wokół Polski w ostatnich latach. Za Katyń i to wszystko co nas od Rosji spotkało, do dziś nas oficjalnie nie przeproszono. Za zbrodnie niemieckie przeprosił nas 1.08.1994 r. prezydent RFN Roman Herzog. Ale za Jedwabne kajał się i przeproszał prezydent Aleksander Kwaśniewski, choć powinien to zrobić prezydent Niemiec. Sądzę, że za wymordowanie mieszkańców polskich wsi Naliboki i Koniuchy przez żydowsko-radziecką partyzantkę, też się nam chyba coś od Żydów należy.

Obchody 60-lecia zbrodni ludobójstwa na Wołyniu dowiodły, że to Ukraińcy czują się skrzywdzeni i oczekują od nas gestów pojednawczych. Nasi sąsiedzi mają wielkie kłopoty z własną historią, a samodzielne krytyczne myślenie sprawia im nadal wiele trudności. Przypominamy im, że to Polska była pierwszym państwem, które

uznało wolną Ukrainę. Dziś mamy prawo zapytać, czy Polska powinna popierać wejście Ukrainy do NATO i UE?

Uroczystości żałobne związane z tą bolesną rocznicą odbyły się w całej Polsce. W Tarnowie, w Kościele pw. Matki Bożej Szkaplerznej na Burku, uroczystą mszę św. celebrował kapelan Tarnowskiego Oddziału TMLiKPW ks. prałat Aleksander Dychtoń. Wzruszające kazanie wygłosił ks. dr Kazimierz Talarek. Zaś my Lwowianie i Kresowianie módliliśmy się za tysiące pomordowanych rodaków, w większości nie mających własnych

grobow, choć spoczywających w historycznej polskiej ziemi – Ziemi Grodów Czerwieńskich. Po mszy św. uczestnicy uroczystości wraz z p. prezes Haliną Żmudą, udali się na Stary Cmentarz (spoczywa na nim ośmiu obrońców Lwowa), gdzie pod Lwowskim Kurhanem, po okolicznościowym przemówieniu p. Jana Procia i modlitwie, zapalono znicze i złożono wiązanki kwiatów. Po uroczystości rozeszliśmy się skupieni i po mnii słów naszego wieszcz Adama Mickiewicza: „Jeśli zapomnę o Nich, Ty Boże... zapomnij i mnie”. □

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

Główna Komisja Ścigania Zbrodni

przeciwko Narodowi Polskiemu

Pl. Krasińskich 2/4/6

00-207 Warszawa

Ko 269/03

Warszawa, dnia 15 lipca 2003 r.

Szanowni Panowie

Szczepan Siekierka

Prezes Stowarzyszenia Upamiętnienia

Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów

Andrzej Kaminski

Prezes Zarządu Głównego

Towarzystwa Miłośników Lwowa

i Kresów Południowo-Wschodnich

Szanowni Panowie,

pragnę Panów uprzejmie poinformować, że list Panów, z dnia 19 maja bieżącego roku, skierowany do pana profesora Leona Kieresa, Prezesa Instytutu Pamięci Narodowej i wnoszący o wszczęcie śledztwa w sprawie zbrodni ludobójstwa, popełnionej w marcu 1944 roku na ludności polskiej, zamieszkałej w Podkaminieniu koło Brodów, a także innych zbrodni dokonanych na terenie powiatu Brody, został mi przekazany do załatwienia, zgodnie z kompetencjami.

Analiza treści przedmiotowego listu, a zwłaszcza przedstawionych w nim informacji, wskazujących na przebieg i okoliczności zbrodni ludobójstwa, popełnionych na ludności polskiej, zamieszkałej na terenie powiatu Brody, upoważniła mnie do przekazania listu Panów do Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu we Wrocławiu.

Uprzejmie Panów informuję, że w Komisji tej od dnia 31 stycznia 2001 roku, toczy się pod sygnaturą akt S 8/01/Zi, śledztwo „(...) w sprawie zbrodni ludobójstwa popełnionych przez nacjonalistów ukraińskich w latach 1943-1945, na szkodę obywateli polskich, mieszkańców byłego powiatu Brody województwo tarnopolskie”, to jest o przestępstwo z art. 225 § 1 kodeksu karnego z 1932 roku.

Jak wynika z dokonanych ustaleń przedmiotem prowadzonego w tej sprawie śledztwa są między innymi

zbrodnie popełnione w Podkaminieniu (gdzie ustalono 106 ofiar), w Czernicy (37 ofiar), Maleniskach (9 ofiar) i innych miejscowościach, także nie wymienionych w Państwa liście. Przedmiotem odrębnego śledztwa, prowadzonemu obecnie przez Oddziałową Komisję Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Krakowie, jest zbrodnia dokonana w dniu 28 lutego 1944 roku w Hucie Pieniackiej.

Pragnę uprzejmie Panów poinformować, że Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu we Wrocławiu prowadzi nadto – zgodnie z zarządzeniem Dyrektora Głównej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, z dnia 29 czerwca 2001 roku – inne śledztwa, dotyczące zbrodni ludobójstwa, których ofiarami byli obywatele polscy, mieszkańcy województw: lwowskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego.

Śledztwo w sprawie zbrodni ludobójstwa dokonanych przez nacjonalistów ukraińskich na obywatelach polskich, zamieszkałych województwo wołyńskie, prowadzone jest przez Oddziałową Komisję Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Lublinie, zaś w sprawie zbrodni nacjonalistów ukraińskich, popełnionych na terenie Małopolski Wschodniej, śledztwa prowadzi Oddziałowa Komisja w Rzeszowie.

Podając powyższe do wiadomości pragnę na ręce Panów złożyć serdeczne wyrazy podziękowania i wdzięczności za dotychczasową współpracę, a zwłaszcza wszelkie informacje, zawarte chociażby w publikowanych wydawnictwach, które w każdym przypadku są wykorzystywane w prowadzonych śledztwach, przyczyniając się w istotny sposób do poszerzenia materiału dowodowego w tych postępowaniach.

Pragnę wreszcie wyrazić przekonanie, że pismo Panów z dnia 19 maja 2003 roku, które przekazano według właściwości do Oddziałowej Komisji we Wrocławiu, pozwoli na kontynuowanie tak cennej współpracy, także dla dobra śledztwa, prowadzonego w sprawie zbrodni ludobójstwa, popełnionych na terenie powiatu Brody.

Z wyrazami szacunku

p.o. Naczelnika Wydziału Nadzoru nad Śledztwami

Głównej Komisji Ścigania Zbrodni

przeciwko Narodowi Polskiemu

prok. Antoni Kura

Bożena Krupska

Huculszczyzna nad Bałtykiem i Odrą

W dniu 11 października 2002 w Muzeum Etnograficznym w Gdańsku-Oliwie otwarto wystawę poświęconą polskiej fascynacji Huculszczyzną. Tę jedną z największych po wojnie prezentacji Huculszczyzny w Polsce zawdzięczamy kierownikowi Muzeum Etnograficznemu w Gdańsku, kustosz Wiktorii Blacharskiej, która w 2000 po raz pierwszy zetknęła się z tą zaczarowaną krainą. Autorka należy już do powojennego pokolenia. Korzenie wileńskie i zapewne dom rodzinny uwarściły ją na całe Kresy, o czym świadczą organizowane przez nią kresowe wystawy. Warto przytoczyć słowa Autorki o jej fascynacji krainą między Prutem, Czeremoszem i Cisą: „Przed wyjazdem zastanawiałam się, czy zachoruję na Czarnohorę. Nie wiedziałam, że jej magia dotknie mnie aż tak intensywnie. Te góry wibrują czymś niewytłumaczalnym, tajemniczym, pierwotnym, czymś co rzuca urok, zniewala. I dzieje się tak ciągle i nieodmiennie. Obraz tego urzeczenia znajdziemy w przedwojennych tekstach o Czarnohorze i we współczesnych relacjach. Minęło przecież między jednym a drugim opisami około 100 lat, ludzie się zmienili i czasy również, a Czarnohora wciąż tak samo olśniewa przybyszów. Mam wrażenie, że każdy z naszej wyprawy wrócił bogatszy i że każdego na swój sposób dotknął autentyzm i magnezyzm tego terenu. Kto raz tam pojechał nie może tam nie powrócić. Ja też powrócę, tam gdzie słychać szum Prutu i Czeremoszu, gdzie zachwyca dzika przyroda i serdeczność ludzi gór, gdzie słychać dźwięki pasującej do otoczenia muzyki, gdzie kilometrami ciągną się *worynie*, a samotnicze zagrody zawsze stoją otworem dla przybyszów, gdzie jeszcze wyczuwa się pierwotne tętno ziemi. Magia Czarnohory wciąż. Uwolnić się od niej nie można. Tu na nizinach Czarnohory przekształca się w swoisty, arkadyjski mit”.

Barwny świat Huculszczyzny i nieodłącznego tła, jakim są Karpaty Wschodnie, wystawa przybliży nam poprzez etnografię i twórczość Huculów, oraz polską fascynację w literaturze, krajoznawstwie, fotografii, grafice, malarstwie i kolekcjonerstwie rękodzieła huculskiego. Bezennych eksponatów użyły 23 instytucje (muzea, biblioteki i towarzystwa) i osoby prywatne. Podzielona została na dwie osobne części: *Huculszczyzna w etnografii i krajoznawstwie* oraz *Huculszczyzna w sztuce*.

Huculszczyzna, położona na styku dawnych granic Rzeczypospolitej, Węgier i Rumunii, swym zasięgiem obejmuje południowe Pokucie, północno-wschodnie Zakarpacie (dawny Siedmiogród) i północno-zachodnią Bukowinę (ob. w granicach Ukrainy i Rumunii). Do historii przeszedł jedynie obszar Pokucia, ograniczony rzekami: Łomnicą, Prutem i Czeremoszem oraz pasmem Gorganów i Czarnohory. Kraina ta to kraj wschodniokarpackich gór – Huculów. Wystawa prezentuje nam najnowszą, bardzo przejrzystą i czytelną mapę Huculszczyzny wykonaną przez Towarzystwo Karpackie w Warszawie¹, oraz bezcenne „setki” WIG-u, „dwusetkę” austriacką i szlaki turystyczne. Ciekawostką jest mapa *Wschodniokarpacki Okręg Turystyczny*, wydana przez

PKP. Dziś rarytas a dawniej podstawowe wyposażenie pociągów osobowych jadących z turystami do Worochty.

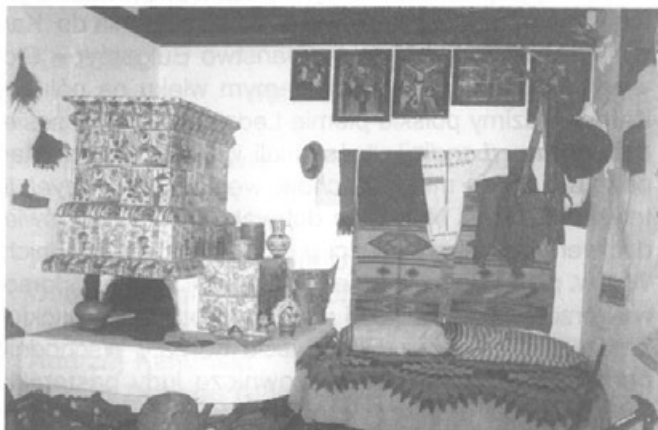
Rodowód Huculów nastrocza naukowcom wiele problemów. Są oni bowiem mieszaniną antropologiczną i kulturową ludów, które do XVI w. pojawiały się w Karpatach Wschodnich. Zacząć wypada od Daków, którzy pokonani przez Rzymian schronili się w I w. n.e. w górach. Po nich osiadł tu germański lud Bastarnów o korzeniach celtyckich. W połowie VI w. z azjatyckich stepów przybyli licznie Słowianie Zachodni – Sklawiniowie, zajmując obszary wokół Karpat, od źródeł Wisły aż do środkowego Dunaju. Słowianie bardzo szybko zadomowili się w Europie, wypierając plemiona germańskie i dając początek nowym podziałom plemiennym a także państwom. W połowie IX w. od południa do Karpat Wschodnich zbliżyło się państwo Bułgarów – Słowian Południowych. W tym samym wieku na północy Karpat widzimy polskie plemię Lędzian. Najbliżsi sąsiedzi Lędzian (*Lendizi*) utożsamiali ich z Polakami, stąd powstało ruskie miano *Lachów*, węgierskie *Lengyel*, litewskie *Lenkas*. Nazwy te dotrwały do dziś i są świadectwem naszej obecności u stóp Karpat Wschodnich. W X w. przez Pokucie przemaszerowali Węgrzy, sforsowali przełęcze karpackie i osiedli w Kotlinie Karpackiej. Zaraz za nimi przez dwa stulecia Karpaty Wschodnie penetrowały azjatyckie, koczownicze ludy pasterskie Pieczyngów i indoirañskich Alanów. Przejście przez góry dolinami Prutu i Seretu było już wtedy doskonale znane. W okresie istnienia Rusi Halickiej i Królestwa Polskiego rozpoczęła się zaplanowana kolonizacja przedgórza. Dobrowolnie zaś przybywali w niedostępną puszcę karpacką wszyscy poszukujący wolności i niezależności. Ostatnią falę osadniczą stanowili pasterscy wołoscy przybyszy z południa od XIV do XVI wieku. Z tej mozaiki wywodzą się Huculi, dumny lud miłujący równość, wolność i niezależność, jak mówią słowa w starej kołomyjce: *U nas nema pana, nema chłopca, nema Żyda, nema popa*.

Huculi wchłonęli od innych co najlepsze. W ich kulturze materialnej znajdujemy wpływy: wołoskie (pasterskie, budownictwo obronne), bałkańskie (muzyka, taniec i śpiew, obrzędowa rola *trembity*, kolorystyka wytwarzanych tkanin, formy stroju: *kieptary*, *zapaski*), alkańsko-irańskie (geometryczne wzory zdobnictwa, małe i wytrzymałe konie huculów, emancypacja kobiet).

Obok Huculów do II wojny zamieszkiwali tu także przez setki lat Polacy, Rusini, Żydzi, Ormianie, Rumunii, Węgrzy, a okresowo także ludy koczownicze, Wołosy, Austriacy, Czesi, Słowacy, Cyganie, Niemcy a nawet Anglicy, Włosi, Francuzi i Kanadyjczycy. Przenikanie się wszelkich wpływów kulturowych wielu narodów stworzyło wielkość i niepowtarzalność Huculszczyzny – świata bogatej materialnie i duchowo kultury, tolerancji religijnej i ludzkiej mądrości.

W świat Huculów wkraczamy wstępując do zaaranżowanego wnętrza chaty huculskiej. Tu głównym i najważniejszym elementem jest ustawiony w narożniku piec kaflowy z przypieckiem. Wokół niego kręciło się

życie codzienne domowników, odgrzewano posiłki, stały tu liczne dzbanki, misy, naczynia. Na przypiecku odpoczywano, wygrzewając się zimą. Obok łoża nakryte kolorowym, włochatym, wełnianym *liżnykiem*. Na ścianach kilim, *liżnyki* i malowane na szkło obrazy, wśród których nie może zabraknąć Św. Mikołaja. Na żerdkach przewieszane są: *soroczka* (haftowana koszula), wełniane *zapaski* – *foty* (spódnica), *krajka* (damski pas), *gunia kraszeny* z czerwonego sukna (sierak z długimi rękawami, spinany pod szyją). Na rogach jelenich *kresania* (filcowy kapelusz męski), skórzany pas i torba nabijana guzami. Z mebli: kołowrotek, ryzowane trzy skrzynie ze zbiorów Xawerego Dunikowskiego, przekryte weretami i kołyska, dzieło uczniów c.k. Szkoły Przemysłu Drzewnego w Kołomyi z 1907. Niezwykłym eksponatem jest kołyska, z niej bowiem do dzisiaj korzystają mali Gąsiorowscy, potomkowie znanego krajoznawcy i kolekcjonera pamiątek huculskich.



Wnętrze chaty huculskiej, wystawa „Odkrywanie Huculszczyzny”, Gdańsk – Wrocław 2003.

Cztery postacie prezentują nam barwne stroje huculskie z okolic Riczki i Żabiego. Huculki występują w haftowanych *soroczках* z szerokimi rękawami i pasiastych *zapaskach*, wyszywanych, białych *kieptarach* (krótki kożuszek bez rękawów), jedna z nich odziana w czerwony *kraszennyk* (sierak). Głowy mają owinięte chustami, przez ramię przewieszona *dziobierki* (torebka wełniana) a na nogach *postoly* (kierpce). Hucul także w haftowanej *soroczce* wypuszczonej na wierzch i przepasanej szerokim skórzanym pasem z ozdobnymi guzami, w *kieptarze* i *kraszenykach* (szerokie czerwone spodnie z grubego sukna). Głowę jego zdobi czarna filcowa *kresania* (kapelusz) z szeroką ozdobną opaską. W strojach dominują biel, czerwień, żółć, zieleń i czerni. Biżuterię nosiły zarówno Huculki jak i Huculi. Były to *zgardy* – naszyjniki składające się z szeregu krzyżyków, pierścienie i guziki ozdobne z mosiądzu. Ozdobą były także korale ze szkła weneckiego i talary Marii Teresy.

Huculi świetnie radzili sobie z obróbką metalu, drewna, skóry, ceramiki, wełny jak i pisanek. Wystawa przybliżyła nam instrumenty muzyczne: drewniane *sopiłki* (fujarki), róg pasterski, drumle metalowe oraz niezwykle ważny instrument obrzędowy – *trembitę*. Tę długą na 4 metry fujarę wykonywano z deseczek jodłowych lub świerkowych, owiniętych brzoową korą. *Trembita* wtedy była dobra, gdy do jej wykonania użyto drzewa rosnącego nad szumiącym potokiem. Według innej wersji

musiał to być świerk, w który uderzył piorun. Z akcesoriów myśliwskich możemy podziwiać siekierkę z mosiądzu, *bartki* (toporki, ciupagi) z mosiądzu i drewna, intarsjowanego oraz inkrustowanego mosiądzem, pistolety kapiszonowe, *puszkę* (strzelbę strzałkową), nóż mosiężny inkrustowany oraz prochownice. Z wyrobów metalowych z mosiądzu na uwagę zasługuje dziadek do orzechów w kształcie orła z koroną, *lulka* (fajka) i krzyże huculskie. W obróbce drewna Huculi doszli do perfekcji. Barylki, puszki, kasetki, solniczki, talerzyki, krzyże, *trijcie* (świeczniki trójramienne), kielichy, laski, *lulki* (fajki), tabakierki, papierosnice, *tarnycia* (siodło końskie) wykonywali z drewna jaworowego, bukowego, lipowego i gruszkowego. Do intarsji stosowali: cis, heban, jawor, gruszkę, śliwkę, orzech włoski, jesion i grab. Wyroby inkrustowali miedzią, mosiądzem, srebrem, aluminium, masą perłową, rogami baranów i czeskimi koralikami. Zdobione w geometryczne wzory przedmioty, zebrane na wystawie, budzą podziw i zachwyt, zwłaszcza gdy ich twórcą był Jurko Szkryblak. Warto jeszcze wspomnieć o kruchych cudeńkach obecnych na wystawie, jakim są huculskie pisanki z Kosowa i Żabiego.

Garncarstwo na Pokuciu i Huculszczyźnie uprawiali głównie Polacy. natomiast Huculi zajmowali się garncarstwem użytkowym niezdobionym. Dopiero po wojnie sytuacja zmieniła się. Na wystawie zgromadzono liczne dwojaki, kołaczki, talerze, miski, wazy, dzbanki, *trijcie* (świeczniki trójramienne), figurki i kafle o wspaniałej ornamentyce roślinnej (wpływ węgierskich Seklerów). Znajdują się wśród nich wyroby znakomitych garncarzy, Piotra Koszaka z Pistynia i Michała Baranowskiego z Kosowa. A scenki rodzajowe przedstawione na kaflach, wg najśłynniejszego mistrza garncarskiego - Aleksandra Bachmińskiego, można godzinami studiować. Nieliczne wyroby o geometrycznej ornamentyce wskazują na Krajową Szkołę Garncarską w Kołomyi. Nie zabrakło też wyrobów ostatniego pokuckiego garncarza Kazimierza Woźniaka, który po wojnie osiedlił się w Oławie.

Huculszczyzna – jeden z najciekawszych w Europie skansenów etnograficznych – z uwagi na swoje położenie w trudnodostępnych puszczech i górach, długo nie była penetrowana przez badaczy. Pierwszy dotarł tu w 2 poł. XVIII w. Baltazar Hacquet, profesor Uniwersytetu Lwowskiego. Za nim podążyli, m. in.: Stanisław Staszic, Karol Milewski, Wincenty Pol i Oskar Kolberg, który w swym dziele *Ruś Karpacka* zawarł bogaty obraz życia codziennego, zwyczajów, strojów, wierzeń i ludowej twórczości Huculów. Mamy okazję zapoznać się nie tylko z jego pracą (rysunki, rękopisy) ale i innych późniejszych badaczy: Włodzimierza Szuchewicza, Adama Fischera, Jana Falkowskiego, Stefana Hrabca (praca o nazwach geograficznych), W. Harasymczuka (praca o tańcach). Osobną pozycję zajmują wydawnictwa powojenne, świadczące o nie ustającym zainteresowaniu tematem także badaczy współczesnych.

Do literatury Huculi ze swą kulturą trafili w połowie XVIII w. za sprawą największego poety urodzonego w Hołoskowie na Pokuciu - Franciszka Karpińskiego. Wystawa zgromadziła rękopisy i dzieła: Józefa Korzeniowskiego, Ferdynanda Ossendowskiego i „Homera Huculszczyzny” – Stanisława Vincenza, rodem ze Słobody Rungurskiej. Dzieło całego życia Vincenza *Na*

wysokiej połoninie stanowi epopeję Huculszczyzny, epos ukazujący świat Huculów, ich wierzeń, mitów i zwyczajów – świat zgodnie przenikających się kultur Żydów i Polaków, Ormian i Rumunów oraz Rusinów i innych narodów. Niezwykłym dokumentem są zarówno rękopisy Vincenza jak i jest zachowany spis mieszkańców wioski – Bystrzec, w której pisarz posiadał swój letni dom.

W 1880 w Kołomyi miało miejsce wydarzenie ogromnej wagi dla przyszłości Huculów i całej krainy - Wystawa Etnograficzna Pokucia. Jej organizatorem był Oddział Czarnohorski Towarzystwa Tatrzańskiego w Kołomyi a scenariusz opracował Oskar Kolberg. Towarzystwo powstałe sześć lat wcześniej w Krakowie skupiało w swych szeregach polską elitę intelektualną z trzech zaborów. Zadaniem TT było rozwijanie turystyki, badanie Karpat, ochrona przyrody oraz wspieranie górali i ich rzemiosła. Wystawa gościła cesarza Franciszka Józefa I, który nabył piec kaflowy u Aleksandra Bachmińskiego. Z 1000 eksponatów zaprezentowanych wówczas możemy podziwiać zachowane pejzaże i portrety Huculów – fotografie Juliusza Dutkiewicza, znakomitego fotografa kołomyjskiego. Wystawa nie tylko wypromowała Huculszczyznę, przyczyniła się wydatnie do rozwoju tej krainy, uaktywniła wszechstronne studia i badania naukowe. Działacze Oddziału Czarnohorskiego przez prawie 60 lat popularyzowali Karpaty: budowali schroniska, wyznaczali trasy turystyczne, organizowali wycieczki piesze, narciarskie i spławy darabami po Czeremoszu oraz wydawali przewodniki. Mamy niezwykłą okazję zobaczyć pierwsze przewodniki po Czarnohorze Jana Gregorowicza i Leopolda Wajgla, inicjatora wystawy w 1880 i profesora Wyższego Gimnazjum w Kołomyi, a ponadto dziejopisę m. Kołomyi. Z wielu wydanych później przewodników na szczególną uwagę zasługują: *Ilustrowany przewodnik po Wschodnich Karpatach* Mieczysława Orłowicza i jeden z najlepszych przewodników o ile nie najlepszy – bez którego żaden turysta wschodniokarpacki nie może się obejść – *Przewodnik po Beskidach Wschodnich* Henryka Gąsiorowskiego (egzemplarz autorski z dedykacją). Do tego dochodzą jeszcze informatory o uzdrowiskach, przewodnik dla narciarzy, dla turystów wodnych oraz wydawnictwa TT: *Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego* i *Wierchy*. Sylwetkę wspomnianego wyżej mjr. WP Henryka Gąsiorowskiego, nauczyciela szkół w Kołomyi przed I wojną, krajoznawcy, kolekcjonera sztuki huculskiej i fotografa przypomnieli w latach 90. na łamach *Plaży* i *Gdzie szum Prutu...* Kazimierz Ciechanowicz z Gdańska. Wśród podziwianych na wystawie przedmiotów rękodziela huculskiego znaczny procent pochodzi z kolekcji majora (obecnie w zbiorach Muzeum w Grudziądzu). Bogaty obraz Huculszczyzny uzupełniają liczne pocztówki krajoobrazowe i rodzajowe, wykonane przez M. Serkowskiego, znanego fotografa z Kosowa, J. Matolicza, L. i M. Hellera oraz pocztówki, albumy fotograficzne, pamiątki osobiste (dyplom członka honorowego O.Cz.) Henryka Gąsiorowskiego a także kolorowe pocztówki prezentujące akwarele o tematyce huculskiej Karola Kossaka, wnuka sławnego Juliusza, i innych malarzy oraz fotografie słuchaczy Studium Turystyki Uniwersytetu Jagiellońskiego.



Mjr Henryk Gąsiorowski w stroju huculskim, Kołomyja, przed 1914 r. Fot. Aleksander Kübler.

Śladem literatów na początku XIX w. wyruszyli na Huculszczyznę artyści. Pierwsze ryciny, tworzone czasami przez anonimowych autorów z wyobraźni, ukazywały się w albumach i czasopismach. Wystawa prezentuje widom drzeworyty i litografie Jana Lewickiego, Karola Młodnickiego, Juliusza Kossaka i wielu innych, ukazujące opryszków karpaccich, scenki rodzajowe na jarmarku, polowaniu i liczne portrety zbiorowe. Wspomniana wyżej Wystawa Etnograficzna Pokucia, oraz działalność Oddziału Czarnohorskiego TT w Kołomyi spopularyzowały po 1880 trudnodostępną krainę wśród artystów polskich tworzących w całej Europie. Na kołomyjskiej wystawie zaprezentowano obrazy Seweryna Obsta (także na obecnej wystawie), Józefa Jaroszyńskiego i Tadeusza Rybkowskiego. Ten ostatni pełnił rolę kronikarza podczas wizyty cesarza Franciszka Józefa I w Kołomyi. I teraz możemy podziwiać akwarelę przedstawiającą banderę 300 jeźdźców huculskich towarzyszącą spieszącemu pociągowi cesarzowi. Wędrowkę w Karpaty, niezależnie od pory roku, rozpoczęli artyści głównie ze środowiska lwowskiego. Podziwiamy ich wspaniałe dzieła: rybaków huculskich Leona Wyczółkowskiego, portrety Huculek i Huculów Stanisława Daczyńskiego i Stanisława Dębickiego (nauczycieli Krajowej Szkoły Garncarskiej w Kołomyi), Karola Maszkowskiego, Juliusza Zuberę, Leona Kowalskiego, stroje huculskie i chaty Jana Gołębińskiego, cerkiewki L. Wyczółkowskiego, S. Obsta. Mistrzem scen rodzajowych zostaje Teodor Axentowicz. Jego Święto Jordanu, obrzęd święcenia gromnic, sceny pogrzebów, portret lirnika głęboko wzruszają każdego widza. Na początku XX w. na Huculszczyźnie pojawiła się grupa malarzy, których później określono mianem „huculistów”, byli to: Władysław Jarocki, Fryderyk Pautsch (rodem z Delaty-

na) i Kazimierz Sichulski. Wystawa przypomina ich pełne soczystych i żywych barw portrety pasterzy huculskich, wesele huculskie i samych Huculów. Sugestywne pastelowe portrety górali Jędrzeja Krysińskiego, olejne Aleksandra Augustynowicza, Michała Borucińskiego, Zygmunta Józefczyka, Leona Kowalskiego, akwarelowe Adama Batyckiego oraz drzeworyty z okresu międzywojennego Stefania Gebus-Baranieckiej, Edmunda Bartłomiejczyka, Wacława Wąsowicza, Władysława Żurawskiego, Ludwika Tyrowicza i dzieła innych malarzy zamykają tę piękną i wartościową wystawę. Czy temat został wyczerpany? Może zabrakło piewcy Pokucia - Franciszka Karpińskiego, może dr. Apolinarego Tarnawskiego i jego zakładu przyrodoleczniczego w Kosowie, a może tradycji huculskich w WP i stacjonującego w Kołomyi 49 Huculskiego Pułku Strzelców oraz jego żołnierzy w zamasywanych pelerynach i huculskich kapeluszach z pęczkiem 15 piór cietrzewi (rozkaz dopuszczał pióra kogucie)... Ale to zostawmy już na kolejną wystawę (choć Dolnoślązacy znają to wszystko z wystawy „Pokucie – ziemia Vincenza”, jaka odbyła się w 1995 r. w Ossolineum).

Końcowym akcentem wystawy są współczesne fotografie wykonane przez najmłodszych odkrywców Huculszczyzny. Z dużych plansz spoglądają na nas weseli, rozśpiewani Huculi na tle kolorowych krajobrazów. Czy to pełny obraz „Atlantydy Słowiańszczyzny” Vincenza? Niestety, nie. Nie usłyszymy bowiem radosnego śpiewu chasyda, do Kut na odpust Św. Antoniego nie zjadą już Ormianie, letnicy z zakładu dr. Tarnawskiego w Kosowie nie będą już wzbudzać sensacji, na kołomyjskim rynku nie odbędzie się parada 49 Huculskiego Pułku Piechoty, a na stacyjce w Słobodzie Run-gurskiej nie zatrzyma się już żaden pociąg... Przetwała wartość pierwotna - góry i górale. Dziś przyroda i ludzie odradzają się na nowo, Huculszczyzna swym pięknem kusi nas, przyciąga i zaprasza jak 150 lat temu.

Na otwarciu wystawy w Gdańsku obecna była rodzina mjr. Henryka Gąsiorowskiego. Po „żabiowsku” zagrała huculska kapela Ryszarda Kumłyka „Czeremosz” z Żabiego (ob. Werchowyna). Goście pokosztowali *mamałygi* i *horilki* z *perecom*, a na pamiątkę nabyli pięknie wydany katalog wystawy *Odkrywanie Huculszczyzny*, almanach karpacki *Plaj* nr 25 ze wszystkimi wykładami z sesji naukowej pod tym samym tytułem oraz wyroby huculskie. Wystawie towarzyszyła międzynarodowa sesja popularno-naukowa pt. *Odkrywanie Huculszczyzny*, która odbyła się 12 października ub. r. w Pałacu Opatów w Gdańsku-Oliwie. Organizatorami sesji było ww. Muzeum, Towarzystwo Karpackie z Warszawy i Gdańskie Towarzystwo Naukowe. Referaty przedstawili: Andrzej Wielocha (Towarzystwo Karpackie, Warszawa), Mapa Huculszczyzny; Roman Czmelyk (Muzeum Etnograficzne, Lwów), *Badania etnograficzne na Huculszczyźnie po II wojnie światowej*; Wiktoria Blacharska (Muzeum Etnograficzne, Gdańsk), *Dorobek polskich etnografów i muzealników w poznawaniu Huculszczyzny*; Iwan Hreczko (Lwów), *Niszczenie lokalnej kultury na Huculszczyźnie pod władzą sowiecką*; Ihor Czechowski (Uniwersytet, Czerniowce), *Praktyki ma-*

giczne u Huculów; Urszula Janicka-Krzywda (Muzeum Etnograficzne, Kraków) *Mit opryszka w folklorze słownym Huculszczyzny*; Grzegorz Niewiadomy (Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, Gdańsk), *Opryszki, lirnicy i młodocice. O huculskich inspiracjach w malarstwie polskim*; Renata Makarska (Instytut Sławiastyki, Jena), *Huculszczyzna w literaturze austriackiej*; Włodzimierz Witkowski (Politechnika Łódzka), *Architektura Huculszczyzny. Zarys problematyki badawczej*; Olga Ciwkacz (Uniwersytet, Stanisławów), *Obraz Huculszczyzny w epistografii Stanisława Vincenza*; Andrzej Ruszczak (Gdańsk), *Oddział Czarnohorski PTT*; Igor Jakiwczuk (Jaremcze), *Rozwój turystyki na Huculszczyźnie w kontekście współpracy polsko-ukraińskiej*; Kazimierz Ciechanowicz (Gdańsk), *Henryk Gąsiorowski – badacz Huculszczyzny*; Katarzyna Tur-Marciszek (Lublin), *Od tradycji do współczesności. Działalność szkoły rzemiosł artystycznych w Kosowie*; Anna Mielczewska (Muzeum, Grudziądz), *Kolekcja huculska Muzeum w Grudziądzu*. Sesja pokazała, że nasze dwa bratnie narody potrafią ze sobą rozmawiać. To budujące. Żal, że wciąż nie potrafimy rozmawiać na ważne dla wspólnej przyszłości tematy.

Drugą edycję wystawy *Odkrywanie Huculszczyzny* zaprezentowano w Muzeum Etnograficznym we Wrocławiu od 11.04.03 do 03.08.03. Ekspozycję wzbogacano o zbiory wrocławskie, komisarzem była kustosz Katarzyna Różycka. Zmieniono układ wystawy tak, że obie części wzajemnie się przenikały. Wystawie towarzyszyła 1.06.03 interesująca prelekcja Grzegorza Niewiadomego *O huculskich inspiracjach w malarstwie polskim XIX-XX w.*

Ta piękna wystawa uświadamia nam nie tylko istnienie trwałego fenomenu Huculszczyzny w naszej świadomości ale i to, że obok rodowitych Kresowian wyrosły już liczne zastępy powojennego pokolenia, równie zafascynowane i zaurczone Huculszczyzną, jak ich Ojcowie. I tak następni wciąż na nowo będą odkrywać czar i urok Czarnohory i Huculszczyzny, budując od nowa przerwane mosty między naszymi narodami. Dlaczego tam wracamy, jak Odyseusz do swej Itaki? Bo, jak rzecze, w sadze *Na wysokiej połoninie* Stanisław Vincenz: „W czasach, w których zblakły utopie, tęsknota nasza zwraca się ku prastarej dawności, ku dzieciństwu, wcale nie z konserwatyzmu, ani tym bardziej z powodu odwracania się od przyszłości. Przeciwnie, tam znajduje pociechę i pewność że możliwa jest świeżość i młodość wieczna, o ile duch ludzki zetknie się, o ile ciągle będzie się stykać z przyrodą, jako z żywym światem żywych istot”.

¹ Szkoda, że korekta nie wyłapała błędnie napisanych nazw miejscowości. Dla porządku podano w nawiasach właściwe przedwojenne nazwy polskie, aby młodzież używała tych prawdziwych: Białe Oslawy (Białe Oslaw), Bystrec (Bystrzec), Czarne Oslawy (Czarny Oslaw), Delatyń (Delatyn), Długopole (Dołhopole), Fereskula (Fereskul) Hordenka (Horodenka), Koboki (Kobaki), Mołodków (Mołotków), Otynia (Ottynia), Pasieczna (Pasieczna), Prokurowa (Prokurawa), Rosilna (Rosulna), Roztoki (Rostoki), Słoboda (Słoboda Rungurska), Śniatyn (Śniatyn), Utorpy (Utoropy). □

Krystyna Chruszczewska

„Umarli, abyśmy żyli wolni”

Do grona szkół noszących dumne imię Orłąt Lwowskich na Lubelszczyźnie (w Lublinie, Zamościu, Krasnymstawie) dołączył Zespół Szkół w Urzędowie. Imię szkoły jest ściśle związane z historią Urzędowa. Na pamiątkę udziału żołnierzy Polskiej Organizacji Wojskowej w walkach o Lwów z Ukraińcami w listopadzie 1918 roku, nauczyciele urzędowskiej „Jagiellonki” pod kierownictwem Leopolda Warchałowskiego wzniesli w 1926 roku pomnik na historycznych wałach urzędowskich. Na pomniku zwieńczonym wzbijającym się do lotu orłem widnieje napis: „Orłatom, Dzieciom – bohaterom poległym w roku 1918/1919 w walkach o polskość Lwowa i niepodległość Ojczyzny”. Był to wówczas pierwszy pomnik wzniesiony ku czci obrońców Lwowa na ziemiach polskich i jak dotąd jedyny. W „latach pogardy” zniszczony, zepchnięty na dno zadrzewionej fosy – przetrwał jednak w swoim zasadniczym kształcie, by w roku 1988 – odrestaurowany – powrócił na swoje miejsce. Odtąd co roku w listopadzie składane są u jego stóp kwiaty, płoną znicze. Obok pomnika Józefa Piłsudskiego, również ten ważny symbol bohaterstwa narodowego – pomagał społeczności Urzędowa pielęgnować uczucia patriotyczne. Ziarno zasiane ongiś przez spieszących na odsiecz Lwowa młodych mieszkańców Ziemi Urzędowskiej zakiełkowało w umysłach i sercach młodego pokolenia, by wzrosnąć nowym pomnikiem – Szkołą imienia Orłąt Lwowskich.

W roku szkolnym 2001/2002 został rozpisany konkurs w celu wyłonienia patrona Zespołu Szkół. Wybór był jednogłosny: Samorząd Uczniowski i Rada Słuchaczy wybrały, a Rada Pedagogiczna i Rada Rodziców zatwierdziły w czerwcu 2002 roku na Patrona Zespołu Szkół „Orłąt Lwowskich”. 9 października tegoż roku Rada Powiatu podjęła uchwałę zatwierdzającą wybór Patrona i nadanie Zespołowi Szkół imienia.

Do uroczystości sankcjonującej to doniosłe wydarzenie Zespół Szkół i społeczność urzędowska przygotowały się przez rok i gromadziły fundusze, pozyskiwały sponsorów, opracowywano program i okolicznościowe wydawnictwa, wystawy, by w pełnej krasie, w dniu 4 czerwca 2003 r. świętować nadanie Zespołowi Szkół imienia.

Ogromny zaszczyt uczynił organizatorom Metropolita Lubelski ks. Arcybiskup Józef Życiński, który przyjmując zaproszenie celebrował Mszę św. połową na dziedzińcu szkolnym. To swoiste święto Urzędowa zgromadziło licznych uczestników: mieszkańców, uczniów i rodziców, przedstawicieli władz gminnych, powiatowych, wojewódzkich, organizacji społecznych. Zaproszeni zostali wszyscy poprzedni dyrektorzy Zespołu Szkół, delegacje placówek oświatowych z całego powiatu krasnostawskiego i zaprzyjaźnionej Szkoły im. Orłąt Lwowskich z Krasnegostawu. Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Lublinie, współpracujący owocnie z Urzędowem od ponad dziesięciu lat, reprezentowany był przez Zarząd w piętnastoosobowym składzie. Udział kilkunastu pocztów sztandarowych – organizacji społecznych i kombatanów, szkół,

Towarzystwa Miłośników Lwowa, nadał uroczystości szczególnie godną oprawę.

Uroczystą Mszę św. poprzedziło wystąpienie dyrektora Zespołu Szkół mgr. inż. Andrzeja Rolli. Gospodarz przywitał gości oraz przedstawił szkic zawierający historię Lwowa i związki Ziemi Urzędowskiej z Miastem Semper Fidelis. W czasie Mszy św. odprawianej przez ks. Arcybiskupa w koncelebrze ks. proboszcza urzędowskiego Edwarda Kozyry i innych księży, liturgię oraz pieśni wykonywał Chór Parafialny i Strażacki, pod kierownictwem Jana Kowala. Ks. Arcybiskup w wygłoszonej homilii wskazał zasługi Orłąt Lwowskich dla obrony niepodległości i honoru Ojczyzny. Wyraził wielkie uznanie dla młodego pokolenia Urzędowa, które wybrało dla swojej szkoły takiego Patrona. Życzył, by pamiętając o przeszłości odważnie patrzyło w przyszłość i uczestniczyło w tworzeniu pozytywnego kształtu teraźniejszości Ojczyzny – już nie w walce, a w pracy. „Orłatom urzędowskim życzę wysokich, odważnych lotów” – zakończył ks. Arcybiskup.

Po Mszy św. dokonano odsłonięcia tablicy z nazwą szkoły na frontonie budynku – ufundowanej i wykonanej przez Romana Surdackiego oraz odsłonięcia pomniejszonej repliki urzędowskiego pomnika Orłąt, który został wykonany i ofiarowany szkole przez Wojciecha Ambrożkiewicza. Wspaniałym akcentem uroczystości stało się przekazanie przez Radę Rodziców sztandaru ufundowa-



Fot. H. Rodziewicz

Sztandar szkoły

nego ze składek rodziców, przy wsparciu instytucji i organizacji, w tym TML. O ofiarności świadczyła długa „procesja” ofiarodawców, którzy umieszczali pamiątkowe gwoździe w drzewcu sztandaru, a zapoczątkował ją ks. Arcybiskup. Dyrektor Zespołu Szkół przyjął sztandar z rąk Rady Rodziców, ukląkł i ucałował jego skraj, po czym wezwał poczet sztandarowy szkoły, by przekazać ten poświęcony symbol uczniom, by go strzegli i czuwali nad honorem Szkoły imienia Orłąt Lwowskich. Sztandar

– na prośbę młodzieży – został poświęcony przez ks. Arcybiskupa.

Kolejną, ważną część uroczystości wypełnili przedstawiciele Towarzystwa Miłośników Lwowa Oddziału Lubelskiego. Prezes – prof. dr hab. Władysław Stążka przekazał w ręce Dyrektora Zespołu Szkół urnę z ziemią



Fot. H. Rodziewicz

Prezes Oddziału TMLiKPW wręcza urnę z ziemią z cmentarza Orląt dyrektorowi szkoły.

z Cmentarza Orląt Lwowskich, którą osobiście przywiózł ze Lwowa. Swoje piękne przemówienie zakończył Prezes – syn Obrońcy Lwowa – słowami zaczerpniętymi z wiersza Mariana Hemara:

*„Do czyich rąk ostatni z nas
Odda chorągwi drzewce, komu
Przekaze gdy nadejdzie czas,
Aby ją cało niósł do domu?
Gdzie są te ręce, w które my
Oddamy nasze gwiazdy, szarfy,
Pieśni, marzenia, struny harfy,
Przysięgi, krzyże, wiersze, lwy?”*

(Marian Hemar „Strofy lwowskie”)

I skonkludował: już wiem, tu są te ręce...

Z kolejnym przesłaniem skierowanym do młodzieży wystąpił Wiceprezes Oddziału prof. dr hab. Tadeusz Radomański. Mówił płomiennie i wzruszająco. On to – jak mówi o sobie żartobliwie „batiar z Łyczakowa” – wyraził dumę z podjęcia tradycji Orląt w Urzędowie i wyraził nadzieję, że ich krew i trud bitewny będą owocować w następnych pokoleniach – na chwałę Lwowa. Na zakończenie prof. Radomański w imieniu własnym i lwowiaków wręczył dyrektorowi Rolli obraz – barwną kserokopię dzieła Wojciecha Kossaka „Orlęta”.

Pamiątkowe upominki – plakietki i wypalone w glinie miniaturki pomnika – autorstwa Wojciecha Ambrozkiewicza, otrzymali z rąk Dyrektora uczestnicy uroczystości, którzy przyczynili się do sfinalizowania wspianego przedsięwzięcia – nadania Zespołowi Szkół imienia Or-



Fot. H. Rodziewicz

Stoją od lewej: prof. W. Stążka, mgr inż. Andrzej Rolla – dyrektor szkoły, prof. T. Radomański

lą Lwowskich. Wśród obdarowanych znalazł się Zarząd TML. Uczczono też tych, którzy w historii Zespołu Szkół, sięgającej roku 1957, położyli największe zasługi dla jej istnienia i rozwoju.

Nie sposób zrelacjonować wszystkich pięknych akcentów uroczystości: licznych listów, dyplomów, podziękowań ze strony władz i organizacji społecznych. Wypada jednak wymienić przesłania od Prezydenta RP, Ministra Edukacji, Wojewody Lubelskiego, Przewodniczącego Sejmiku Wojewódzkiego, Kuratora Lubelskiego, Starosty Powiatu.

W kolejnej, ostatniej już części – młodzież szkolna pod kierunkiem polonistki mgr Marianny Parczyńskiej, współpracującej w tym „dziele” z Józefem Baranem i Janem Kowalem – zaprezentowała program artystyczny. W montażu poetycko-muzycznym przekazano najpiękniejsze strofy wierszy i pieśni sławiących Lwowskie Orlęta. Ideę programu można odczytać ze strofy wiersza Macieja Szuszkiewicza:

*„Światłani wy i piękni, wy obrońcy Lwowa!
Polska wśród relikiw krew waszą przechowa
I siemię bohaterstwa, co tkwi w niej na wieki
Z lżą wielką, większą dumą zsybie w swe sąsieki”.*
(Maciej Szuszkiewicz „Pamięci Jurka Bitschana”)

Nas – uczestniczących w uroczystości urzędowskiej „starych lwowiaków” przepełniła radość i dumą, że oto jesteśmy świadkami wzniesienia współczesnego pomnika chwały Orląt Lwowskich...

P.S. We Wrocławiu jest też pomnik Orląt Lwowskich (A.K.)

Remigiusz Węgrzynowicz

15-te spotkanie weteranów Ochotniczej Kompanii Harcerskiej Obrony Lwowa 1939

„Wszystko co nasze Polsce oddamy...” rozbrzmiewa hymn harcerski w Ośrodku ZHP w Korzkwi pod Krakowem. Dzisiaj na spotkanie A.D.2003 przybyli harcerze obrońcy Lwowa w 1939 r.

Wiek uczestników, mundury harcerskie, odznaczenia bojowe nadają spotkaniu szczególny charakter. Uczestniczą w nim: Stanisław Podusowski, Zbigniew Nartowski, Gustaw Burtan, Ryszard Czekajowski, Stanisław Hedwik, Ryszard Merkel, Remigiusz Węgrzynowicz, Zbigniew Wolański, Kazimierz Wiącek, Zdzisław Wiśniewski, Jacek Wilczyński, Bolesław Zbierchowski, Ryszard Adel, Tadeusz Zachariasiewicz. Z galicyjską serdecznością zaszczycają nas swoją obecnością drzewce z Chorągwi Krakowskiej: W. Czekajowski, Z. Bolesta, T. Grawis, J. Wojtyczka, B. Talarek z małżonką, J. Skorupski, M. Wilczyński, A. Wilczyńska, I. Markiewicz, B. Siwińska, K. Osiński, M. Bażanowski, M. Karziński, K. Kalaga, A. Forys, M. Baran.

Członków kompanii jest jeszcze ok. dwudziestu. Nie wszyscy mogli uczestniczyć w spotkaniu, ale zapewnił ich w nadesłanych listach, że łączą się z nami myślą, z nadzieją, że może na następnym spotkaniu...? Jest to 15-te spotkanie od 1989 r. Ile jeszcze przed nami...?

Jaka siła sprawia, że osiemdziesięciolatek, nie szczędząc trudu, zmierzają na spotkanie z przeszłością? Jest siła idei harcerskiej, której zostaliśmy wierni „Od lat najmłodszych...”. Idea ta kształtowała nasz patriotyzm, którego wyrazem było spełnienie przyrzeczenia, kiedy Ojczyzna była w potrzebie.

Piękna idea zasiana przed wiekiem przez Baden-Powella, przesadzona na polską glebę we Lwowie przez Andrzeja Małkowskiego, wydała plony we wszystkich zaborach. Tej idei służyli nasi Ojcowie i Bracia, Obrońcy Lwowa 1918 r., Orlęta, które odleciały przedwcześnie na wieczną wartę. Na łuku tryumfalnym nad ich mogiłami przypomina wołanie – „Mortui sunt, ut liberi vivamus”. Spotykamy się z wiarą, że siła idei harcerskiej, przekazywana młodemu pokoleniu, pozwoli również dzisiaj pokonywać zakręty dziejowe. Pozwoli odnaleźć drogę do godnego miejsca wśród narodów Zjednoczonej Europy. Wymaga to zdolności przystosowawczych do zmieniających się warunków społecznych i politycznych, bez których żaden naród nie może przetrwać.

Idea harcerska oddziałując na psychosferę społeczną kształtuje zdolności przystosowawcze wypływające z podstawowych praw biologicznych.

Spotkania są szczególnym wydarzeniem. Pozwalają przenieść się myślą do radosnego „kraju lat dziecińczych”, obozów harcerskich i... tych pamiętnych wrześniowych dni sprzed 64 lat, kiedy osiemnastolatek, po wyczerpujących akcjach z karabinem w dłoni zasypiali w... rowach lub na podłodze na kwaterze w szkole M. Magdaleny.

15-te spotkanie rozpoczyna Komendant Kręgu, hm. Stasio Podusowski, serdecznie witając przybyłych. Przyjmując (tradycyjnie) przekazane przewodnictwo, któ-

re w zasadzie jest formalne. Nie potrzebujemy dyscypliny w czasie obrad. Nasza spontaniczność nie przekracza dobrych obyczajów...

Czcimy chwilą zadumy pamięć o druhach, Edwardzie Susłowskim i Jerzym Masiórze, którzy przeszli „smugę cienia”, udając się na wieczną wartę.

Przedstawiam zebranym ocenę wydawanych przez siedem lat zeszytów „Od lat najmłodszych do późnej siwizny” oraz trudności obiektywne dalszej kontynuacji wydawnictwa. Kończę krótkim wprowadzeniem do dyskusji n.t. „Roli harcerstwa w obliczu przemian społecznych”. Zbysio Nartowski zaprezentował recenzję książki pt. „Wspomnienia harcerzy uczestników obrony Lwowa we wrześniu 1939 r.” opracowaną przez druha Janusza Wojtyczkę na podstawie naszych zeszytów „Od lat najmłodszych do późnej siwizny”. W wyniku dyskusji i bardzo pozytywnej oceny, jednogłośnie prosba do Druha Redaktora o opracowanie następnych tomów, cennych dla historii harcerstwa.

Piosenkami harcerskimi z dawnych lat przeplatamy dyskusję. Po wspólnym obiedzie kontynuacja dyskusji... m.in. czy mamy nadal urządzać spotkania? Jednogłośnie tak! Dopóki zdrowia i siły!

Późnym popołudniem zwiedzamy zamek, u podnóża którego w zabudowaniach gospodarskich znajduje się nasz ośrodek harcerski.

Po kolacji „ognisko” przy świecach... „płonie ognisko i szumią knieje...”. Tą tradycyjną piosenką rozpoczynali ognisko przez wiele lat Ci sami, którzy w latach trzydziestych wspólnie... w Bieszczadach, Gorganach, na Polesiu... i w ten pamiętny wieczór wrześniowy 1939 r. – nie w mundurach harcerskich, lecz w wojskowych, nie z łaskami harcerskimi, lecz z karabinami, śpiewali w sali gimnastycznej, w której wówczas przypadkowo oddałem swój pierwszy strzał (jak się okazało z karabinu niekompletnego) w sufit! Śpiewaliśmy wówczas przy akompaniamencie kanonady artyleryjskiej... Dzisiaj



Od prawej: M. Karwiński, R. Węgrzynowicz, Z. Wolański, R. Czekajowski, B. Talarek, G. Burtan, S. Podusowski, R. Merkel, J. Wilczyński, R. Adel, Z. Nartowski, K. Wiącek.

w ciszy, ciepłe wieczoru wsi polskiej pod Krakowem, Ci sami jak przed 64 lata, ale już nie tacy sami! Dźwięgają bagaż przeszłości – gorycz kłeski, mroki okupacji, konspiracji, łapanek, akcje zbrojne w miastach i partyzantce, więzienia, lagry niemieckie, gułagi sowieckie na nie-ludzkiej ziemi, bitwy na Zachodzie... W tym nastrojowym mroku wieczornym, w poczuciu jedności wspominamy przeszłość, wspaniałą, młodzieńczą, czasami okrutną, ale bliską naszemu sercu – bo wspólną. Idea wspólnoty posiada głęboki sens społeczny. Jest nośnikiem braterstwa. Obecnie drogą do Wspólnoty Europejskiej... Gawędy przerywamy piosenkami pod „batutą” i przy akompaniamencie gitary druha Mieczysława Karwińskiego. Słuchamy zafascynowani niezwykłością dźwięków „wyczarowanych” przez druha Jacka Wilczyńskiego ze stuletniej harfo-cytry! Unikalnego dzisiaj instrumentu. Kończymy ognisko modlitwą harcerską... „O, Panie Boże, Ojciec nasz...”. Dyskusja przenosi się do uroczych domków. Trwa do późnych godzin nocnych.

Wracamy do przeszłości z troską o przyszłość młodego pokolenia... Czy ofiara nasza była potrzebna? Mimo naszego wysiłku – wielowiekowy kapitał społeczny Ojców naszych na Kresach został zniszczony. Zacieranie polskich śladów po rozpadzie imperium trwa! Mimo rzekomo przyjaznych stosunków! Walczyliśmy „o wolność naszą i waszą”, również o tę ziemię, od pierwszego do ostatniego dnia wojny, na wszystkich frontach – w powietrzu, na wodzie i na lądzie. Za wolność w drugiej wojnie światowej oddało życie sześć milionów Polaków. Niestety, wielu nie chce pamiętać, że mapa świata mogłaby wyglądać inaczej, gdyby nie ofiara krwi, również polskiej.

Jaką szansę w drodze do niepodległości, w walce z faszyzmem miałyby bliskie nam narodowości, związane z historią polską, Żydzi i Ukraińcy? Złudzenie, że imperializm faszystowski dałby Ukraińcom wolny kraj, było tylko pobożnym życzeniem wobec zniewolenia narodów całej Europy. Żydzi tym bardziej nie mogli marzyć o własnym państwie, a raczej o ratowaniu życia. Najwartościowszy kapitał społeczny – wykształcenie, również wojskowe (!) przywieźli Żydzi do nowej ojczyzny z naszego kraju. Był on podstawą nowoczesnego państwa, które mogło dominować wśród cywilizacji arabskiej.

Wkład Polaków w ocalenie narodu żydowskiego od zupełnej zagłady, tylko w części ilustruje ilość drzewek w Yad-Vaschem. Duży wysiłek, nakłady finansowe rzą-

du polskiego na emigracji, placówek dyplomatycznych (udokumentowane) w ułatwieniu ucieczki spod wpływu faszystowskiego, jak również komunistycznego (z armią Andersa), jest pomijana milczeniem.

Rekonstrukcja w naszym kraju po wojnie niektórych śladów przeszłości (pomniki, miejsca kultu, festiwale...), mimo że ilość Żydów w kraju jest znikoma, świadczą o przyjaznej pamięci. Czy z wzajemnością?

Stosunki sąsiedzkie z drugą najliczniejszą (przed wojną) mniejszością narodową, Ukraińcami, są również złożone. Różnice kulturowe i cywilizacyjne uniemożliwiają rzeczowy dialog. Brak woli porozumienia i poziom świadomości jak przed laty, kiedy Piłsudski ratując cywilizację europejską przed nawałą bolszewicką stworzył wizję integracji narodów (Polska, Litwa, Łotwa, Estonia, Białoruś, Ukraina). Mimo okazywanych przez nas gestów przyjaźni w dziedzinach politycznych, gospodarczych, kulturalnych... spotykamy nieprzyjazny stosunek, fałszowanie historii, nieprzyznawanie się do zbrodni, zacieranie śladów historii. Nie sprzyja to harmonijnej koegzystencji.

„Nocne rozmowy rodaków” trwały do późnych godzin nocnych. Trudno wymagać od weteranów-współautorów historii, aby troska o losy narodu nie była głównym tematem dyskusji.

Nieprzewidywalność w przeszłości rozwoju zdarzeń stwarzała miraż zwycięstwa szczególnie wówczas, kiedy pełni zapału, pod krzyżowym ogniem karabinów maszynowych czołgając się na ulicy Janowskiej, broniliśmy dostępu do miasta naszego. Nie mogliśmy przewidzieć, że to dopiero początek pięcioletnich zmagowań, że ziemia, której bronimy, zostanie odebrana nam przez sojuszników! Nie mieściło się w naszej mentalności, że jako zwycięzcy możemy być zniewoleni.

Niewielu po wojnie żyło nadzieją, że doczekają wolnej ojczyzny. Niewielu przewidywało, że połączymy się z wielką rodziną narodów Europy, w której granice państw tracą znaczenie dotychczasowe, że będziemy członkami NATO – gwaranta bezpieczeństwa.

Z optymizmem i wiarą w lepszą przyszłość młodego pokolenia udaliśmy się na spoczynek. W dniu następnym uczestnictwo w nabożeństwie, wspólny posiłek i pożegnanie.

Warto było ponieść trud dalekiej podróży, aby przeżyć raz jeszcze spotkanie z przeszłością i sycić się przyjaźnią, zasianą przez wspaniałą ideę przed laty. □

Zbigniew Grata

Brodzianie znowu razem

To już po raz jedenasty Brodzianie spotkali się w Wiśle w dniach 1-3.06.2003 r.

Stało się już tradycją, że większość uczestników zjawiała się w Ośrodku Sportowym PZSN „Start” w Wiśle w przeddzień, bo już w niedzielę. Nie jestem w stanie przedstawić spontaniczności powitań oraz gorącej atmosfery panującej przy pierwszych kontaktach, pomimo że znaczna większość uczestników przyjechała nie po raz pierwszy.

Z uwagi na już licznie zgromadzonych Brodzian na kolacji, pani Stanisława Walis-Schyleny, prezes Koła

Brodzian, dokonała oficjalnego otwarcia Zjazdu, witając wszystkich przybyłych.

W czasie oraz po kolacji podpisywano listę obecności. „Za podpis” uczestnicy otrzymywali bardzo pomysłowy i pięknie przygotowany przez panią Krysię Milerską program Zjazdu z ciekawym i głębokim mottem: „Własną pomoc daj pierwszy – pomoc przyjacielowi przyjmij na końcu”, które to słowa pochodzą z przysłowia mongolskiego.

Na zakończenie pierwszego dnia, odśpiewano tradycyjnie „Wszystkie nasze dzienne sprawy”.

Poniedziałek 2. 06. pierwszy oficjalny dzień Zjazdu. Przed śniadaniem odśpiewano „Kiedy ranne wstają zoroze”, a po śniadaniu pani Stasia ponownie gorąco powitała już wszystkich uczestników Zjazdu wraz z osobami towarzyszącymi (małżonkami, dziećmi, wnukami). Wle-

lu uczestników mogło przyjechać tylko dzięki osobom towarzyszącym.

Odczytano korespondencję otrzymaną z pozdrowieniami od Brodzian, którzy z różnych przyczyn i z uwagi na różne „jednostki chorobowe” nie mogli przybyć do Wisły.

O godzinie 11-ej odbyła się Msza św. w kościele parafialnym w Wiśle w intencji Brodzian i ich rodzin.

Znowu, jak co roku, zaśpiewano „Matko Najświętsza z kościoła brodzkiego”, „Błękitne rozwińmy sztandary” oraz „O, Panie Boże, Ojciec nasz” – modlitwę harcerską.

Niejednemu z nas oczy zaszkliły się łzami ze wzruszenia, a wzrok szukał wśród zebranych, kogo zabrakło, kto nowy przybył, a każdy zadawał sobie pytanie: jak będzie za rok... czy doczekam...

Po Mszy św. powrót do ośrodka i „sesja zdjęciowa” na „nieśmiertelnych schodach”. Wspólne zdjęcie „dla udokumentowania” oraz indywidualne w małych grupach, a były również zdjęcia rodzinne, jak np. „Klan Gratów”.

Korzystając z okazji, że uczestnicy byli skupieni, zostały wręczone kwiaty pani prezes – Stasi Walis-Schyleny.

Ja miałem przyjemność wręczyć Stasi, jako przedstawicieli Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich – prezent, album wydany przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, wraz z dedykacją Prezydium Zarządu Głównego.

Po zdjęciach, obiad, a po obiedzie rozpoczęły się obrady „przy okrągłym stole”.

Pani Prezes przedstawiła sprawozdanie z rocznej działalności od maja 2002 do maja 2003 r.

Główne tematy sprawozdania to:

– Propagowanie i mobilizacja do uzupełnienia indeksu Wschodnio-Małopolan, prowadzono w tej



Wręczenie „prezentu” Pani Valis-Schyleny, Prezesowi Koła

sprawie obszerną korespondencję i rozmowy telefoniczne.

– Zbieranie materiałów do 2-go numeru „Brodzkich Zeszytów Biograficznych”, który to numer został przygotowany na obecny zjazd.

– Początek gromadzenia materiałów do zeszytu nr 3.

Zeszyty te zostały uznane przez „Kraków” jako bardzo cenny wkład do opracowywanego indeksu Wschodnio-Małopolan.

Pani Danusia Bazieli przedstawiła sprawozdanie finansowe zawierające roczne wpływy i wydatki z wolnych datków na rzecz Koła.

Pan Wacław Fastnacht przedstawił sprawozdanie ze zbiórki funduszy na pomoc przy budowie kościoła w Brodach. Przy tej okazji poruszono temat „ukrainizacji” polskiej kaplicy w Brodach, zbudowanej przy znaczącej pomocy finansowej Brodzian i nie tylko. W tym temacie podkreślono w dyskusji olbrzymi wkład pracy ks. Prałata Bronisława Gwoźdźcia z Caritasu w Lubaczowie przy gromadzeniu i przekazywaniu do Brodów pieniędzy na pomoc przy budowie kościoła.

Następnie p. Wacław Fastnacht przedstawił informację nt. edukacji i spraw bytowych Jarosława Olszewskiego, ucznia Szkoły Muzycznej II-go stopnia w Krakowie, aktualnie już absolwenta, którego to Koło wspomaga finansowo. Zgodnie z informacją, aktualnie sytuacja nie wymaga specjalnego działania ze strony Koła.

Podczas dyskusji najwięcej kontrowersji było w temacie dalszego wspomagania budowy kościoła w Brodach, „ukrainizacji” polskiej kaplicy oraz celowości dalszego wspierania budowy kościoła.

W trakcie dyskusji wypowiadano się za chwilowym wstrzymaniem przekazywania przez Caritas Lubaczów zebranych tam pieniędzy do Brodów. Sprawa ta pozostała otwarta, co dalej począć ze zgromadzonymi w Lubaczowie, a nie przekazanymi jeszcze do Brodów pieniędzmi.



„Tradycyjne” zdjęcie zbiorowe uczestników

Następnym tematem była sprawa przyszłości Koła Brodzian. Padła propozycja niepodjęcia żadnych reorganizacji, z wyjątkiem wybrania osoby wspomagającej działalność pani Prezes. Padła między innymi propozycja, a raczej kandydatura Elżbiety Muszyńskiej z d. Grata, która została przyjęta przez głosowanie, przy jednym głosie wstrzymującym się.

Podczas dalszej dyskusji padła propozycja zorganizowania następnego Zjazdu w Brodach. Niewątpliwie wymaga to dużego wysiłku, ale jest całkiem realna do wykonania. Zastanawiano się nad sposobami dotarcia z pomocą i bezpośrednim kontaktem z mieszkającymi w Brodach Polakami.

Osobny temat, to bezpośredni kontakt z nauczycielką języka polskiego, wymaga to dotarcia do środowiska kształtującego świadomość przynależności do polskiej kultury.

Poinformowano zgromadzonych, że sprawa budowy pomnika Józefa Korzeniowskiego w Brzegu jest nadal otwarta i oczekuje wciąż na sprzyjającą atmosferę. Fundusze na ten cel są wciąż zbierane na rachunku bankowym Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Oddział Brzeg – Bank Spółdzielczy O/Brzeg nr 88630009-8295-27016-002 z dopiskiem „Józef Korzeniowski”.

Ostatnim punktem programu w tym dniu była uroczysta kolacja przy świeczkach, z toastami i śpiewami ludowych i wojskowych piosenek.

W drugim dniu Zjazdu, po śniadaniu, do obiadu toczyła się jeszcze dyskusja na poruszane tematy.

Ostatnim punktem programu zjazdu była wycieczka autokarowa do Cieszyna. Dwadzieścia osiem osób podziwiała ze wzgórza Zamkowego panoramę miasta i okolic. Stosownie do wieku i swoich możliwości zwiedzali piastowską wieżę obronną, basztę dawnego zamku, i wiele innych zabytkowych obiektów.

Uczestnicy rozjeżdżali się powoli, jakby opierając się przed tym, co musi nastąpić – pożegnaniem.

Wielu pozostało jeszcze na jeden dzień, tym bardziej że pogoda dopisała. Przez cały okres zjazdu było ciepło i słonecznie, czyli „Pogoda dla emerytów”.

Zjazd zakończył się, każdy wrócił w „swoje pielesze” w zdrowiu, z uczuciem dobrze spędzonego czasu.

Pozostało jedno pytanie, na które nikt nie znał odpowiedzi: „Jak będzie za rok”. Póki co, napisana została następna karta historii.

Od autora: do opracowania artykułu posłużyłem się „Notatkami z XI Zjazdu Koła Przyjaciół Brodów” – Elżbiety Muszyńskiej, oraz „Sprawozdania z XI Zjazdu Koła Przyjaciół Brodów” S. Valis-Schyleny. □

Piotr Marek Stański

Zygmunt Gorgolewski, twórca gmachu Lwowskiego Teatru Wielkiego



Zygmunt Gorgolewski

Jakkolwiek Wielkopolanin z urodzenia, to ostatnie, przełomowe w swojej karierze zawodowej dziesięć lat życia związał ze Lwowem. Tam też znalazł miejsce wiecznego spoczynku.

Na świat przyszedł w 1845 roku w Solcu. Gimnazjum realne ukończył w Poznaniu, gdzie pobierał lekcje rysunku u prof. Jaroszyńskiego. W latach 1866-1871 odbył studia architektoniczne w królewskiej Akademii Bu-

downictwa w Berlinie, zakończone dwustopniowym egzaminem państwowym (do pierwszego przystąpił w 1871 roku, a trzy lata później na poczet drugiego zaliczono mu konkursowy projekt Akademii Muzycznej). Na przeciąg sześciu lat został profesorem pomocniczym tejże uczelni. Następnie pełnił kolejno funkcje radcy w Ministerstwie Robót Publicznych, architekta pałaców królewskich w Berlinie oraz królewskiego inspektora budowlanego w Halle. Dwukrotnie uczestniczył w konkursach na siedzibę Reichstagu: w 1872 roku spośród 105 zgłoszonych, jego pracę wraz z 19 innymi zakwalifikowano do ścisłej eliminacji, a dziesięć lat później otrzymał IV Nagrodę. Z kolei I Nagroda przypadła mu za projekt mostu cesarza Wilhelma.

Jeszcze w okresie studiów nadzorował budowę dworca hanowerskiego w Berlinie. Następnie opracowywał plany przebudowy pałaców królewskich w Berlinie i Kilonii oraz rozbudowy stołecznych urzędów państwowych, klinik uniwersyteckich w Halle i Bonn, zakładu kąpielowego w Bad Oeynhausen w Westfalii. Ponadto zaprojektował katedrę protestancką w Berlinie, podmiejską rezydencję Belle Vue, budynki sądów w Opolu i Olsztynie, a także więzienne w Świdnicy i Królewskiej Hucie (dzisiejszym Chorzowie).

W rodzinnej Wielkopolsce przeprowadził m.in. restaurację kościoła we Wrześni, pałacu Działyńskich w Gołuchowie oraz ich Biblioteki w Kórniku, dokonał powiększenia pałacu Kwileckich w Oporowie. Poza tym wznosił zameczek Radziwiłła w Bagateli pod Ostrowiem

Wielkopolskim, a w Smogulcu kościelną wieżę oraz pałacową kaplicę dla Czapskich. W Poznaniu według jego planów powstał gmach Towarzystwa Przyjaciół Nauk oraz domy mieszkalne przy ówczesnej ulicy Berlińskiej (dziś 27 grudnia), naprzeciw Teatru Polskiego. Przy okazji prac renowacyjnych w zamku Ferdynanda Radziwiłła w Olyce na Wołyniu, po raz pierwszy odwiedził Kraków, Lwów, Kijów i Wilno. Odbył też podróże do Paryża, Włoch, Niemiec i Austrii, gdzie najbardziej interesował się zabytkami z czasów Renesansu, który wywarł największy wpływ na jego własny styl architektoniczny.

W 1875 roku wziął udział w konkursie na gmach Sejmu Galicyjskiego we Lwowie (po I wojnie światowej stanowiącego siedzibę Uniwersytetu Jana Kazimierza). Jego projekt w opinii prasy i fachowców uznany został za najdoskonalszy, ale nie został ostatecznie skierowany do realizacji. Później Gorgolewski sam niejednokrotnie zasiadał w sądach konkursowych, decydujących o kształcie i autorstwie teatru krakowskiego (1889), kasy oszczędnościowej w Czerniowcach, kościoła św. Elżbiety we Lwowie.

W 1879 roku ożenił się z Heleną Hulewicz, pochodzącą ze znanego rodu wielkopolskiego z Kościanek. W 1893 roku przeprowadził się do Lwowa, gdzie objął dyrekturę miejscowej Szkoły Przemysłowej. Na decyzji tej w znacznej mierze zaważył fakt, że owdowiawszy 4 lata wcześniej, postanowił zapewnić osieroconym córkom patrytyczne wychowanie w polskiej szkole, a podówczas było to możliwe jedynie w autonomicznej Galicji.

Julian Kowaliński

Obchody setnej rocznicy urodzin A. Mickiewicza we Lwowie

Setną rocznicę urodzin (1798-1855) Wieszcza obchodził Lwów niezwykle uroczysto. Właściwe obchody odbyły się w dniach 21 i 22 maja 1898 r. Uroczystość rozpoczęła się podniosłą akademią w sali Sokoła, w której przemawiali rektor Antoni Małecki i prof. Józef Tretiak. Gdy skończyły się występy muzyczne, przemówił na końcu Adam Krechowiecki, zawiadamiając obecnych, że Komitet obchodowy setnej rocznicy rozwiązuje się, pozostawia po sobie spuściznę: Komitet budowy pomnika Mickiewicza we Lwowie. Pomnik Wieszcza we Lwowie ma być kolumną.

Nazajutrz, w niedzielę po uroczystych nabożeństwach w katedrach obu obrządków, uformował się olbrzymi pochód, w którym wzięło udział przeszło 10.000 ludzi. Na placu Mariackim, w miejscu przeznaczonym pod pomnik Adama Mickiewicza, wygłosili szereg przemówień: pierwszy przemówił prezydent miasta, Godzimir Małachowski, po czym Wilhelm Bruchnalski w imieniu Towarzystwa Literackiego im. Mickiewicza, literat Zajączkowski w imieniu dziennikarzy, Jan Styka w imieniu Koła Literacko-artystycznego, Jan Leszczyński w imieniu młodzieży akademickiej, Wiktor Jakobczyński w imieniu młodzieży rękodzielniczej i wreszcie Józef

W 1896 roku zwyciężył w konkursie na nowy Teatr Miejski we Lwowie, pokonując twórcę teatru krakowskiego – Jerzego Feintucha-Zawiejskiego. Aby uniknąć pośądzenia o wykorzystywanie zajmowanej pozycji i stanowiska, swój projekt przygotowywał w najgłębszej tajemnicy i przesłał z Lipska. Będzie to dzieło jego życia, wieńczące solidnie budowaną karierę zawodową.

Zygmunt Gorgolewski zmarł po południu 5 lipca 1903 roku, „po krótkiej chorobie sercowej” jak donosił „Kurier Lwowski” z 7 lipca. Z kolei w biogramie zamieszczonym dzień wcześniej na łamach „Słowa Polskiego” znalazło się następujące zdanie: „Mimo że zmarły nie należał do ludzi narzucających się i szukających taniej popularności, nie brakło mu zaszczytów”. Należały do nich tytuły królewskiego radcy budowlanego w Niemczech, radcy rządu austriackiego oraz kawalera orderu „Żelaznej Korony III klasy”. Odznaczenie to umieszczono na poduszce, niesionej w kondukcje żałobnym, który miejscowym obyczajem wyruszył z domu zmarłego przy ul. Słowackiego 8. Przeszedł następnie obok obiektów związanych z jego osobą, a stojących przy tej samej arterii – Wałach Hetmańskich – Teatru Wielkiego i siedziby Szkoły Przemysłowej. Zatrzymał się przy tej ostatniej, z której stopni przemówił jej profesor Kazimierz Bronikowski. Po dotarciu na Cmentarz Łyczakowski i odprawieniu egzekwii, „trumnę zamurowano w rodzinnym grobowcu”, czytamy w relacji jaka ukazała się nazajutrz po pogrzebie w „Kurierze Lwowskim” z 8 lipca.

Dziwić może, że w polskim Lwowie nie nadano żadnej z ulic imienia twórcy jednego z najbardziej reprezentacyjnych gmachów w mieście. □

Hudec w imieniu socjalnej demokracji. Wieczorem zajął tysiące światła w oknach wszystkich gmachów i domów prywatnych, nawet odległe od śródmieścia ulice i zaułki były rzęsiście oświetlone. Wieczór w teatrze skarbkowskim zakończył część oficjalną.

Trwałą pamiątką roku jubileuszowego była okazała księga „Rok Mickiewiczowski” wydana staraniem Kółka Mickiewiczowskiego we Lwowie. Redaktorem i głównym inicjatorem księgi był Adam Krechowiecki. Zebrał on w księdze tej wszystkie prace o Mickiewiczu. Połowę księgi zajmowała obszerna Kronika Mickiewiczowska, opracowana przez Adama Bieńkowskiego, dająca opis uroczystości jubileuszowych w kraju i za granicą.

Niezwykłymi wyrazicielami kultu mickiewiczowskiego Lwowa okazali się również księgarze lwowscy, Herman i Alfred (ojciec i syn) Altenbergowie. Im to zawdzięcza Polska prześlizgnięta i jedyne prawie epokowe wydania ilustrowane arcydzieł poety.

Rzuconą w roku jubileuszowym myśl, postawienia pomnika Mickiewicza, zaczęto realizować rychło po obchodzie rocznicy urodzin Wieszcza. Puszczono w obieg wezwanie do składek i rozpisano konkurs na projekt kolumny. Pierwszą odznaczono i przeznaczono

do wykonania projektu Antoniego Popiela. Drugą nagrodę otrzymał Leon Mieczysław Zawiejski z Florencji, trzecią Wacław Szymanowski z Paryża.

Koszt budowy pomnika wyniósł 166.000 koron, na co złożyły się przede wszystkim subwencje miasta (60.000 K) i sejmiku galicyjskiego (20.000 K) oraz składki mieszkańców Lwowa. Najbardziej gorliwi w zbieraniu składek okazali się: Adam Krechowicki, jako inicjator i propagator kolumny oraz prof. Bronisław Radziszewski, prezes Komitetu budowy pomnika. Wykorzystano każdą sposobność, byle przysporzyć funduszy komitetowi. Cały dochód z występu Modrzejewskiej wpłynął na cele kolumny, poważne zyski osiągnięto również z odczytu Jerzego Brandesa i występu skrzypka, Willy Burmestra.

Po wielu jeszcze zabiegach w sprawie budowy pomnika, ostatecznie odsłonięcie kolumny nastąpiło dnia 30 października 1904 r. Na święto Lwowa przybył syn Wieszcza Władysław Mickiewicz z Paryża. Po solennym nabożeństwie w kościele archikatedralnym, odprawionym przez ks. arcybiskupa Józefa Bilczewskiego, po przemówieniu prezesa Komitetu prof. Bronisława Radziszewskiego odbyła się wielka i radosna uroczystość odsłonięcia pomnika Adama Mickiewicza we Lwowie. O godz. 12-ej rozpoczął się olbrzymi pochód defilujący przed kolumną, który trwał prawie przez dwie godziny. Z każdej grupy pochodu wychodziły przed pomnik delegacje i składały wieńce w ręce syna poety, który układał je pod pomnikiem swego ojca. Cokół kolumny tonął w powodzi wieńców i wstęg. Wieczorem oświetlono pomnik reflektorami elektrycznymi. Do późnej nocy snuły się niezliczone tłumy dookoła kolumny Mickiewicza.

Nazajutrz, po uroczystości, odbyło się pamiątne posiedzenie Sejmu galicyjskiego, na którym na wniosek posła, Michała Michalskiego, mistrza kowalskiego i wiceprezenta miasta Lwowa, uchwalono jednomyślnie dożywotnią pensję dla syna Mickiewicza, Władysława w kwocie 4000 koron rocznie. Pensję tę odbierał syn poety aż do wybuchu I wojny światowej w 1914 r. W odrodzonej Polsce odnowił Sejm ustawodawczy tradycję Sejmu galicyjskiego, na wniosek Hermana Diamanda, posła lwowskiego.

Kolumna Adama Mickiewicza stała się symbolem polskich uczuć narodowych Lwowa. Przed tym pomnikiem lwowianie manifestowali wszystkie swoje smutki i radości. Spod kolumny wyruszyły dzieci Lwowa „Orlęta Lwowskie” w 1918-1919 r. na bój o niepodległość Polski i rodzinnego miasta, przed pomnikiem Marszałek Polski Józef Piłsudski 22 listopada 1920 r. udekorował tarczę herbą Lwowa orderem „Virtuti Militari”.

Mickiewicz był zawsze, jest i będzie dla wypędzonych (1944-1948) lwowian i ich potomków rozproszonych po kraju i świecie wcieleniem najszczytniejszego ideału miłości Ojczyzny. Miasto Lwów zamknęło Mickiewicza w sercu swego kochanego grodu, do którego zawsze przystęp miało co najpiękniejsze i najszlachetniejsze pod nazwą „Semper Fidelis” – zawsze wierny.

Warto tu jeszcze podać, że uroczystości patriotyczno-narodowe pod pomnikiem Wieszcza rozpoczęły odbywać się od 1905 r. w dniach 3 maja w uchwaleniu Konstytucji z 1791 r., a po czym w dniach 11 listopada w Święto Odzyskania Niepodległości Polski i w dniach 22 listopada, kiedy Lwów po krwawych walkach w 1918 r. został oswobodzony od przemocy ukraińskiej.

W dniach 11 i 22 listopada co roku przed pomnikiem odbywały się piękne defilady ze sztandarami oddziałów wojskowych, Kadeczek, Obrońców Lwowa z Orłętami, Związku Strzeleckiego i harcerzami przed władzami miasta i Dowódcami Okr. Korpusu Wojskowego Nr VI.

Ostania uroczystość patriotyczna przed pomnikiem A. Mickiewicza odbyła się 3 maja 1939 r. przy udziale kompanii wojskowych, drużyn strzeleckich, drużyn harcerskich, studentów, młodzieży szkolnej i innych grup społecznych w obecności rzeszy mieszkańców Lwowa i okolic.

Mieszkańcy Lwowa byli bardzo zadowoleni z organizowanych patriotyczno-państwowych uroczystości i składanych wieńców i kwiatów pod Kolumną Wieszcza.

Niestety z powodu złowrogiego paktu przyjaźni niemiecko-sowieckiej z 23 sierpnia 1939 r. i dokonania najazdu na Polskę 1 i 17 września, polski Lwów został nieprawnie zagarnięty 22 tego miesiąca przez Armię Czerwoną i włączony do Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej i tak pozostał do dziś za granicą Rzeczypospolitej Polskiej. Podczas II okupacji radzieckiej w latach 1944-1948 władze sowiecko-ukraińskie wypędziły Polaków ze Lwowa, przez co zakończyło się organizowanie uroczystych obchodów patriotyczno-narodowych przed pomnikiem Adama Mickiewicza, który stoi do dziś na swoim miejscu i oczekuje na wznowienie dawnych tradycji historycznych przy udziale obu obywateli państwa jak za dawnych dobrych lat.

W tym krótkim zarysie przedstawian z wielką czcią i szacunkiem dzieje Pomnika Adama Mickiewicza we Lwowie dla przypomnienia nie tylko wypędzonym lwowianom i ich potomkom, gdziekolwiek są, ale i Rodakom w kraju i na świecie.

Biografia A. Mickiewicza

Do tych obchodów rocznicowych Wieszcza, przedstawiam jeszcze krótką biografię Adama Mickiewicza.

Największy Wieszczyk Polski Adam Mickiewicz urodził się 24 grudnia 1798 r. w Zaosiu koło Nowogródka na Litwie. Ojciec Jego, Mikołaj, posiadał mały folwark, a z zawodu był adwokatem.

W roku 1801 przenieśli się rodzice Adama do Nowogródka, gdzie mały Adaś mając lat 9 uczęszczał do szkoły utrzymywanej przez księży Dominikanów. W roku 1819 traci ojca, w miesiąc później jest świadkiem pochodu wielkiej armii napoleońskiej przeciw Rosji. Chwile te pozostawiły w jego duszy niezatarte wrażenie.

Ukończywszy gimnazjum udał się w roku 1815 na najsławniejszy Uniwersytet w Polsce w Wilnie, gdzie przez 4 lata przygotowywał się do zawodu nauczycielskiego i gdzie wszedł w grono zacnej młodzieży jak Zana, Odyńca, Czeczota i wielu innych.

W roku 1819 udał się do Kowna na posadę nauczyciela, gdzie zaczął pisać swe precudne utwory, które wydane w roku 1822 napłynęły zdumieniem całą Polskę.

W roku 1822 powraca do Wilna do swych ukochanych towarzyszy. Atoli rząd rosyjski rozpoczyna srogie prześladowania i stowarzyszonych powtarzał do więzień, aby ich potem poprzemieszczać w odległe miejsca Rosji. Ten sam los spotkał i Mickiewicza, który już nigdy Ojczyzny swej ujrzeć nie miał. Przebywał odtąd w Moskwie, Odessie i w Petersburgu do roku 1829, po

czym za pozwoleniem rządu wyjechał za granicę i zwiedził Niemcy, Szwajcarię i Włochy.

Po upadku powstania z 1831 roku udał się wraz z emigrantami do Paryża. Tu ożenił się w 1834 roku z Celiną Szymanowską, a w roku 1839 przeniósł się na krótko do Lozanny, gdzie był profesorem Akademii. Stąd powołał go rząd na profesora Akademii Paryskiej, gdzie przez 4 lata wykładał dzieje literatury słowiańskiej i polskiej. W roku 1844 odebrał mu rząd tę posadę i od tej chwili znajdował się Mickiewicz w opłakanych warunkach, walcząc nieraz z niedostatkiem. W marcu 1855 r. stracił żonę, w jakiś czas potem wysłał go rząd francuski w politycznej misji na wschód. Zmarł w Konstancji

Piotr Franków

Wystawa „Drohobycz – miasto Schulza” w Gorzowie Wielkopolskim

Gorzowski Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich był inicjatorem zorganizowania wystawy fotogramów Wiesława Budzyńskiego pod nazwą „Drohobycz – miasto Schulza”. Wystawa ta była już wcześniej prezentowana w Krakowie, Wrocławiu, Legnicy, Opolu i Gdańsku, skąd została przywieziona do Gorzowa Wielkopolskiego.

Wiesław Budzyński, znany jako biograf Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, jest także autorem książki *Schulz pod kluczem*, w której przedstawił wybitnego pisarza, malarza, rysownika i nauczyciela gimnazjalnego w Drohobyczu w latach II Rzeczypospolitej. Książka ta odniosła duży sukces, bowiem w plebiscycie czytelników, bibliotekarzy i księgarzy została wybrana „Książką Roku 2001” Warszawskiej Premiery Literackiej.

W dniach 5-6 czerwca 2003 r. Wiesław Budzyński przebywał w Gorzowie Wielkopolskim na zaproszenie Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW. Dwukrotnie spotkał się z mieszkańcami naszego miasta.

Oba spotkania z Wiesławem Budzyńskim prowadził Piotr Franków – prezes Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW, który przedstawił zebranym postać wybitnego literata.

5 czerwca w Bibliotece Pedagogicznej Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego miało miejsce spotkanie Wiesława Budzyńskiego z nauczycielami języka polskiego, historii i plastyki, uczniami gorzowskich szkół licealnych i gimnazjalnych oraz studentami Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej. Frekwencja dopisała.

Wiesław Budzyński szeroko i ciekawie zaprezentował sylwetkę wybitnego pisarza i malarza Brunona Schulza, a także historię Drohobycza, Borysławia i Truskawca. Jedną ze studentek przeczytała fragment książki *Schulz pod kluczem* zawierający opis domu Schulza.

W spotkaniu wzięli także udział dawni mieszkańcy Drohobycza: Jerzy Wygnaniec – uczeń Schulza z drohobyckiego gimnazjum oraz Jerzy Karaś i Kazimierz Cymbrykiewicz. Jerzy Wygnaniec w ciekawy sposób przedstawił swojego ulubionego nauczyciela, który cieszył się dużą sympatią uczniów.

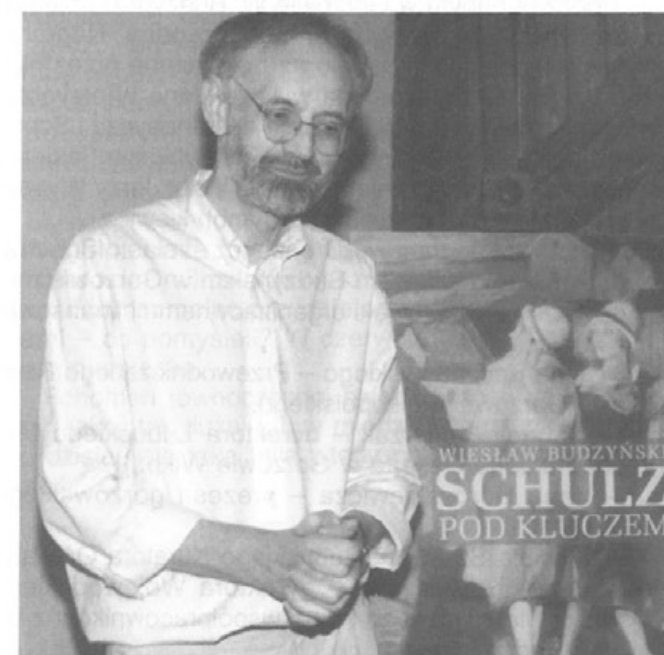
Uczestnicy spotkania mieli możliwość zakupu książki W. Budzyńskiego i uzyskania autografu pisarza.

nopolu 26 listopada 1855 roku, zwłoki jego przewieziono i pochowano w Paryżu, skąd je w roku 1890 przewieziono do grobów królewskich na Wawelu w Krakowie.

Olbrzymi talent Mickiewicza doszedł do szczytu rozwoju w Kownie. Tu powstały „Ballady i Romanse”, dwie części „Dziadów”, wreszcie „Grażyna”, podczas pobytu w Rosji napisał „Konrada Wallenroda”, „Sonety Krymskie” i wiele innych.

Największym utworem Jego jest atoli „Pan Tadeusz”, napisany w większej części w Paryżu i tam po raz pierwszy w 1834 r. wydany.

Wypis dokonano z książeczki „Pan Tadeusz” z 1834-1934. □



Wiesław Budzyński podczas wernisażu wystawy „Drohobycz – miasto Schulza”

6 czerwca Wiesław Budzyński spotkał się z mieszkańcami Gorzowa – głównie Kresowianami – przy okazji wernisażu wystawy „Drohobycz – miasto Schulza” w Muzeum Lubuskim im. Jana Dekerta w Gorzowie („Spichlerz”) przy ul. Fabrycznej 1.

W imieniu dyrektora Muzeum Gabrieli Balcerzak, pisarza i gości powitała Michalina Januszkiewicz. W wernisażu udział wzięli patron honorowy wystawy – Jan Kaczanowski, przewodniczący Rady Miasta.

Wiesław Budzyński zaoznał zebranych z motywacją napisania książki *Schulz pod kluczem* oraz opracowania fotogramów Drohobycza i ich zaprezentowania w formie wystawy. Następnie zaprosił zebranych do zwiedzenia wyeksponowanych w sąsiedniej sali fotogramów. Podczas zwiedzania omawiał prezentowane zabytki i miejsca związane z życiem Brunona Schulza.

W drugiej części prelekcji Wiesław Budzyński szeroko zaprezentował sylwetkę wybitnego pisarza i malarza. Podkreślił także duże zasługi Jerzego Ficowskiego

Bożej Ostrobramskiej z herbem miasta Lwowa i napisem „Dzięki Ci Matko za Lwów”. Organizatorzy poszli za wzorem Marszałka Józefa Piłsudskiego, który w Ostrej Bramie w Wilnie złożył wotum (do dziś szczęśliwie zachowane) „Dzięki Ci Matko za Wilno”. Znamienne słowa wypowiedział kurator Okręgu Szkolnego Lwowskiego dr Kupczyński: „Cokolwiek was czeka, pamiętajcie, żeście spadkobiercami rycerzy kresowych, spadkobiercami Orląt – Wy dzieci wiernego Lwowa!”.

Przytoczony fragment, który dziś można uważać za sui generis przesłanie, był pewną syntezą tego, co młodzież gimnazjów lwowskich wynosiła z tradycji miasta, domu, szkoły i kościoła. Urokowi tej atmosfery ulegali nie tylko rodowici lwowiacy, ale i ci urodzeni poza Lwowem, zauroczeni tradycją Lwowa, ugruntowaną wychowaniem domowym, religijnym i szkolnym, które w owych czasach tak harmonijnie były ze sobą skoordynowane.

W klinice, podówczas III Klinice Chorób Wewnętrznych przy ulicy Pasteura 4, współpracowaliśmy przez 8 lat. Spośród wielu współpracowników prof. Edwarda Szczeklika wyszło szereg późniejszych docentów i profesorów zajmujących się niejedną placówką w kraju. Przeważało, że tak się wyrażę, duch pracy organicznej, solidnego, jak najlepszego wykorzystania istniejących podówczas możliwości rozpoznania i leczenia, z uwzględnieniem postępu, który się dokonywał. Uroczyście obchodzone były imieniny, był niezastąpionym w wykonaniu tablic i rycin, które podówczas w rulonach zabierano ze sobą na zjazdy i konferencje naukowe, a które zastąpione zostały później przez przeźroczka i filmy. Był też doskonałym diagnostą, wykazywał też sporo pomysłów oraz koncepcji, szkoda, że nie mógł ich później realizować na polu medycyny klinicznej i praktycznej.

Odejście w teren, co ja uczyniłem 6 lat wcześniej, w obu nas było wynikiem wielu przesłanek, faktem jest, że nikt tak dobrowolnie dużego ośrodka zwykle nie opuszczał, w którym jako tako już urządził się. W okresie po opuszczeniu klinik przez nas obu, w czasie blisko czterech dziesięcioleci, obok stałej korespondencji, na spotkaniach w Gorlicach, Nowym Sączu, Wrocławiu, niemal obowiązkowo choć raz do roku na posiedzeniach i konferencjach, później już międzynarodowych Polskiego Towarzystwa Kardiologicznego, Jurek zawsze znajdował czas na rozmowy, wymianę przeżyć, często zwierzenia, nie bez osobistej zachęty, ażeby nie zniechęcać się w pracy społecznej, która była Jego pasją bezspornie większą niż moją.

Nazbierało się sporo listów, kartek, publikacji. Jak chodzi o te ostatnie, to osobiście więcej wziąłem niż dałem z siebie, ale On na to nigdy nie patrzył. Te wspomnieniowe, szczególnie wiersze, sprawiły, że obraz Lwowa, który stale nosiłem pod powiekami, ożywał i duchem stawałem w Katedrze na Rynku, pod Karmelitami, na Wysokim Zamku, Kajzerwaldzie, wszak duch paszportu i zaproszenia nie potrzebuje.

Ostatnie spotkanie było całkiem przypadkowe. W dniu 15 czerwca 2002 r. w Lwowskim Teatrze Wielkim (dziś jest to Lwowski Państwowy Teatr Opery i Baletu im. Iwana Franko). Zauważyliśmy się w czasie gdy wystawiano Pucciniego Madame Butterfly (rolę Madam Butterfly przedstawiała M. Hochłogorska – laureatka międzynarodowych konkursów). Nasze spotkanie dotyczyło nie tyle aktualnie wystawianej w dość bogatej oprawie opery, ale wspomnień o tych teatralnych przedstawieniach, w których uczestniczyła przedwojenna młodzież gimnazjalna i w ogóle o ukochanym Lwowie. Z uwagi na późną porę oraz całą grupę młodzieży, która przyjechała z Jurkiem z Nowego Sącza do Lwowa, na dłuższe rozmowy nie było za wiele czasu – ale pozosta-

ło pamiątkowe ostatnie zdjęcie, a na zawsze pozostał nam niezaspokojony do końca życia niedosyt pobytu we Lwowie, a także jako expatriowanych dawnych mieszkańców grodu nad Półcią niezagojona blizna.



Zdjęcie wykonano w westybule Teatru Wielkiego we Lwowie dnia 15 czerwca 2002 r.

Stoją od lewej: dr med. Jerzy Masior, mgr Teresa Klisiewicz-Pańszczyk, autor tego artykułu

Warto więc przypomnieć, jak w tym półwieczu, mimo oddalenia rozwijała się z krótkiego koleżeństwa w Klinice prawdziwa przyjaźń na kanwie Lwowa, jak padały słowa zachęty pod moim adresem (Jurka nie trzeba było zachęcać), ażeby w pracy społeczno-naukowej, publikacjach, w pracy z młodzieżą nie zniechęcać się, ale jak trzeba płynąć „pod prąd – contra torrentem”. Mimo iż w większości odcinków działalności życiowej Jurek miał zdecydowaną przewagę, to jednak chyba o trwałości naszych związków zadecydowało wiele zbieżności w naszych meandrach życiowych, pracy społecznej, nie zawsze uwieńczonej powodzeniem, ale nigdy brakiem optymizmu, że trudności są po to, ażeby je pokonywać.

W tej nie pogodzie czasów, gdy materializm teoretyczny przeistoczył się w materializm praktyczny – warto na zakończenie podnieść, że tam gdzie nie ma żadnych „interesów”, poza uprawianiem tego, co określa się mianem kultury bezinteresownej, gdzie nie wypomina się kto tu wnosi więcej – mimo odległości zamieszkania może urodzić się ta autentyczna przyjaźń. Wszak nieważne są częste kontakty – ale to, co one wnoszą. Bez względu na to, czy są to duże, czy małe przyjaźnie...

* Tekst wygłoszony na posiedzeniu Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Jeleniej Górze, w dniu 7 czerwca 2003 r., na którym między innymi uczczono pamięć śp. dr. med. Jerzego Masiora, znanego członka Towarzystwa z licznych publikacji w „Semper Fidelis”. Poprzedzony – sprawozdaniem ze spotkania w Klubie Lekarza we Wrocławiu w dniu 4 VI 2003 r., gdzie referat poświęcony pamięci śp. dr. med. Jerzego Masiora, wygłosił prof. dr hab. med. Tadeusz Heimrath. □

XV-lecie TMLiKPW

*Posiedzenie Zarządu Głównego TML-
grudzień 1988 r. Siedzą od lewej: Danuta
Nespiak (przyszła prezes TML), Jadwiga
Kaluscha, Tadeusz Myczkowski, Janina
Kondziola, Aleksander Korman. Stoją od
lewej: Tadeusz Leszczyński, Zbigniew
Wenz, Zdzisław Ojzyński, Andrzej Ka-
minski, Emil Teśluk, Wojciech Dzedu-
szycki, Lesław Flis, Tadeusz Zipser, Jan
Ziembicki, Leszek Sawicki.*



*Pierwszy prezes Zarządu Głównego TML
Zdzisław J. Zieliński zawsze jest gotów
udzielać rad i uwag - tym razem
aktualnemu prezesowi Andrzejowi
Kaminskiemu.*

*Drugi prezes TML - Tadeusz Myczkowski,
a zarazem król wrocławskiego
Bractwa Kurkowego wbija uroczyste
gwóźdź „Bractwa” w drzewce sztandaru
Towarzystwa.*





Pierwszym „osiągnięciem” wrocławskiego TML było wzniesienie Pomnika Orląt Lwowskich na cmentarzu św. Rodziny. 1 listopada co roku kwestują pod Pomnikiem Janina Blum i Zdzisław Pelc na odbudowę Cmentarza Obrońców Lwowa.

X-lecie TMLiKPW świętowaliśmy w kościele Św. Rodziny we Wrocławiu - Mszę św. koncelebrował ks. Henryk kardynał Gulbinowicz w asyście naszego kapelana ks. Janusza Popławskiego i innych księży.



Jedno z roboczych zebrań Zarządu Głównego TMLiKPW we Wrocławiu. Min. Andrzej Przewoźnik relacjonuje sytuację na Cmentarzu Obrońców Lwowa.

Co roku 4 lipca, od 15 lat, oddajemy hołd pamięci Profesorom Lwowskim Pomordowanym na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie - pod Pomnikiem Martyrologii im poświęconym na pl. Grunwaldzkim we Wrocławiu.



Uroczyste obchodziliśmy we Wrocławiu X-lecie TMLiKPW. W obchodach uczestniczyła prof. Alicja Grześkowiak, Marszałek Senatu RP.

Min. Andrzej Przewoźnik - sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w towarzystwie prezesa TMLiKPW Andrzeja Kaminskiego pod Pomnikiem Orląt Lwowskich we Wrocławiu spotkał się z uczestnikami obchodów X-lecia Towarzystwa.





Karnawał wrocławskich lwowian. Na zdjęciu prof. Henryk Hordt częstuje chlebem kulikowskim własnego wypieku Halinę i Wojciecha Dzieduszyckich i Miła Teśluka.

Kolejne Dni Lwowa we Wrocławiu. Przewodnicząca Rady Miejskiej Grażyna Tomaszewska i prezes Andrzej Kamiński w asyście „Węglińskich Bajbusów” składają Aleksandrowi hr. Fredrze urodzinowy bukiet kwiatów.



Śpiew lwowsko-wrocławskiego Słowika Hani Damm jest atrakcją Dni Lwowa we Wrocławiu oraz wszystkich imprez artystycznych organizowanych przez TMLiKPW. I na pewno nie zabraknie jej na obchodach XV-lecia Towarzystwa.



Jarosław Tadeusz Leszczyński Nad rzeką Sieczią

Wielu Polaków jadąc z Przemyśla do Lwowa, w odległości 14 km od przejścia granicznego „Medyka-Szechynie”, przejeżdża przez Mościsk, miasto powiatowe liczące dziś kilkanaście tysięcy mieszkańców. Niewielu się w nim jednak zatrzymuje, mimo że jest ono tego warte choćby ze względu na to, że należy do głównych skupisk Polaków zamieszkałych na terenie dzisiejszego województwa lwowskiego. Według relacji tamtejszych Polaków nasi rodacy stanowią połowę mieszkańców Mościsk, jakkolwiek źródła pisane liczbę tę redukują do jednej trzeciej. Ta rozbieżność w danych ustnych i pisanych może wynikać z faktu, że część Polaków ma w dokumentach wpisaną narodowość ukraińską. Choć na ulicach słyszy się raczej tylko język ukraiński, to w kontaktach z napotkanymi przygodnymi ludźmi bez trudu można się porozumieć po polsku. Wreszcie istnienie aż trzech świątyń rzymskokatolickich (dwie w śródmieściu i jedna na Zakościelu) mówi samo za siebie, świadcząc o prężności żywiołu polskiego w tym mieście. Jest to bodaj jedyny przypadek na całej Zachodniej Ukrainie (województwa: lwowskie, stanisławowskie, tarnopolskie, łuckie, rówieńskie), że w danej miejscowości jest więcej niż jeden kościół tego obrządku, jeśli oczywiście nie liczyć Lwowa.

Mościska leżą przy międzynarodowej trasie z Krakowa do Lwowa, przy skrzyżowaniu z drogą do Sambora, a dalej w Karpaty Wschodnie. Na północ od miasta biegnie linia kolejowa z Krakowa do Lwowa. Od strony południowej wznoszą się niepozorne pagórki będące progami Pogórza Przemyskiego wchodzącego już w skład szeroko rozumianego Podkarpacia. Na wschód od centrum przepływa rzeka Sieczią zwana czasem Czarnym Potokiem, uchodząca do Wiszni, która z kolei toczy swe wody do Sanu, by za jego pośrednictwem połączyć się z Królową Rzeką Polskich – Wisłą.

Lokalizacja miasta usytuowana jest na 49° szerokości geograficznej północnej i 40° długości geograficznej wschodniej, na wysokości 221-274 m n.p.m. i aż dziw bierze, że to ma być początkiem kompleksu Karpat.

1. Historia miasta

Pierwsze wzmianki o Mościskach pochodzą z 1244 r., a więc z okresu, kiedy tereny te były przynależne do Rusi Halickiej. Nazwa ma pochodzić od słowa „mosty”, zapewne związanych z przeprawą na Sieczi. Pierwotna nazwa wsi brzmiała Mostycz.

Od chwili przynależności do Polski (1340 r.) miasto należało do dóbr koronnych, administracyjnie wchodząc w skład ziemi przemyskiej w województwie ruskim. Było siedzibą starostwa niegrodowego.

W 1404 r. Mościska otrzymały prawa miejskie magdeburskie z rąk króla Władysława Jagiełły. Przywilej ten potwierdził jego syn, Kazimierz Jagiellończyk, w 1491 r. oraz nadał równocześnie targi tygodniowe i jarmark roczny.

W 1498 r. Mościska padły ofiarą napadu zorganizowanego przez Wołochów i Tatarów, którzy je zniszczyli i zrabowali. W związku z tą tragedią Jan Olbracht uwol-

nił je w 1500 r. od wszelkich podatków na 8 lat oraz na 3 lata od dostarczania podwód. W 1524 r. pod Mościskami rozłożyła się obozem armia turecka pod wodzą sułtana Oslama. Sułtan ten puścił stąd 30 000 wojska w zagony, które w różnych stronach wielkie szkody poczynili, podpalając miasteczka i wsie, a także pojmując ludzi. Dopiero gdy ruszył z wojskami w ich kierunku król Zygmunt I Stary rychło zwinął swój obóz pod Mościskami i ustąpił z tych stron.

W 1350 r. mościszanie zostali uwolnieni od opłaty następujących myt: grobelnego i targowego w całym państwie, jak również od cła pogranicznego. Zygmunt August w 1569 r. uwolnił mieszkańców wsi Laszki od odstarczania podwód, w zamian za co zostali oni zobowiązani do służby pieszej w Mościskach, wynoszącej po 8 dni w lecie.

W 1578 r. Stefan Batory wezwał Katarzynę z Drohobowa, wdowę po Janie Herbucie, dzierżawcy Mościsk, aby nie uciskała i nie podwyższała łanowego.

Z Mościsk pochodził Melchior Mościcki, który urodził się w tym mieście w 1511 r. w ubogiej rodzinie mieszczańskiej. Wstąpił on do zakonu domiikanów i odbywał studia we Włoszech. Jako członek tego zgromadzenia był jego kilkakrotnym prowincjałem, dźwigając wiele klasztorów z upadku i odzyskując ich dobra z rąk obcych. Był ponadto spowiednikiem Zygmunta Augusta, kaznodzieją sejmowym i żarliwym pogromcą innowierców. Wzgardził ofiarowanymi przez Zygmunta Augusta biskupstwami kamienieckim i przemyskim, a także arcybiskupstwem lwowskim.

Z Mościsk pochodzili trzej inni dominikanie – Mikołaj, Michał i Wojciech Mościccy – profesorowie Akademii Krakowskiej (dziś Uniwersytet Jagielloński). Inni znani mościszanie to Krzysztof Sapalski (nauczyciel fizyki w Akademii Zamojskiej, kanonik krakowski, sekretarz i lekarz nadworny Zygmunta III i Władysława IV (Jakub z Mościsk mistrz filozofii oraz uczonego drukarz w Krakowie i we Lwowie) czy też syn miejscowego wójta Laskowski, który uległ sturczeniu w Konstantynopolu i z ramienia sułtana Selima sprawował w 1512 r. poselstwo u króla polskiego – Zygmunta I Starego.

W nocy z dnia 3 na 4 marca 1606 r. nocowała w Mościskach carowa Małyna, żona Dymitra Samozwańca, z ojcem Jerzym Mniszchem, w drodze z Sambora do Moskwy.

Jak całe Kresy Południowo-Wschodnie, Mościska wielokrotnie padały ofiarą różnych zniszczeń i napadów, w szczególności tatarskich. W XVII stuleciu nieszczęścia te nawiedziły je aż 30 razy, w tym kilka razy spalił je chan tatarski Aslan Sułtan. W okresie Chmielnickiego (1648 r.) miasto zostało napadnięte przez Kozaków, którzy spalili miejscowy kościół.

Miasto doby I Rzeczypospolitej otoczone było wałami ziemnymi, posiadało zamek i 40 dział walowych oraz kilkadziesiąt śmigownic żelaznych. Dziś ani po zamku, ani po umocnieniach warownych nie ma śladu.

Po I rozbiórce Polski Mościska znalazły się w zaborze austriackim, w którym pozostawały nieprzerwanie aż do odzyskania niepodległości w 1918 r.

W dniu 4 września 1880 r. o godz. 7 wieczorem odwiedził Mościska cesarz Franciszek Józef, który następnie udał się do pobliskich Krysowic, gdzie przez kilka dni zamieszkiwał podczas parodniowych manew-

rów wojsk austriackich, jakie odbywały się w okolicach miasta.

We wspomnianym roku miasto liczyło 4181 mieszkańców, w tym 2073 wyznania mojżeszowego, 1594 rzymskokatolickiego i tylko 345 grekokatolików. Widzimy więc, że prym w zaludnieniu miejscowości, podobnie jak we wszystkich miasteczkach centralnej i wschodniej Polski wiedli Żydzi (im dalej na wschód tym było ich więcej). Jeśli jednak idzie o ludność chrześcijańską to Polacy kilkakrotnie przewyższali Rusinów-Ukraińców (rzymokatolicy to potencjalni Polacy, zaś grekokatolicy to Rusini) i tym zapewne można tłumaczyć fakt, że nawet dziś po burzy dziejowej i zawirowaniach, jakie zaszły na tych terenach w latach 1939-1945 żywił polski w Mościskach i najbliższych okolicach jest tak licznie reprezentowany, co jak na Ukrainę, zwłaszcza Zachodnią, jest zjawiskiem fenomenalnym.

W tym czasie w Mościskach funkcjonowała cztero-klasowa etatowa szkoła męska i takaż, lecz tylko jednoklasowa, żeńska. Było dwóch zawodowo czynnych lekarzy medycyny, chirurg i 7 akuserek. Funkcjonowała też apteka. Miasto było siedzibą starostwa powiatowego, sądu powiatowego, notariatu, urzędu podatkowego i pocztowego oraz rady i wydziału powiatowego. Był tu też szpital ubogich (tak dawniej nazywano domy starców czy opieki społecznej) założony jeszcze w 1792 r. przez Sebastiana Kozorowicza. Działało kilkunastu płócienników, 11 powroźników, 8 kuśnierzy, 25 krawców (w tym 14 Żydów), 16 kowali, 30 szewców, 4 cieśli, 6 stolarzy, 4 siodlarzy i tyluż ślusarzy, po 2 bednarzy i szklarzy, 31 rzeźników, garbarz, kołodziej i garncarz. Funkcjonowały drobne zakłady przemysłowe w postaci cegielni, browaru, młyna amerykańskiego i młyna parowego.

Głównym centrum handlu mościskiego były targi i jarmarki. Pierwsze z nich odbywały się we wtorki i piątki, jarmarki zaś 25 lutego, 24 czerwca (na konie), 10 sierpnia i 2 listopada (na konie).

Na tych imprezach szczególnie popularnymi był handel bydłem, trzodą chlewną, płótnem, kożuchami, przędziwem lnianym i konopnym, powrozami, miodem, wołem, zbożem oraz solą. Na dwóch jarmarkach szczególnie słynny był handel końmi szlachetnymi.

Mieszczanie mościscy mieli liczne sady, z których owoce zaopatrywały także klientelę odległego stąd o 70 km Lwowa.

W listopadzie 1918 r. Mościska znalazły się w granicach proklamowanej przez Ukraińców Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej. Rozpoczęła się wojna Polaków z Ukraińcami, którą rozpoczęło powstanie młodzieży lwowskiej zwanej „Orłętami Lwowskimi”. Walki zakończyły się w lipcu 1919 roku, a efektem ich było pozostanie obszarów Małopolski Wschodniej i zachodniego Podola aż po Zbrucz w granicach odrodzonej Polski. Mościska stały się siedzibą powiatu w granicach województwa lwowskiego. Po wrześniowej klęsce Polski miasto znalazło się w radzieckiej strefie okupacyjnej sięgającej w tym rejonie aż do Sanu. Stan ten utrzymywał się do 22 czerwca 1941 r., czyli do najazdu hitlerowskich Niemiec na Związek Radziecki. W związku ze zmianą okupanta omawiany obszar został włączony do Districtu Galizien wchodzącego w skład Generalnego Gubernatorstwa. W lipcu 1944 r. po wycofaniu się wojsk

niemieckich przed nacierającą od wschodu Armią Czerwoną teren ten znalazł się ponownie w granicach ZSRR, tym razem na 41 lat. W sierpniu 1991 r. po proklamowaniu niepodległości przez Ukrainę Mościska znalazły się w granicach tego państwa. Nadal są miastem powiatowym leżącym w województwie lwowskim.

Anna Kostecka w 2001 r. szacowała liczbę Polaków w Mościskach na ok. 3200 osób, co miało stanowić trzecią część ogółu mieszkańców (jak wcześniej wspominałem nasi rodacy w tym mieście podwyższają tę liczbę do połowy).

Zapewne radosnym wydarzeniem dla polskich mościczan była budowa i otwarcie szkoły średniej z polskim językiem nauczania w dniu 2 września 2002 roku. O budowę tej szkoły toczyła się kilkuletnia batalia polskiej społeczności Mościsk z lokalnymi władzami ukraińskimi. Wcześniej młodzież polska uczyła się w klasach polskich miejscowej szkoły ukraińskiej. Ze względu na szczupłość miejsca nauka musiała odbywać się na dwie zmiany. Problem rozwiązano w ten sposób, że w godzinach przedpołudniowych prowadzono zajęcia dla klas ukraińskich, nasi rodacy zaś musieli uczyć się po południu i wieczorem. Chcąc wyeliminować te trudności społeczność polska w Mościskach wyszła z inicjatywą budowy w tym mieście osobnej szkoły średniej, w której nauka odbywałaby się wyłącznie po polsku. Sprawa ciągnęła się już od drugiej połowy lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. Miejscowe władze zdominowane przez Ukraińców nie chciały jednak udzielić zgody na jej budowę. Marzenia polskich mościczan spełniły się dopiero po kilku latach trudnych pertraktacji.

W dniu 2 września 2002 roku miało miejsce uroczyste otwarcie nowozbudowanej szkoły polskiej. Uroczystość rozpoczęła się Mszą św. w kościele farnym pw. św. Jana Chrzciciela. Uczestniczyli w niej nie tylko uczniowie i ich rodzice, ale także goście z Polski i ze Lwowa. Wśród dostojnych gości obecni byli senator Tadeusz Rzymkowski – przewodniczący Komisji ds. Emigracji i Polaków za Granicą, Jan Mazur – prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, Mariusz Grudzień – prezes oddziału „Wspólnoty Polskiej” w Rzeszowie, Wincenty Dębicki – były konsul RP we Lwowie, Myron Jankiw – przewodniczący Lwowskiej Obwodowej Administracji Państwowej oraz inne osoby publiczne. Msza św. została odprawiona jako dziękczynienie za zbudowanie szkoły, jak również o zdrowie i błogosławieństwo Boże dla dzieci, rodziców, grona pedagogicznego i tych wszystkich, którzy przyczynili się do wzniesienia nowej placówki edukacyjnej. Kazanie wygłosił ksiądz biskup Leon Mały. Po uroczystościach religijnych dalszy ciąg obchodów inauguracyjnych miał miejsce już na placu szkolnym.

Budynek szkolny przewidziany jest na 250 uczniów. Zbudowany został za pieniądze zgromadzone przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, które 5000000 zł otrzymało od Senatu Rzeczypospolitej Polskiej. Pozostałe pieniądze dołożyli ofiarodawcy z całego świata, m.in. Komitet Pomocy Polakom na Wschodzie Kongresu Polonii Amerykańskiej Południowej Kalifornii. Dyrektorem szkoły została Teresa Teterycz, była prezes oddziału mościskiego Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej.

2. Zabytki Mościsk

a) Kościół farny pw. św. Jana Chrzciciela



Położony jest na północ od Rynku w odległości ok. 200 m od niego.

Parafia rzymskokatolicka w Mościskach powstała prawdopodobnie w czasach Władysława Jagiełły przed 1400 r. Pierwszy kościół był budowlą drewnianą. Wspomniany król w 1404 r. uposażył miejscowego proboszcza 2 łanami pól, łąką, karczmą oraz dziesięcinami z wójtostwa i niektórych wsi. Pierwszy kościół spłonął podczas najazdu turecko-wołoskiego w 1498 r. Następny Dom Boży, także drewniany, przetrwał już do przełomu XVI i XVII wieku, czyli do budowy obecnego, murowanego. Prawdopodobnie przywilej jagiełłowy zaginął podczas owej pożogi, tak że odnowił go w r. 1537 wnuk fundatora kościoła i założyciela miasta, Zygmunt I Stary.

Zygmunt August w 1570 r. pomógł utrzymać plebania dziesięcinami z nowych wsi lokowanych w okolicach Mościsk, a także prawem wyrębu w lasach mościskich i medycznych. W owym roku Janowi Herburtowi z Felsztyna pełniącemu urzędy kasztelana sanockiego i starosty przemyskiego, aby nie odmawiał dziesięcin z Mościsk. Wszystkie dotychczasowe przywileje potwierdzili, a także nadali nowe królowie: Władysław IV (1645 r.) i Michał Korybut Wiśniowiecki (15 października 1669 r.).

Obecny murowany kościół zbudowany został dopiero w 1604 r. za proboszczowania Bartłomieja z Rohatyna. Został on zrabowany i spalony przez Kozaków podczas buntu Chmielnickiego w 1648 r. Po odnowieniu został konsekrowany w 1658 r.

Najcięższy czas dla mościskiej fary nastał w okresie drugiej okupacji sowieckiej (1944-1991). Według autorów źródeł pisanych kościół był nieprzerwanie czynny jako jedna z kilkunastu świątyń rzymskokatolickich na całej Zachodniej Ukrainie. Polscy mościczanie twierdzą jednak, że w latach pięćdziesiątych XX stulecia został zamknięty na dwa tygodnie. Katolicka społeczność Mościsk zareagowała na tę decyzję gromadzeniem się dzień i noc przed zamkniętym kościołem, gdzie jej przedstawiciele nieustannie się modlili. Radykalna akcja wiernych przyniosła pozytywny skutek, także władze po upływie dwóch tygodni cofnęły decyzję o zamknięciu świątyni. No cóż, dwa tygodnie wobec 47 lat to jak błysk pioruna czy meteoru. Autorzy opracowań, którzy

nie byli z Mościsk mogli nawet o tym nie wiedzieć, a nawet ci z miejscowych, którzy nie chodzą w każdą niedzielę do kościoła mogli tego faktu nie zauważyć. W tych ciężkich czasach stalinizmu i komunizmu opiekę duszpasterską w Mościskach sprawowali następujący kapłani: ks. Andrzej Skrobacz (1945-1958), ks. Edward Saletnik (1958-1967), zaś w latach 1967-1981 dojeżdżał ze Lwowa franciszkanin, o. Rafał Kiernicki, proboszcz archikatedry lwowskiej, późniejszy biskup i błogosławiony, a także ks. Ludwik Kamilewski. Od 1981 r. proboszczem, a zarazem dziekanem mościskim aż do chwili obecnej jest ks. Józef Legowicz. Obecnie w parafii pracuje dwóch księży. Oprócz kościoła farnego św. Jana Chrzciciela w Mościskach obsługują oni także nowozbudowany kościół rzymskokatolicki w Szechyniach – długiej wsi położonej tuż przy przejściu granicznym z Polską. Nabożeństwa w mościskiej farze odbywają się wyłącznie po polsku.

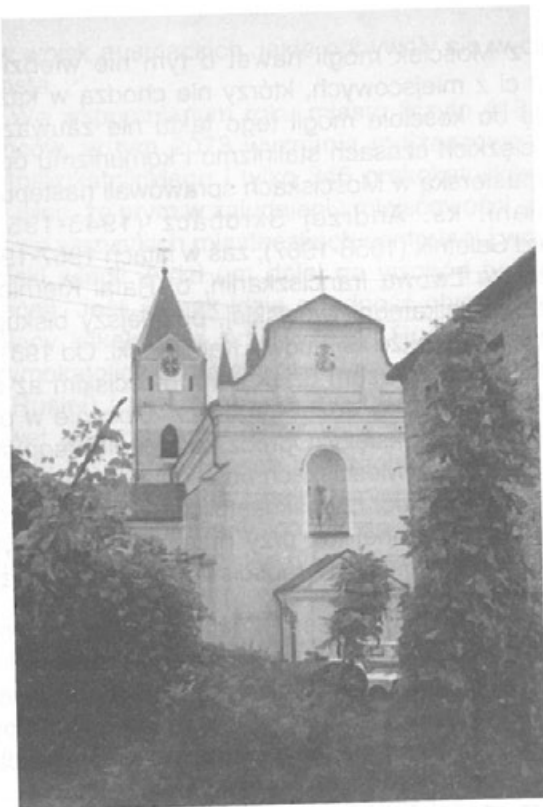
Mimo że kościół został zbudowany już w początkach XVII stulecia gdy w centralnej Polsce styl gotycki był już tylko bezpowrotną przeszłością, to na Kresach zdarzało się jeszcze wznoszenie świątyń na tę modłę... Dlatego ta mościska fara jest pogrobowcem gotyku. Jest budowlą trójfarówą typu bazylikowego, z zewnątrz oskarpowaną. Posiada dach dwuspadowy z wieżyczką na sygnaturkę przy przejściu z nawy głównej do prezbiterium. Wewnątrz nad prezbiterium jest sklepienie krzyżowo-żebrowe, a nad nawą główną sieciowe. W nawach bocznych są sklepienia kolebkowo-krzyżowe. Ołtarze są neogotyckie. W głównym w centralnej części umieszczona jest rzeźba św. Jana Chrzciciela z krzyżem, a po bokach apostołów Piotra i Pawła. Ołtarz po lewej stronie prezbiterium poświęcony jest Sercu Pana Jezusa, po prawej zaś M B Niepokalanej. W lewej nawie bocznej znajduje się ołtarz św. Antoniego Padewskiego, a w prawej bliżej nieokreślonego świętego. Do lewej nawy bocznej (północnej) przylega wieloboczna kaplica. M B Częstochowskiej. Na filarach oddzielających nawę główną od prawej bocznej (południowej) umieszczone są tablice pamiątkowe poświęcone Tadeuszowi Kościuszce i Adamowi Mickiewiczowi. W nawie południowej można ponadto oglądać obraz na płótnie przedstawiający chrzest Chrystusa, a stanowiący XVIII-wieczną kopię dzieła C. Maraty z kościoła S. Maria Degli Angeli.

Na cmentarzu kościelnym znajduje się sztuczna grota z rzeźbą Matki Boskiej z Lourdes. Od strony rynku do cmentarza kościelnego przylega nowozbudowana plebania oraz dzwonnica.

b) Kościół i klasztor oo. redemptorystów pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej

Położony na południe do rynku, w podobnej od niego odległości co fara.

Pierwotnie był klasztorem dominikanów. Istnieją rozbieżności w relacjach różnych autorów co do czasu jego powstania. Jezuita Kasper Niesiecki przypisuje akt fundacji klasztoru Mikołajowi Tarnowskiemu, kasztelanowi halickiemu w czasach Władysława Warneńczyka. Innego zdania jest natomiast dominikanin Sadok Borącz. Datę fundacji klasztoru cofa on na 1406 r. w czasy



Mościska – kościół oo. redemptorystów
pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej

Władysława Jagiełły. Dobrodziejem mościskich dominikanów był m.in. Feliks Herbut, który dotację klasztoru powiększył łanem roli w 1611 r. Klasztor dominikanów zakończył swój żywot w 1788 r. wraz z kasatą przeprowadzoną przez cesarza Austrii Józefa II. Budynek kościoła i klasztoru zostały obrócone na magazyn. Dopiero w r. 1858 miasto nabyło od rządu austriackiego za protekcją namiestnika Galicji Agenora hr. Gołuchowskiego zespół poddominikański. W 1860 r. miasto z własnych funduszy pokryło kościół dachem, dobudowało doń wieżę i umieściło na niej zegar.

Z inicjatywy władz miejskich powołany został komitet, który od miejscowej i okolicznej ludności zebrał pieniądze na urządzenie wystroju wnętrza tej poddominikańskiej świątyni. Zasadą komitetu było sprawienie trzech ołtarzy, ambony, organów, ławek, a w 1868 r. zbudowanie wieżyczki na sygnaturkę nad nawą kościoła. Listę jego dokonań można wydłużyć o naprawę i otynkowanie uszkodzonych murów kościoła, zbudowanie przedsionka oraz zrekonstruowanie zakrystii.

Tak odnowiony kościół poddominikański stał się przedmiotem zainteresowań polskiego redemptorysty, Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego. Za jego namową prowincja austriackich redemptorystów – o. Andrzej Hamerle – w dniu 14 grudnia 1881 r. kupił od Rady Miasta w Mościskach poddominikański klasztor z ogrodem za łączną sumę 12000 zł reńskich. Na polecenie Generała Zakonu Redemptorystów o. Bernard Łubieński opuścił prowincję angielską i przeniesiony został do prowincji austriackiej. W dniu 29 maja 1883 r. przybyło do Mościsk dwóch redemptorystów – o. Antoni Jedek i brat Nepomucen Grała. O. Bernard Łubieński dołączył do nich 22 czerwca tegoż roku. Klasztor w Mościskach był pierwszą placówką redemptorystów na ziemiach polskich po ponownym przybyciu do nas jego przedstawicieli. Wcześniej posiadali oni dom zakonny tuż po

rozbiorach naszej Ojczyzny przy kościele św. Benona w Warszawie na Nowym Mieście i stąd niekiedy nazywani byli benonitami. Nie przetrwali tam jednak okresu powstań narodowych, przez co nie zachowali ciągłości istnienia w naszym kraju i dlatego erekcja mościskiego klasztoru jest zarazem restytuowaniem działalności zakonu w Polsce. Konsekracji kościoła dokonał biskup ordynariusz przemyski, Józef Sebastian Pelczar, późniejszy święty, dnia 24 kwietnia 1902 r. (Mościska do 1992 r. należały do rzymskokatolickiej diecezji przemyskiej).

Klasztor redemptorystów szybko wpisał się w świadomość mieszkańców Mościsk i okolic, a jego popularność wzmacniał fakt szybko rosnącego kultu znajdującego się w nim obrazu Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Klasztor szczęśliwie przetrwał zawieruchy obu wojen światowych. W dniu 24 sierpnia 1944 r. wczesnym rankiem wojska sowieckie weszły do Mościsk rozpoczynając w ten sposób drugą okupację trwającą do 1991 r. Wkrótce przyszło pismo od prowincjała prowincji polskiej redemptorystów, aby wszyscy zakonnicy z Mościsk zapisali się na wyjazd do Polski. Gdy dowiedzieli się o tym mościczanie, powstało wśród nich rozgorczenie. W wyniku tego zakonnicy zdecydowali, że część ojców wyjedzie do Polski. Na miejscu ostatecznie zdecydowało się pozostać trzech ojców (Aleksander Kałużewski, Marcin Karaś, Kazimierz Lendzion) i dwóch braci zakonnych w osobach furtiana Anatola Józefa Podrazy oraz kucharza Czesława Stanisława Gacka. W ten sposób klasztor przetrwał do 1948 r., w którym zakonnicy prowadzili w miarę normalne życie zakonne z dawnym porządkiem dnia, czasem podzielonym na modlitwy, rozmyślanie i odprawianie Mszy św. Idylla ta jednak skończyła się 14 maja 1948 r., kiedy to NKWD aresztowało ojców Kazimierza Lendzina i Marcina Karaś. Kościół zamknięto i ograbiono z wyposażenia, jakie jeszcze posiadał (obraz M B Nieustającej Pomocy udało się wywieźć z Polski jeszcze w 1945 r.) i przeznaczono go na magazyn szpitala, który ulokowano w budynkach klasztornych.

Aresztowani ojcowie trafili do łagrów w głębi Rosji. Zostali z nich zwolnieni w okresie odwilży chruszczowskiej. Oczywiście nie wrócili już do Mościsk czy na Ziemię Lwowską, ale wyjechali do Polski. O. Kazimierz Lendzion uczynił to w 1958 r., zaś o. Marcin Karaś zrobił to rok później. Aresztowania uniknął o. Aleksander Kałużewski i po zamknięciu klasztoru mościskiego pracował w Łanowicach k. Sambora. Jednak i on wyjechał do Polski w 1959 r.

Kościół został przywrócony do kultu w 1991 r. Uroczyste otwarcie świątyni odbyło się 21 grudnia tegoż roku z udziałem bpa Marcjana Trofimiaka, sufragana lwowskiego (obecnie ordynariusza diecezji łuckiej), proboszcza mościskiego ks. Józefa Legowicza, kapłanów z całej archidiecezji lwowskiej, księży greckokatolickich z tego obszaru oraz licznie zgromadzonych wiernych z okolic i Polski. Opiekę nad odzyskanym kościołem przejął przybyły z Polski, a pochodzący z Mościsk redemptorysta, o. Władysław Ziober. Mieszka on na plebanii przy kościele farnym św. Jana Chrzciciela, ponieważ redemptorystom udało się odzyskać tylko kościół św. Katarzyny Aleksandryjskiej, w pomieszczeniach klasztornych nadal mieści się szpital.

Kościół pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej jest budowlą barokową. Nawa przecięta jest transeptem. Świątynia posiada dach dwuspadowy z neogotycką wieżyczką na sygnaturkę ulokowaną na skrzyżowaniu naw. Z boku, po lewej stronie prezbiterium neogotycka wieża dzwonna z zegarem, zwieńczona hełmem w formie ostrosłupa ośmiobocznego (na niej dzwon z 1996 r. upamiętniający 150-lecie urodzin Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego, ufundowany przez Ogólnopolski Klub Mościska w Przemyślu). Na fasadzie, nad przedsionkiem, wnęka u góry półkoliście zamknięta. Wewnątrz umieszczona piaskowcowa figura Jezusa modlącego się w Ogrójcu, wyrzeźbiona i podarowana w 1884 r. przez Jadwigę hr. Łubieńską.

Wewnątrz sklepienie kolebkowo-krzyżowe. W prezbiterium znajduje się neogotycki ołtarz z cudownym obrazem Matki Boskiej Mościskiej w części centralnej, przyozdobiony srebrną sukienką, wzorowany na obrazie Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Po bokach rzeźby świętego biskupa i św. Katarzyny Aleksandryjskiej. Na lewo od prezbiterium umieszczona jest rzeźba św. Stanisława Kostki. Od północy do nawy przybudowana jest kaplica św. Józefa z neogotyckim obrazem jej patrona.

A teraz przychodzi kolej na szczegółowe omówienie obrazu M B Mościskiej. Jak już wcześniej o tym wspominałem jest on wzorowany na ikonie Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, której oryginał znajduje się w kościele redemptorystów św. Alfonsa Liguori w Rzymie. Kult tego przedstawienia Madonny jest szczególnie bliski zakonowi redemptorystów. Obraz mościski wykonany został w Rzymie w 1882 r. na desce mahoniowej o wymiarach 53 x 41,5 cm i oznaczony został numerem kolejnym 839. Jego fundatorami byli Hiszpan Aleksy Sarachagu i Anglik Henryk Grisewood. Po błogosławieństwie przez papieża Leona XIII został przewieziony w 1883 r. do kościoła redemptorystów za sprawą wspomnianego już Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego, gdzie został uroczystie wprowadzony w dniu 8 września. Bezpośrednio po uroczystościach w Mościskach rozpętała się wielka burza z piorunami. Współcześni odbierali to z trwogą jako zapowiedź licznych klęsk żywiołowych. Jednak nic takiego się nie stało, a przeciwnie, częste dawniej w tych okolicach burze i gradobicia zaczęły odtąd należeć tu do rzadkości. Fakt ten przypisywano wstawiennictwu Matki Bożej, co wpłynęło na szybki rozwój szczególnego kultu mościskiej ikony.

Od tego czasu do kościoła zaczęły przybywać coraz większe tłumy wiernych, nie tylko Polaków wyznania rzymskokatolickiego, ale także Ukraińców obrządku greckokatolickiego (prawosławnych w tych okolicach do 1946 r. w ogóle nie było). W każdą II niedzielę miesiąca przed obrazem zamiast nieszporów odprawiane było nabożeństwo maryjne z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, kazaniem i procesją. Po kazaniu kaznodzieja odczytywał kartki z podziękowaniami składanymi przez wiernych. Czyciele, których liczba stale wzrastała, przystępowali do Bractwa MBNP i św. Alfonsa założonego przez o. Bernarda Łubieńskiego w 1889 r.

15 kwietnia 1894 r. modlili się przed obrazem Matki Bożej książę Paweł Sapieha z żoną Otyldą.

W maju 1916 r. sanktuarium przeżywało uroczyste Triduum na cześć MBNP z okazji Jubileuszu 50-lecia

wystawienia obrazu w kościele św. Alfonsa w Rzymie. 29 maja tegoż roku przybył do Mościsk z Przemyśla biskup Józef Sebastian Pelczar w celu przewodniczenia uroczystości.

Wstawiennictwu Matki Bożej Mościskiej przypisuje się pozostawienie kościoła klasztornego nietkniętym podczas walk między Austriakami i Rosjanami w czerwcu 1915 r. podczas których uszkodzeniu uległy tutejszy kościół farny i cerkiew greckokatolicka. Wielu ludzi nieuleczalnie chorych za Jej wstawiennictwem odzyskiwało zdrowie. Czycielami Jej byli oprócz mościczanie także ludność pobliskich Strzelczysk, Zawady, Rudnik, Trzcienica, Hodyń, Krukienic, a później także ze Lwowa i innych miast.

Po zakończeniu II wojny światowej i ustaleniu się przynależności Mościsk do ZSRR, redemptorysty, choć część z nich zdecydowała się pozostać na miejscu, zdecydowali się na przewiezienie obrazu do Polski, w bezpieczniejsze miejsce. W ten sposób ikona znalazła się w dniu 14 listopada 1945 r. w wewnątrzklasztornej kaplicy klasztoru redemptorystów w Krakowie przy ul. Zamojskiego 56, gdzie przebywała do 21 listopada 1968 r. Wtedy to za sprawą redemptorysty o. Mieczysława Witalisa została przewieziona do Tuchowa i umieszczona w kaplicy Wyższego Seminarium Duchownego Redemptorystów. W 1989 r. obraz został poddany gruntownej konserwacji, której wykonawcą był Kazimierz Chyrowski.

Po odzyskaniu kościoła św. Katarzyny o. Władysław Ziober w lipcu 1996 r. przywiózł obraz z Tuchowa na ziemię mościską. Nie od razu jednak wróciła ona na pierwotne miejsce, ale początkowo została umieszczona na plebanii przy kościele św. Józefa w pobliskim Trzcieniu (Wolicy). Na akt ten trzeba było poczekać do 28 września tegoż roku. Wtedy to w uroczystej procesji został wprowadzony do kościoła św. Katarzyny przy udziale metropolity lwowskiego obrządku łacińskiego, arcybiskupa Mariana Jaworskiego, biskupa Bolesława Taborskiego – sufragana z Przemyśla, biskupa Kurta Krenna z Austrii, wiceprowincjała redemptorystów o. Jana Zubla i profesorów z seminarium w Tuchowie, kapłanów obydwóch obrządków, kleryków, sióstr zakonnych oraz licznie zgromadzonych wiernych z Ukrainy i rodaków z Polski.

Powrót cudownej ikony na pierwotne miejsce przyczynił się do renesansu kultu Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w środowisku mościskim. Odpust ku Jej czci w dniu 27 czerwca 1998 r. zainaugurował peregrynację jej oleodrukowej kopii przysłanej z Rzymu i poświęconej przez papieża Jana Pawła II po domach i rodzinach zamieszkałych w parafii Mościska. Akt ten był przygotowaniem do mającej się odbyć przeszło dwa lata później papieskiej koronacji Mościskiej Madonny. Korony do tego wizerunku poświęcił papież Jan Paweł II 27 czerwca 2001 r. podczas pobytu we Lwowie. W dniach 1-5 września 2001 r. przeprowadzono rekolekcje przygotowujące do tej uroczystości w Mościskach i parafiach należących do dekanatu mościskiego prowadzone przez przybyłych ojców redemptorystów. Na miejscu prowadzili je ojcowie Antoni Paździorka, Zbigniew Podlecki, Bogdan Bańdudur, zaś w kościołach na terenach dekanatu Zbigniew Pieńkos, Stanisław Kiełbasa, Henryk Kowalski i Marian Sojka. Oczekiwany dzień ko-

ronacji nadszedł w sobotę 8 września 2001 r., w uroczystość Narodzenia NMP. Ceremonia odbyła się na mościskim stadionie sportowym o godz. 11, a przewodniczył jej Jego Eminencja ks. kardynał Marian Jaworski. Msza św. była odprawiana w języku polskim, tak że akt ten był nie tylko manifestacją religijną, ale także demonstracją polskości na Zachodniej Ukrainie, która ze wszystkich ziem utraconych przez Polskę po 1945 r. uległa największemu odpolszczeniu w wyniku czystek etnicznych przeprowadzonych przez nacjonalistów ukraińskich jeszcze podczas trwania II wojny światowej, a następnie najliczniejszej po jej zakończeniu „repatriacji” na obecne terytorium Polski z tej właśnie części Kresów.

Odpusty w mościskim klasztorze redemptorystów odbywają się 27 czerwca w dniu Matki Boskiej Nieustającej Pomocy (związany jest oczywiście z kultem Mościskiej Pani) oraz na św. Katarzynę Aleksandryjską, 25 listopada. Warto w tym miejscu wspomnieć, że odpust w miejscowej farze odbywa się w dniu jej patrona – św. Jana Chrzcziciela (24 czerwca).

c) Kościół rzymskokatolicki na Zakościele pw. św. Michała Archanioła

W Mościskach znajduje się jeszcze jeden kościół rzymskokatolicki poświęcony św. Michałowi Archaniołowi. Znajduje się on na przedmieściu Zakościele, położonym na południe od śródmieścia, po lewej stronie drogi prowadzącej w kierunku Sambora.

Kościół istniał w tym miejscu od niepamiętnych czasów, a akta konsystorza diecezji przemyskiej z 1397 r. wspominają o nim jako o istniejącym już od dawna. Początkowo był siedzibą samodzielnej parafii, którą zniesiono w 1602 r., wcielając ją do parafii mościskiej. Kościół został spalony w 1648 r. przez Kozaków Zaporoskich wraz z chroniącą się w nim ludnością.

W latach 1945-1948 kościół obsługiwali trzej pozostali w Mościskach ojcowie redemptoryści: Aleksander Kałużewski, Marcin Karaś i Kazimierz Lendzion. W 1948 r. świątynia została zamknięta i dopiero w 1989 r. na fali „pierestrojki” doczekała się przywrócenia do kultu. Obecnie obsługuje ją o. Władysław Ziobor, wspominany już redemptorysta z Mocisk.

d) Cerkiew prawosławna pw. NMP

Położona na zachód od rynku i kościoła redemptorystów, przy drodze prowadzącej do Sambora.

Parafia obrządku wschodniego w Mościskach powstała w 1604 r. na mocy przywileju Jana Szczęsnego Herburt Dobromilskiego z Felsztyna, starosty wiszeńskiego i mościskiego. Pierwsza, nieistniejąca dziś cerkiew, stała przy wale nazwanym Wójcie.

Obecnie cerkiew mieści się w dawnym kościele rzymskokatolickim, fundowanym według tradycji przez kanonika krakowskiego, syna mieszczanina mościskiego, na miejscu, gdzie wcześniej istniał dom jego ojca. Kościół ten został zamknięty w czasach cesarza Austrii Józefa II. Następnie obiekt nabyli za 300 zł miejscowi Rusini i urządzili w nim cerkiew greckokatolicką. Świątynia pozostawała w rękach mościskiej wspólnoty greckokatolickiej aż do osławionego Synodu Lwowskiego, który odbył się w marcu 1946 r. Od tego czasu aż do chwili obecnej pozostaje w rękach prawosławnych. Po wyjściu Kościoła Greckokatolickiego z podziemia na przełomie lat 80. i 90. XX w. jego wyznawcy z Mościsk

nie zdołali odzyskać cerkwi i dlatego zbudowali nową pw. św. Jerzego, o której jeszcze będzie mowa niżej.

Cerkiew zachowała architekturę przypominającą kościół rzymskokatolicki. Posiada dach dwuspadowy, a od frontu wieżę dzwonową zakończoną hełmem w formie ostrosłupa czworokątnego.

Obecnie na zachód od rzymskokatolickiej świętojańskiej fary zwolennicy prawosławia wznoszą nową monumentalną cerkiew nawiązującą stylem do baroku kijowskiego. W opinii miejscowych Polaków prawosławni Ukraińcy budują cerkiew, obawiając się, że społeczność polska może odebrać im miejscową cerkiewkę powołując się na fakt, że kiedyś była w ich posiadaniu. Oczywiście, tę wersję należy traktować jako mało prawdopodobną, gdyż na Ukrainie niemożliwym wydaje się, aby świątynia pozostająca już w rękach prawosławnych lub grekokatolików mogła przejść w użytkowanie Kościoła rzymskokatolickiego nawet jeżeli kiedyś do niego należała. Wręcz jesteśmy świadkami, że mają miejsce sytuacje odwrotne. Jaki zresztą interes miałby Polacy z Mościsk odzyskując ten kościółek, w sytuacji posiadania już trzech świątyń, co jak na małe miasteczko w warunkach ukraińskich jest sytuacją zupełnie wyjątkową. Raczej należy to sądzić, że Ukraińcy chcąc zrównoważyć silne piętro polskie Mościsk pragną posiadać trzy cerkwie w stosunku do trzech kościołów.

e) Cerkiew greckokatolicka pw. św. Jerzego

Usytuowana jest na pn.-wsch. od rynku i na wschód od kościoła farnego pw. św. Jana Chrzcziciela, w odległości ok. 300 m od tego pierwszego.

Zbudowana została w 1991 r. wobec braku możliwości odzyskania opisywanej wcześniej cerkiewki z rąk prawosławnych. Konsekrowana została przez biskupa Juliana Woronowskiego, ordynariusza greckokatolickiej diecezji samborsko-drohobyckiej (część dawnej diecezji przemyskiej tego obrządku, która w wyniku zmian granicznych 1945 r. znalazła się na terytorium dzisiejszej Ukrainy).

Zbudowana na planie krzyża łacińskiego i przecięta transeptem, zwieńczona jest 5 kopułami. Największa kopuła zlokalizowana jest w części centralnej, zaś pozostałe 4 zdobią boku obu transeptów, po 2 na każdym. Prezbiterium zamknięte wielobocznie. Nad nawą i transeptem dach dwuspadowy. Na zewnętrznej ścianie fasady umieszczona została tablica upamiętniająca 400-lecie Unii Brzeskiej (1596-1996). Na placu cerkiewnym stoi wolnostojąca dzwonnica.

f) Pomniki

W dzisiejszych Mościskach stoją trzy wolnostojące pomniki, zbudowane jednak nie za czasów polskich, ale już w dobie sowieckiej, czy wolnej Ukrainy.

Pośrodku rynku stoi pomnik Tarasa Szewczenki, wzniesiony już w latach 90. XX w. Na niskim kamiennym postumencie, do którego dochodzi się po 7 takich-że schodach stoi duży posąg z brązu. Trzeba w tym momencie powiedzieć, że dla Ukraińców Taras Szewczenko jest tym czym dla Polaków Adam Mickiewicz. Po uzyskaniu przez Ukrainę niepodległości w 1991 r. w wielu miastach i miasteczkach tego państwa wyrosły jak grzyby po deszczu liczne pomniki jego narodowego wieszcza.

Niedaleko od rynku, po prawej stronie ul. Halickiej prowadzącej do Lwowa stoi pomnik hetmana zaporoskiego Bohdana Chmielnickiego, pochodzący z 1954 r. W owym roku na radzieckiej Ukrainie obchodzono z wielką pompą 300-lecie zawarcia Ugody Perejasławskiej (1654 r.), na mocy której Rzeczpospolita Obojga Narodów utraciła na rzecz Rosji zadnieprzańską Ukrainę. Propaganda sowiecka nazywała ten akt „Zjednoczeniem Ukrainy z Rosją”. W wielu miastach i wsiach ukraińskiej SRR postawiono wtedy pomniki Bohdana Chmielnickiego, ulicom nadawano nazwy „Zjednoczenia” (ukr. „Wossojedinienia”, np. lwowski Plac Bernardyński), miasto Płoskirów na Podolu przemianowano na Chmielnicki i wreszcie Nikita Siergiejewicz Chruszczow chyba nie przypuszczając co może nastąpić 37 lat później przekazał Ukrainie zamieszkały w większości przez Rosjan Krym, uprzednio wchodzący w skład Rosyjskiej Federacyjnej SRR.

Przy tejże ulicy Halickiej, nieco dalej za pomnikiem wodza Zaporozców stoi nowa kamienna figura Matki Boskiej Królowej Świata, wzniesiona z fundacji miejsco-



wej wspólnoty greckokatolickiej ku uczczeniu 2000-lecia narodzin Chrystusa, o czym informuje stosowny napis w języku ukraińskim umieszczony na postumencie. Postument wykonany jest z czerwonego piaskowca, zaś posąg z białego kamienia przedstawiający Matkę Bożą z Dzieciątkiem stojącą na globie ziemskim.

g) Cmentarze

W Mościskach istnieją dwa cmentarze grzebalne, obydwie przy drodze Przemyśl-Lwów. Starszy spośród nich został zlokalizowany przy ul. Halickiej prowadzącej do Lwowa, za mostem na rzece Sieczni. Leży na wzgórku, po prawej stronie drogi. W centralnej części stoi neobarokowa kaplica cmentarna z 1893 r., posiadająca figurki ewangelistów – Marka i Łukasza – na bokach fasady, pochodzące prawdopodobnie z XVIII w. Kaplica zamknięta jest wieloboczną apsydą. Posiada dach dwu-

spadowy z wieżyczką na sygnaturkę na kalenicy. Wewnątrz ołtarz z figurką Serca Pana Jezusa. Do ciekawszych grobowców należą katakumby z 1896 r. kryjące doczesne szczątki rodziny Szubertów, neobarokowy



Mościska – katakumby z 1896 r. na starym cmentarzu kryjące szczątki rodziny Szubertów



Mościska – grobowiec rodziny Bosaków na starym cmentarzu przy ul. Halickiej

grobowiec kryjący zwłoki kilku członków rodziny Bosaków, tragicznie zmarłych w dniu 19 kwietnia 1945 r. oraz kwatery redemptorystów z pomnikiem w formie kamiennego krzyża z 2 włóczykami. Cmentarz jest mocno zaniedbany. Przeważają na nim stare groby z polskimi napisami. Jest jednak trochę nowych mogił z napisami zarówno po ukraińsku, jak też po polsku. W zachodniej części cmentarza w latach 90. ubiegłego stulecia postawiono żelazny krzyż na zbiorowej mogile tragicznie zmarłych członków Ukraińskiej Powstańczej Armii.

Nowy cmentarz usytuowany jest za miastem przy drodze prowadzącej do Polski po lewej stronie idąc od śródmieścia. Są na nim groby z napisami ukraińskimi, rosyjskimi i polskimi. □

Myśli wschodnie Jerzego Giedroycia

Wschodnia granica Polski (PRL) wytyczona w Jalcie, objawiła się nam w klimacie przynęby i rozczarowań. Doskonale ten klimat zapamiętałem z ówczesnego, opanowanego przez czerwonoarmiejców, Lwowa. Granica ta, gdy ją stanowiono, płonęła. Berlingowcy przekraczając Bug wiosną 44 r. dowiadawali się od polityków, że przekraczają granicę „wyzwolonej” ojczyzny, choć zostawiali za sobą ojcowiznę wśród przestrzeni Podola i Wołynia, na których toczyły polską krew czystki etniczne band UPA. Polskie oddziały na Zachodzie walczyły w tym czasie już tylko o zwycięstwo aliantów, a nie o powrót tam, skąd wymaszerowały na wojnę w 39 r. Żołnierz miał do wyboru znany mu z nieludzkiej ziemi ustrój lub emigrację. Najczęściej wybierał to drugie. Dla wszystkich nas, gdziekolwiek wtedy byliśmy w Europie, nastał czas niebywałego chaosu, utracenia, rozstania, nijakiej przyszłości. Taka była cena, którą trzeba było płacić Polakom za II wojnę światową, za Jaltę i Poczdam. Dokonał się ponowny zabór, a w nowych granicach powstał na długie lata czerwony dyktat.

Nie tak dawno zmarł nad Sekwaną Jerzy Giedroyc – kresowianin, który przez wszystkie powojenne lata udzielał nam z podparyskiego, przez siebie założonego, Instytutu Literackiego, lekcji polskości. Był zwolennikiem do bólu realistycznej polityki – jak tego pragnął – suwerennej Polski, kraju w jałtańskich granicach. Natchnął politykę wschodnią duchem ugody i ustępstw w imię pokoju i spokoju za tamtą granicą. Z dziełem J. Giedroycia szersze kręgi czytelnicze w kraju mogły się zapoznać z licznymi artykułami zamieszczanymi w prasie (Tygodnik Powszechny, Rzeczpospolita, Polityka, Gazeta Wyborcza i inne). Do tej pory myśli zrodzone dla potrzeb patriotycznej kuchni Maissons-Laffitte krążyły po dalekich, trudno postrzeganych nad Wisłą – orbitach. Dostępność czytelnicza „Kultury” była zawsze mizerna, prawie nijaka. Niedostępność przez wiele lat polskiej literatury zagranicznej, zwłaszcza z kręgu paryskiego Instytutu Literackiego poczyniła spustoszenia w kręgach młodego pokolenia czytelników, które nielato będzie wypełnić.

By dokonać sprzeciwu wobec leitmotywu myśli politycznej J. Giedroycia, czyli ustępstw za cenę spokoju, rozważmy, jak to się ma na przykładzie granicy z Ukrainą, która była przykładem giedroyciowskich idei politycznych.

Powędrujemy w czasie: Polakom nad Dniestrem, Prutem, Ikwią, Zbruczem żyło się na przestrzeni dziejów różnie – raz gorzej, raz lepiej. Na rubieżach Rzeczypospolitej obojga (nawet trojga) Narodów, czas to nabierał gwałtownych przyspieszeń – działo się wtedy okrutnie wiele – to znów spowalniał, przynosił stagnację życia i obyczajów. Rusinom, a później Ukraińcom działo się w tamtych stronach podobnie jak nam. Dla nich i dla nas Kresy to była ojcowizna. Myślenie historyczne dla wsi, a i dla większości szlachty (szaraczkowej było tu sporo, zwłaszcza na Pokuciu) nie miało żadnego znaczenia. Ono po prostu nie istniało. Gdy życie na ukraińskich przestrzeniach na wschód od Lwowa zwalniało, zalegała cisza: nastawał czas zbożny, czas wychodzenia sobie i sprawom naprzeciw. Kiedy indziej, wśród bratobójczej niezgody niebo tamtych krain czerwieniało

łunami pożóg, a ludzka egzystencja krwiała. Czasy szczególnie burzliwe i krwawe nastąpiły, gdy nad Dnieprem opalisadowała się sicz, gdy buntownicy wszelkiej maści, głównie chłopskiej proveniencji, w tym także polscy pańszczyźniany „bieżeńcy” szukali schronienia w stepie, u zaporoskich porohów. Historii Ukrainy nijak nie można przyrównać do historii któregośkolwiek narodu europejskiego. Może w niewielkich fragmentach, ale w całości nie sposób. Prześledźmy pobieżnie tę historię. Włodzimierska, patriarchalna-książęca Ruś nieledwie półtora wieku przetrwała jako jedynowładcze państwo. Poszła w dzielnicową rozsypkę na podobieństwo dynastycznych obyczajów w ówczesnej Europie. Z tego okresu wywodzi swój rodowód Ruś Czerwona, czyli ziemie w kijowskich łopisach zamieszkałe jeszcze przed wiekiem XI przez Dulebów, zwanych później Lędzianami lub Bużanami. Dla nas istotne jest to, że były to plemiona zachodnie, a więc ciążące do kultury łacińskiej i struktur państwowych z zachodu, czyli znad Warty nadciągających. Wędrowni plemiona ruskich na Zachód to efekt nawałnic mongolsko-tatarskich. Trzeba jednak pamiętać, że Mongołowie, mający rozbudowany instynkt korzyści za wszelką cenę, nie tylko grabili i palili, lecz także hołdowali ruskim księżstwu, gdzie tylko to było możliwe. Pokojowe lenno przynosiło niejednokrotnie większe korzyści niż pożoga i jasyr.

Nie ma historycznych przekazów, jaki los spotkał Dulebów-Lędzian w okresie wędrowek ruskich na obszarze nazwane później Rusią włodzimiersko-halicką. Prawdopodobnie wtopili się w zaborcze plemiona ze wschodu wzmocniając je cywilizacyjnie. Na to wszystko nakładała się rozpędzona skośnośka nawała, która także w Kresy wsiąkała. Mamy po dziś dzień tego dowody. Trzeba więc przyjąć, że powstające w zachodniej Rusi osady i miasta, niekiedy stolice książęce, zamieszkiwała ludność etnicznie wymieszana. Dowodem tego jest kościółek św. Jana Chrzciciela w romańskim stylu wzniesiony pośrodku pierwszego, ruskiego Lwowa.

Zostańmy przy tym mieście, bo na jego dziejach można prześledzić to, co dziś chcielibyśmy nazwać prawem narodów do posiadania. A prawo to wywyższone na piedestał wszelakich nacjonalizmów, najczęściej uodpornionych na rzeczywiste racje polityczne.

Trzeba także pamiętać, że Wielkie Księstwo Litewskie, wciąż zachłannie i niekiedy skutecznie spoglądało na południowe rubieże swojego – nieomal przez pewien czas – imperium. I nie tylko z tego kierunku nadciągały apetyty na Ziemię Czerwieńską. Węgierscy Andegawonowie uzurpowali sobie pretensje terytorialne nieomal aż po Włodzimierz Wołyński, szczególnie na przejmowanie przez króla Kazimierza sukcesję po Trojdenowiczu. Ówczesne koligacyjne małżeństwa władców wprowadzały nierzadko duży zamęt w ustanawianiu granic i racji politycznych. Nie można zapomnieć dokąd to sięgały granice Rzeczypospolitej – zwanej przez jakiś czas – trojga narodów. Podmiotem tej pamięci są zawsze Kresy o nostalgicznym kolorycie, lecz przecież kojarzące się z dominacją kultury polskiej mimo przenikania kultur, mimo nielatywnej wspólnej historii. Siła oddziaływania kultury polskiej lub, jak kto woli, zachodniosłowiańskiej, łacińskiej, była na tyle atrakcyjna, że nie

można zapominać o generowanej tą kulturą mobilności ukraińskiej szlachty o różnych korzeniach – bez socjologicznych uzasadnień. Szlachty litewsko-polsko-siczowej szukającej zwłaszcza w czasie złotego okresu Rzeczypospolitej, swojej kulturowej i ekonomicznej tożsamości i szansy. Wśród tej warstwy były okresy buntów, ale i spolegliwości nie tylko bogoojczyźnianie wytłumaczalnej. Uprawianie praktycznej ekonomii gospodarczej na Kresach w wiekach XVI i XVII było ożywione, choć najczęściej improwizowane. Dowodem jest rozkwit Lwowa i innych kresowych miast w tym czasie. Kwitnący stan gospodarki nie mógł nie pozostawać bez wpływu na warstwy ekonomicznie uboższe, kulturowo zacofane, w tamtym czasie tak uzależnione, że nieporadne. Dobrobyt ma zawsze potężną siłę przyciągania i transformacji. Z różnymi wprowadzającymi skutkami. To sprawda się także w naszych czasach. Nie trzeba tu być zbyt bystrzym obserwatorem. Niemcy byli prowadzami rozwoju gospodarczego ziem wschodnich (miast) od ich okresu lokacyjnego, a zwłaszcza od podporządkowania Rusi Czerwonej władztwu Kazimierza. Ale nieomal równocześnie germanizacja Lwowa topnieje. Rozpoczyna się zasiedlanie przez Polaków, a także inne nacje (Włosi, Żydzi, Ormianie) ziem za Sanem.

Wszyscy dostrzegają dominację i atrakcyjność żywiołu polskiego. Procesy asymilacyjne rozpoczynają repolonizację grodów czerwieńskich. Rzeczpospolita wraz z rozwijającą się do wieków ograniczoną demokracją i wolnością rycersko-szlacheckiego stanu, tworzy rodzime mechanizmy zagospodarowywania ziem ukraińskich. Mnożenie polskich podmiotów gospodarczych, przy współudziale Niemców, Żydów i Ormian – znacznie rzadziej szlachty rusińskiej – trwa na wschodzie aż do końca Polski przedrozbiorowej.

Życie gospodarcze wynikało ze stanu państwa. Oczywiście intensywność nie pozostawała bez wpływu na jego strukturę. Na kulturę także, bo ta przecież zawsze jest funkcją zasobności. Jej afirmacje stanowiły o krzewieniu się i wrastaniu w glebę wschodu prozachodnich, łacińskich klimatów zakorzenionych w polskości.

Spuszczenie ze smyczy nacjonalizmów i nietolerancji przez siczowych, naddnieprzańskich atamanów, a szczególnie powstanie Bohdana Chmielnickiego odbijały się czkawką obu narodom przez następne stulecia. Ucisk pańszczyźniany, będący m.in. sprawcą sicz podszyczał rusiński kozuch narodową poszewką. Schyłek XIX w. to czas budzenia się ukraińskiego samookreślenia narodowego. Autonomia c.k. Galicji już tu coś załatwiała – dawała nadzieję. Knut carskiego samoderżawia nad Dnieprem, po obu jego stronach, też stawał się spłonką narodowej świadomości i chęcią rozliczenia się ze swoją historią. Lata niewoli nie zatępiły świadomości Polakom, że im państwo poszło w kajdany w określonych granicach i jeżeli ktokolwiek snuł wizję niepodległości to granice przyszłego państwa mogły być akceptowane tylko te sprzed 1772 r. Te racje wydawały się powszechnie oczywiste; walki w 1918 r. rozpoczęte Obroną Lwowa były wynikiem „przespania” przez społeczeństwo kresową historyczną chwilę. Zainteresowanych odsyłam do lektury tomu „Obrona Lwowa 1-22 listopada 1918 – relacje uczestników”. Gdyby nie „przespanie”, w czym nie bez winy był brygadier Cz. Mączyński i jego środowisko wojskowe, nie byłoby prawdopodobnie Cmentarza Obrońców. Komisja Likwidacyjna, wzorem Krakowa, czy Warszawy mogła w pierwszych dniach listopada przywrócić polski stan posiadania na wscho-

dzie. Ukraińcy tej stosownej chwili nie przegapili, przygotowując się do niej z rozmysłem wcześniej. Lwów naszpikowany w tym czasie ludźmi wojska, POW, Strzelcem, sokolstwem i skautami, mając przewagę w ludności, mógł ową przewagę wykorzystać unikając bratobójczego przelewu krwi w dochodzeniu swojej państwowości i jej granic. Piszę to ze świadomością, że uruchomię oponentów, ale chcę być w zgodzie z rzymską zasadą, by w historii mówić całą prawdę. A prawda jest taka, że Lwów mimo rugów polskości przez cały wiek XIX był miastem rozniecanego klimatu polskości. Świetnie i dowcipnie ujął to J. Janicki w jednym z telewizyjnych wywiadów: na pytanie, „Czy dużo Polaków mieszkało przed wojną we Lwowie?” – odpowiedział też pytaniem – „A jak pan myśli, czy dużo Francuzów mieszkało przed wojną w Paryżu?”

Można i tak – dialektycznie. Bezspornym faktem jest, że Lwów mieszcząc się w pojęciu słynnego „obwarzanka” J. Piłsudskiego, a więc położony na obrzeżu Rzeczypospolitej (nie taka to znów prawda, bo znad Pełtwi nie było dużo dalej do Stolicy niż do Zbrucza) odegrał rolę rozsądnika nauki, kultury i sprawnej administracji. Polskie uczelnie Lwowa rozkwitały w drugiej połowie XIX w., a galicyjski samorząd sejmem, w którym większość stanowili posłowie polscy. Rozbudzone ambicje polityczne prowadziły co świątliwszych obywateli do zasiadania w wiedeńskich gabinetach rządowych, owocując repolonizacją austriackiego zaboru. Te prądy były spornym i skutecznym wkładem w fundamenty rodzącej się niepodległości i zarządzania państwem.

A co z pokonanymi w 1918/1919 r. Ukraińcami? Co z problemem mniejszości narodowej, która determinowała życie we wschodniomałopolskiej wsi? Tego problemu nie próbowano rozwiązać z marszu. Były inne kłopoty, choć w skali bytu państwa – jak to już dziś wiemy – była to sprawa wagi pierwszorzędnej. Do pewnego stopnia pułapka. Nie wiem, czy nie można było jej uniknąć. Były jakieś obietnice ograniczonej ukraińskiej autonomii, m.in. własnej uczelni wyższej we Lwowie. Skończyło się na szkolnictwie podstawowym, swobodzie religijnej i... Masłosojuzie. Dużo to było, czy mało? Pewnie i mało dla narodu, który przez wiele lat kształtowało wiedeńskie, mącielskie zawołanie: „Divide et impera” – dziel i rządź i pamięć o włodzimierskiej Rusi.

Co bulwersuje Polaka, zwłaszcza kresowianina – a jest nas jeszcze trochę tej „wiary” – w rozwiązaniach polityki wschodniej III RP autorstwa Jerzego Giedroycia i jego paryskiego kręgu? Akceptacja granic i układy z Ukrainą to drogowaskazy tego myślenia. Czyli bardzo późna akceptacja Jaltę. Zaniechanie myślenia o jakichkolwiek pretensjach terytorialnych, a już w szczególności do Lwowa i naftowego Podkarpacia. Dla porządku przypomnę, że przewinęły się takie nawet we wczesnej historii PRL. Stalin nie pozostawił wątpliwości: nie mogło być mowy o korekcie granic, ale on zawsze na Lwów miał ochotę. Oczywiście argumentem decydującym była nie tylko niechęć Wissarionowicza do Polaków (dowód koronny: Katyń), ale i masowe, najczęściej przemieszczanie setek tysięcy ludności. Nie było już warunków, zwłaszcza po exodusie Polaków „zza Buga” i Sanu w granice PRL i po akcji „Wisła”, na pokojowe, racjonalne dogadywanie się z Ukrainą, która i tak pozostawała pod przemożnym dyktatem Moskwy. A tymczasem na południowym odcinku granicy z USRR duch ukraińskiego nacjonalizmu i rewanżyzmu nie wygasł. Od dawna pokutująca w byłej Galicji wschodniej

idea „samostijnej” Zachodniej Ukrainy, jak kometa jawiła się w różnym czasie nad Wysokim Zamkiem. I chyba tak jest do dziś. Wystarczy czytać lwowską prasę i słuchać wypowiedzi tamtejszych nacjonal-radykałów, a także i niektórych naszych „mężów stanu”.

Staram się zrozumieć J. Giedrycia. Ustępstwa wiodące nieomal do pozycji „na kolanach” za cenę stabilizacji na parzącej granicy, a z drugiej strony brak jakiegokolwiek woli politycznej (zwłaszcza ze strony naszego MSZ-u) wyjścia z tej niewygodnej, a może nawet drażniącej społeczność kresową – sytuacji. Sytuacji niekiedy upokarzającej, jak to wykazuje wieloletni już problem odbudowy Cmentarza Obrońców Lwowa na Łyczakowie. Upór ze strony lwowskich radnych świadczy niezbicie o tym, że inicjatorami i wykonawcami zburzenia tego cmentarza byli Ukraińcy. Ci zamieszkali we Lwowie, jeszcze w czasach sowieckiej władzy. Maskujący to płaszczyk, ale wobec tego, co dzieje się dziś – domyśleć się łatwo. Ze strony ukraińskiej brak respektowania umów na szczeblu najwyższym, bo prezydenckim. Lwów przypomina obecnie autonomiczne i samowolne księstwko Lwa na Rusi Czerwonej. Tylko Tatarzy mogli w jedynowładztwie coś narozrabiać. Ich się bano.

Nie chowajmy głowy w piasek: setki tysięcy pomordowanych kresowych Polaków przez banderowskich nożowników i siekierników, to nie bajki o Czerwonym Kapturku czasu wojny, to „owoce” ideologii i doktryny OUN, Dmytro Doncowa i jej generalnego wykonawcy – Jewhena Konowalca, osobistego przyjaciela, szefa Abwehry, admirała W. Canarisa. Antypolskie knucie Ukraińców zaczęło się tuż po zakończeniu I wojny światowej w Niemczech i Czechosłowacji. Wraz ze studentami przeniosło się do Krakowa (listy proskrypcyjne wymordowanych profesorów lwowskich). Nagromadzony w ościennych krajach Rzeczypospolitej antypolski potencjał objawił się w czasie II wojny światowej i tuż po niej. Tylko czy do samostanowienia jakiegokolwiek narodu musiało wieść przez hekatombę innego narodu? Czy rację mieli Niemcy hitlerowskie budując swój „Deutschland uber alles” w krematoriach Oświęcimia, Majdanka, Bełżca, Treblinka? Soł w oku jest sprawa samoobrony Polaków na Kresach. Akt rozpacz, jakim było formowanie od 1944 r. na Podolu i Wołyniu polskich „istriebitielnych batalionów” jeszcze do dziś budzą głosy wątpliwości. I to gdzie? – w naszym kraju. To już całkowita demencja m.in. naszych parlamentarzystów. Młodzi ludzie, jeszcze w wieku niepełnoletnim bronią pozostałych w polskich osadach dzieci, kobiet, starców, walcząc z bandami UPA, których członkowie obwołują się „wojskiem” walczącym o niepodległość. A byli w praktyce zwykłymi rzezimieszkami, jeżeli nie bandytami. „Czyścili” rzekomo swoje tereny, jak popadło i czym popadło, zwłaszcza z Polaków i Żydów.

Giedroyc, będąc sam kresowianinem, o dziwo, jakby tej ofiary narodowej na Kresach nie dostrzegał. Przedkłada rację polityczną nad narodową, ludzką. Rację siepacza nad racją ofiary. Przedkłada wysublimowane koncepcje strategii wobec sąsiadów ponad uczucia dla nich. Uczucia, to nie jest coś, czego można się pozbyć lub nabyć z dnia na dzień. To jednak moralność i etyka. Pomysły polityków mogłyby w tym świetle zniknąć za dalekim horyzontem. Nie optuję za negacją jakiegokolwiek ugody, mądrych pomysłów na współistnienie, jednakże, czy istnieje recepta na zanik pamięci. Owszem przydarzają się takie stany ludziom, ale to już patologia. Redaktor „Kultury” kreował się na nieustępliwego reali-

stę politycznego i stawiał swój pomysł polityczny ponad wszystko, co by traktatem mogło przeszkodzić. Chodzi o to, że w tych traktatach, to co niewygodne można było omijać. Zdaję sobie sprawę, że tak się niekiedy między ludźmi i narodami dzieje. Jednakże, jak w każdej regule, są wyjątki. Tym wyjątkiem jest na pewno Lwów. Jak je pięknie nazwał J.K. Bandrowski: „Miasto mojej matki”. Ejże, czy aby też nie naszych matek, naszej młodości i dojrzwania? W dyskusji na rzetelne argumenty i prawdę sprawa polskości Lwowa byłaby przesądzona. Taka dyskusja wymaga pokłonenia się racjom narodowościowym i historycznym.

Na świecie coraz liczniejsze odzywają się głosy, że polityka powinna być etyczna. Jej brak może spowodować spustoszenia w zbiorowym myśleniu społeczeństw i narodów. Przykładem tu uprawianie nadal na obszarze zachodniej Ukrainy antypolskich wyzwań i roszczeń. Być może, że stoją za tym jednostki, jednakże ich hałaśliwość i teatralność (można takie spektakle nacjonalne pooglądać na Walach Hetmańskich we Lwowie, najlepiej w pobliżu Teatru Wielkiego) trafia niejednokrotnie na podatny grunt wśród ludzi młodych, indoktrynując ich w duchu Doncowa.

Strategia Redaktora z Maisson-Laffite utyka w tych okolicznościach w przysłowiowej próżni. Polityka ugody i ustępstw jawi się na tamtejszym teatrze publicznego odbioru – polityką słabości, żeby nie powiedzieć lęku. Od niedawna Ukraina chce wjechać na polskim wozie na Zachód, jednakże jej świadomość, że w takim zaprzęgu brykać nie można, nie jest całkowicie klarowna. Mamy w tym względzie bogate doświadczenie historyczne. Sądzę że cierpliwość też ma swoje granice i swoją cenę. Niechże nimi będzie pochylenie się nad historią naszych narodów, nad historią poszukującą świadectwa prawdy. 60 lat upływa od pożogi na Kresach Wschodnich. Pożogi, która nie przeszła do historii Polski i Ukrainy jako zapis jednoznaczny. Starania o tę jednoznaczność były czynione z obu stron, w tym także przez polskie kręgi filoukraińskie, których nie brakuje. Cóż, kiedy tym dobrym zamysłem podrywa się kłody nacjonalistyczne za wschodnią granicą. Wydawany we Lwowie „Wysoki Zamek” pozwolił sobie swego czasu na wyliczankę terytorialną ziem „rdzennie ukraińskich” w obecnych granicach naszego państwa. Sięgały one po Nowy Targ (!) Sam czytałem te „opracowania naukowe” (?) uczonych znad Północy, które w innym miejscu przypisywały ukraińskie pochodzenie Chrystusowi (!) i apostołom. Włos się jeży, litość zbiera nad manowcami takiej nauki. Uczeń spod znaku NSDAP germańskich proveniencji Chrystusowi nie przypisywali. Zrobili to ich młodszy bracia w faszystwie. Podwieszenie się nacjonalizmu ukraińskiego do niemieckiego doprowadziło nie tylko do klęski militarnej. Ta była jedna i w określonym czasie, choć miały te przegrane wojny lokalne koloryty. Klęska myślenia i przewidywania wobec jednoczącej się Europy nadal trwa. Faszizm tli się tu i tam. Czy jest na to jakaś rada. Zachodnia Ukraina takiej rady pilnie potrzebuje. Jak lekarstwa. Fajerwerki narodowego szowinizmu, jak deptanie flag polskich, przemarsze sfaszyzowanej młodzieży przez Lwów, niszczenie historycznych nagrobków cmentarnych to fakty niezbyt odległe. Obywatele Zachodniej Ukrainy jeszcze cały czas nie mogą stać się „podmiotem twórczym własnych losów” (Handelsman). Ja dodam: spokojnych i bezpiecznych losów. Jeszcze nie przystaje ona do tego, co Europa i Polska dla Ukrainy czyni. Wierzę że uprawianie we Lwowie hi-

storii, z dala zalatującej indoktrynacją, musi się kiedyś skończyć. Konieczne jest opamiętanie, bowiem donikąd prowadzą dotychczasowe spotkania historyków obu stron. A przecież na tym etapie czasowym nie może chodzić o to „kto kogo”, lecz o metody i wzorce wychowania i korekty pamięci. Kto ma to uczynić? Stawiam to pytanie wszystkim obywatelom Ukrainy, a zwłaszcza Zachodniej, a zwłaszcza tym ze Lwowa, bo oni są jądrem tego, co szkodzi wszystkim. Szkodzi polsko-ukraińskiemu pojednaniu. Odrzućcie płytką mitologię, otwórzcie się na fakty, których dowody są wciąż w naszym i naszym zasięgu. Zaprzestańcie nauczania młodego pokolenia w duchu nacjonalizmu. To dowiedzione, że każdy młody naród przechodzi przez tę chorobę, ale pora już by wyzdrowieć. Niech was będzie stać na „radykalne unowocześnienie świadomości historycznej” (A. Gieysztor), o wzbogacenie w kategorii myślenia w XXI wieku. Wiek ten, ma być ponoć wiekiem kultury. Niech więc na początek takie iunctim zalegnie nasze pola widzenia. Te możliwości wraz z całą Ukrainą mają i jej zachodnie kresy. **Pamiętajcie, że waszą niepodległość pierwsza uznała Polska.** To nie był tylko akt polityczny, to była także nadzieja. Sygnał spodziewanego posiadania dobrego sąsiada.

Czy nadzieje te się spełniły? Czy stosunki polsko-ukraińskie ustanawiały się w minionym 10-leciu po myśli samotnika w Maissons-Laffite? Czy idea płacenia nieomal każdej ceny za poprawność i wzajemność do stanowienia w Europie jednej z granic „wdzięcznego” pokoju przybrała kształty obopólnych, wiążących ustaleń, takich „pacta conventa” polsko-ukraińskich? Nie wydaje się, aby można z satysfakcją na te pytania odpowiedzieć, a głównie za przyczyną stanowiska władz Lwowa: ducha sprawowanej przez nie administracji, z której jak wiechcie z buta wylażą tu i tam antypolskie incydenty, nastroje i uzurpacje. Jest potrzeba „piestrojki” myślenia nad Półnią. Pokutujący tu i tam duch wydarzeń z lat 1942-1947 w ówczesnej Małopolsce Wschodniej, jest powodem niestabilności (bardzo cichej, ale obecnej) w tej części Europy. Polityka nie jest światem emocji – jest światem interesów. Pojęcie odpowiedzialności rozciągającej się wstecz wymaga wyjaśnienia i zakończenia. Nie ma bowiem ucieczki od przeszłości ani jej zamazywania. Tylko taki naród i jednostki, które zdobyły się na rzetelny obrachunek z przeszłością mogą wpisywać się w przyszłość. Nikt nie zdejmie ze współczesnej Ukrainy winy i odpowiedzialno-

ści za przeszłość, zwłaszcza tą z lat ostatniej wojny, nawet gdyby trzeba było odpowiedzieć za jednostki i ugrupowania, których ideologia nie mieści się w obecnej polityce rządu. Każdy bowiem polityk współczesny winien odpowiadać za to, by duchy przeszłości nie pętały się w polu naszego widzenia, nie zaśmiecały racjonalnego myślenia wiarą, że na starych, wypalonych fundamentach można budować nowe. Wyznanie „mea culpa” jest niekiedy bardzo trudne i obwarowane zaszciościami wzrastającymi niestety wraz z pokoleniami. Umocnienie ducha i zasad polityki współżycia narodów w XXI wieku jest warunkiem sine qua non już teraz. Powtarzam: czas nie zamaże wszystkiego. Historia penetruje ludzką pamięć. I już nawet jest mniej ważne, z jakich układów, czy unii ona wynika. Ważnym natomiast jest to, że pośród historii posadowił się człowiek – obywatel, Polak – Ukrainiec. Ważnym jest by Łemko spod Wysowej, czy Bartnego, a Polak ze Lwowa, lub Kołomyi emanowali w przyszłości dobrą wolą, by mogli spotykać się na swoich ojcowiznach, nie otaczani nieufnością i podejrzliwością, które to cechy dźwigamy po dziś dzień jako brzemień bolszewizmu. Niechże przekraczanie granicy, dziś nas raczej jątrzącej, będzie spacerem w tę i tamtą stronę. Pamięć niech będzie już wkrótce pamięcią profetyczną – przenikającą także przyszłość. O nią zapewne chodziło Jerzemu Giedroycowi. Jeżeli tak – możemy się z nim zgodzić. Niestety, on sam nam już tego nie objaśni. Mimo że w historii powojennej był to jeden z największych naszych myślicieli i niestety – niespełnionych mężów stanu, widzę porządek świata na polsko-ukraińskim pograniczu nieco inaczej niż on. Może dlatego, że wychłostany przeszłością w tym miejscach, o które toczą spory. Przeżyłem tam trzy okupacje, a nacjonalizm ukraińskim przyjrzałem się z bliska i poczułem je na własnej skórze. Moje myślenie refleksyjne tkwi w realiach, których Redaktor z Maissons-Laffite nie doznał. Stąd jego niektóre pomysły wywierały i niezbyt przystają do rzeczywistości w Europie nadchodzącego czasu.

Media nagłaśniają, że zrodził się pomysł, czy też wynika to z potrzeby narodów świata, aby wiek XXI był wiekiem kultury. My, Polacy, a zwłaszcza kresowianie, powitamy taki czas z radością i ufnością. Wydeptywanie ścieżek kultury, jeżeli tylko przechodnie z tej i z tamtej strony zdążają do tych samych celów – zawsze dobrze wróży.

Nowy Sącz, 10 lutego 2001

Mieczysław Hrehorów

„Ocalić od zapomnienia”

Informacja o uroczystości otwarcia I wystawy pt. „Ocalić od zapomnienia” – starej pocztówki i fotografii Kresów Południowo-Wschodnich, w dniu 18-go czerwca 2003 r., zorganizowanej w Muzeum Częstochowskim z inicjatywy członków TMLiKPW Oddziału w Częstochowie

Wystawa obejmuje tematykę: miejscowości na Kresach Wschodnich, zamki królewskie, kościoły, cerkwie, kapliczki, folklor, szkolnictwo, moda, życie rodzinne, organizacje społeczne, wojsko w I wojnie światowej, obronę Lwowa i ziemi kresowej.

Otwarcia wystawy przecięciem wstęgi czerwono-niebieskiej o barwach TMLiKPW dokonali:

Prezydent Miasta Częstochowy – Tadeusz Wrona

Senator RP – Grzegorz Lipowski
Wiceprezydent – Halina Rozpondek

W imieniu współorganizatorów wystawy – Mieczysław Hrehorów.

Wprowadzenia, a następnie słowo wstępne, po wysłuchaniu marszu lwowskiego – „w dzień deszczowy i ponury”, dokonał i wygłosił – gospodarz wystawy Mieczysław Zbigniew Hrehorów, który opowiedział o krętych



drogach Kresowian, którzy wyrwani ze swych korzeni, ukochanej ziemi kresowej, decyzją wielkich mocarstw po II-giej wojnie światowej, z „gułagów” i „łagrow” sowieckich, po bitwie nad Oką w LWP, po wyprowadzeniu młodzieży ze Związku Radzieckiego przez generała Andersa do utworzonego na obczyźnie Wojska Polskiego i bitwach Polaków w Afryce pod Tobrukiem, pod Monte Cassino i Loreto, w dywizji Generała Maczka, w I Samodzielnej Brygadzie Spadochronowej pod dowództwem gen. Sosabowskiego zrzucony w Holandii pod Arnhem (a nie jak się spodziewali na pomoc walczącej w powstaniu Warszawy) oraz po tak zwanej repatriacji, którymi podążali do kraju i aby tu w grodzie pod Jasną Górą znaleźć nowy dom. Tu spotkali się z życzliwością. Kontynuowali życie rodzinne, pracowali, uczyli się, studiowali, wykładali na wyższych uczelniach, zajmowali kierownicze stanowiska w administracji, przemyśle, budownictwie, spotkali swe miłości, tworzyli nowe rodziny, działali społecznie.

Po latach milczenia o Lwowie i Kresach Wschodnich, po transformacji ustrojowej, utworzyła się możliwość zrzeszania się Kresowian. Ci, którzy przeżyli, poczuli się w obowiązku przynależności i działania w powstałym w Częstochowie Oddziale Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, które obchodziło już swoje dziesięciolecie i w roku przyszłym obchodzić będzie 15-lecie swej pożytecznej działalności, która jest pozytywnie oceniana przez społeczeństwo i władze Częstochowy. Inicjatywą naszą jest ustawienie pomnika chwały poświęconego Orłom Lwowskim, na Placu Orłat Lwowskich na Rakowie, co spotkało z uznaniem przyjsia z pomocą Samorządu, Prezydenta, społeczeństwa naszego miasta i w związku z czym uruchomiliśmy Społeczny Fundusz Budowy Pomnika Orłat Lwowskich.

Dzisiejsza I wystawa „Ocalić od zapomnienia” jest próbą zapoznania społeczeństwa z tematyką Kresów Wschodnich i szczególnie przybywających z pielgrzymką na Jasną Górę (Ogólnopolską Pielgrzymką Kresowian w dniach 5-go i 6-go lipca br.).

Pochylając czoło przed obecnym Sztandarem w rękach pocztu młodzieży Gimnazjum im. Stefana Banacha – Lwowianina, światowej sławy matematyka, gospodarz wystawy w obecności Członków Zarządu Oddziału Towarzystwa: pierwszego Prezesa – współzałożyciela – Leona Fabrowskiego, Józefa Beresteckiego, Zbigniewa Fliszcza, Zbigniewa Białas, Jadwigi Sierosławskiej, w nich i członków TMLiKPW, powitał przybyłych gości, częstochowian, Kresowian i młodzież szkolną z Gimnazjum nr 15 pod opieką pani Małgorzaty Deski, a wśród nich byli:

- Prezydent Miasta Częstochowy – Tadeusz Wrona
- Senator RP – Sybirak – Grzegorz Lipowski

- Wiceprezydent – Halina Rozpondek
- Naczelnik Wydziału Kultury Urzędu Miasta – Ireneusz Kozera
- Poseł na Sejm RP – Szymon Giżyński
- Dyrektor Gimnazjum nr 15 im. St. Banacha – Tadeusz Kaluźny
- Dyrektor Firmy „URDOM” – Jerzy Mysiek w imieniu Cezarego Marka Graja – Prezesa, b. Wojewody Częstochowskiego
- Gł. Księgowa Zakładu Energetycznego – Joanna Wąsek w imieniu Prezesa Zakładu
- Prezes Związku Sybiraków – Franciszek Borkowski
- Czł. Zarządu Tow. Przyjaciół Częstochowy – dr Andrzej Stoszek
- Prezes Związku Piłsudczyków – Ryszard Naporowski
- Komendant Związku Strzeleckiego – Piotr Witkowski
- Komendant Hufca ZHP harcmistrz – Edward Szostak
- Z-ca Komendanta Hufca ZHP harcmistrz – Ryszard Jakubiak
- Przedstawiciel Prasy, Radia, TV w Częstochowie.

Wipowie otrzymali symbolicznie róże z kokardkami w barwach Towarzystwa za pomoc, współdziałanie na rzecz Kresowian i ich władz.

Prezydent Miasta – Tadeusz Wrona, w swej wypowiedzi podkreślił trafność uruchomienia wystawy przybliżającej naszemu społeczeństwu, młodzieży historię, kulturę, krajobrazy i życie na kresach południowo-wschodnich. Dziękując organizatorom za ich zaangażowanie w zbieraniu pamiątek, eksponatów i urządzeniu wystawy, wspominał, że jest zauroczony urokliwymi miejscowościami, krajobrazem i historycznymi budowłami, pamiątkami Kresów, które odwiedzał.

Bardzo pozytywnych ocen Wystawy Kresowej, jak określali, przypominającej dawną świetność, życie, folklor, osiągnięcia na ziemi kresowej, wpisujące się do księgi pamiątkowej, dokonali:

- Senator RP – Grzegorz Lipowski
- Poseł na Sejm RP – Szymon Giżyński
- Prezes Towarzystwa Piłsudczyków – Ryszard Naporowski
- dr Andrzej Stoszek – kresowianin w imieniu Towarzystwa Przyjaciół Częstochowy
- Komendant Hufca ZHP – harcmistrz – Edward Szostak
- Prezes Związku Sybiraków – Franciszek Borkowski
- oraz inni zwiedzający wystawę.

Obecni – zwiedzający wystawę otrzymywali pocztówki z widokami z miasta Częstochowy oraz koperty z okolicznościowym nadrukiem wystawy, wykonanym przez Urząd Pocztowy w Częstochowie.

Dziękując obecnym na wystawie za pozytywne opinie, co może zachęcić Zarząd Oddziału do zorganizowania podobnej wystawy, poszerzonej o tematykę z okresu „mroków” okupacji i osiągnięć TMLiKPW w okresie 15-lecia działalności oraz dyrekcji Muzeum Częstochowskiego za umożliwienie ekspozycji, Mieczysław Hrehorów wraz ze sponsorem, dyrektorem „URDOMU” Jerzy Masłkiem, zaprosił zwiedzających na tradycyjną lampkę szampana, a młodzież na szklankę soku.

Częstochowa 18.06.2003 r.

Współorganizatorzy wystawy „Ocalić od zapomnienia” – starej pocztówki i fotografii Kresów Południowo-Wschodnich, otwartej w Muzeum Częstochowskim w dniu 18-go czerwca 2003 r.:

- Wacław Tadeusz Baczyński
- Zbigniew Stanisław Białas
- Zbigniew Józef Fliszcza
- Mieczysław Zbigniew Hrehorów
- Jerzy Klaudiusz Turkiewicz
- Pocztówki, fotografie, eksponaty ze swych zbiorów na wystawę j/w wypożyczyli:
- Wacław Tadeusz Baczyński
- Zbigniew Stanisław Białas
- Zbigniew Józef Fliszcza
- Mieczysław Zbigniew Hrehorów
- Michał Maciej Korn
- Jadwiga Leśniewska
- Alfred Łopatyński z Wolczyna woj. opolskie
- Henryka Przymont
- Halina Romanowska
- Jerzy Klaudiusz Turkiewicz
- Piotr Witkowski
- Gimnazjum nr 15 im. Stefana Banacha w Częstochowie. □

Mieczysław Kostur

VII Dzień Kultury Kresowej – Świdwin 2003

Niedziela 25.05.2003 r. w Świdwinie upłynęła pod znakiem wspomnień o lwowskich i wileńskich tradycjach. Była to kolejna edycja DKK, a trzecia o zasięgu powiatowym. Organizatorami byli: Klub Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Oddział Towarzystwa Miłośników Wilna i Kresów Wschodnich, Świdwiński Ośrodek Kultury i Miejska Biblioteka Publiczna, a patronat nad imprezą objął Burmistrz Miasta.

O godz. 13.15 w Kościele Mariackim odprawiona została Msza św. w intencji Polaków na Wschodzie i Kresowian na Ziemi Świdwińskiej, którą celebrował ks. prob. Jan Wszolek, a Kresowianie wzięli udział w czytaniu lekcji, w modlitwie wiernych i ofiarowaniu darów ołtarza: chleba lwowskiego – kulikowskiego i wileńskiego, miodu, sera, nowalijek i kwiatów. Podczas ofiarowania Nicole Piaskowska uczennica III kl. SP Nr 3 śpiewała „Hymn do Matki Bożej Łaskawej”, której kopia obrazu z Katedry Lwowskiej była wystawiona przed ołtarz.

Po Mszy św. sprzed świątyni ruszył korowód zespołów artystycznych i kresowian ulicami centrum miasta na Podzamcze – miejsce imprezy. Festyn kresowy rozpoczęli organizatorzy, prezesi Towarzystw Kresowych Mieczysław Kostur, Anna Teresińska, dyrektor ŚOK Marian Wiszniewski, z udziałem wiceburmistrza Jana Owsiaka, wicestarosty Lesława Ryżlaka oraz radnej Sejmiku Zachodniopomorskiego, w imieniu senatora RP Witolda Gładkowskiego, Anety Gołębiowskiej.

Od godz. 14.30 do 19.00 wystąpiły zespoły z programem kresowym: dzieci szkoły tańca „Iskra” Katarzyny Radomskiej, dzieci z Przedszkola nr 1 pod kier. Ireny Paszkiewicz, Przedszkola nr 3 pod kier. Małgorzaty Wędrychowicz i Joanny Bąkowskiej, zespół taneczny „Omen” ŚOK pod kier. Iwony Piędel, młodzież ze Szkoły Podstawowej nr 1, 2, 3 i Gimnazjum pod kier. z jedynki Jarosława Pawelca, z dwójki Doroty Groszko, Klaudii Hanasz i Roberta Ussa, z trójki Małgorzaty Drelak, Agnieszki Greszoty i Romana Piaskowskiego, z Gimnazjum Anny Lipkiewicz i Katarzyny Budzińskiej. Zespoły wokalne „Fantazja” z Lekowa i „Świetliki” z Kłęczewa pod kier. występującego solisty Rafała Nizola, „Mopsiki” z MOPS w Świdwinie pod kier. Romana Cudka. Wspólny koncert zaprezentowała Orkiestra Dęta ŚOK pod

batutą Józefa Frukacza wraz z grupą „Mażorettek” pod kier. Katarzyny Radomskiej.

Przedstawiane w programie artystycznym recytacje poezji, dialogi Szczepka i Tońka, tańce i piosenki były pełne uroku i humoru. Organizując tę imprezę sięgamy do korzeni i tradycji naszych przodków, popularyzujemy folklor kresowy na ziemi świdwińskiej by ocalić od zapomnienia.

Prezes Anna Teresińska dokonała podsumowania konkursu pt. „Tradycje wileńskie w naszym regionie” organizowany przez TMLiKPW oraz MBP. Jego laureatami zostali: Ryszard Szwedowski ze Szczecinka oraz Jadwiga Musiałowska, Jarosław Pawelec i Jolanta Soboniak – wszyscy ze Świdwina.

Występującym zespołom wręczono okazjonalne dyplomy, a sponsorom podziękowania.

Wystąpiło 12 zespołów, w tym orkiestra dęta, oraz uczestnicy konkursu – ogółem 215 osób, które ugoszczono żurkiem lwowskim przygotowanym przez pracowników MOPS w Świdwinie Marię Jagielską i Irenę Nowak z produktów od sponsorów: H. „PAULADROB” A. Bachorowska – I. Paciorek, CDN Z. Wójcika, oraz chlebem kulikowskim i wileńskim z Piekarni „Pod Bramą” R. Derenia, napojami Wytwórni Wód Gazowanych J.J. Korzeniowskich i lodami PP-H „Sezam” Krystyny i Henryka Śliwów.

Wieczorem w godz. 19.00-22.00 do słuchania i tańca grał zespół muzyczny „Kwadrans” ze Świdwina – Zbyszek Sibera i Robert Uss. Od godz. 19.00 w sali klubowej zamku wyświetlono na fideo film pt. „Sami Swoi”. W Miejskiej Bibliotece Publicznej – Zamek zaaranżowane zostały wystawy: „Dworki, Zamki i krajobrazy kresowe”, „Tradycje wileńskie w naszym regionie” i „Wydawnictw Lwów i Kresy”, które oglądać będzie można do 20.08.2003 r.

Organizatorzy serdecznie dziękują władzom samorządowym miasta i powiatu za wsparcie finansowe, sponsorom, dzięki którym można było ugościć występujące zespoły i rozwiązać wiele spraw organizacyjnych.

Szczególne słowa uznania i podziękowania kierujemy do dyrektorów szkół i przedszkoli, nauczycieli, zespołów, młodzieży i pracowników kultury za realizację inspirowanej przez Towarzystwa tematyki kresowej, by ocalić od zapomnienia. □

Jerzy Julian Szewczyński

Sześćdziesiąta rocznica tragicznych wydarzeń na Wołyniu obchodzona przez elblązan

Obraz województwa wołyńskiego z czasów II Rzeczypospolitej oraz tragicznych wydarzeń jakie miały miejsce na jego terytorium przedstawił Zbigniew Dębowski. Powierzchnia województwa wynosiła 35.757,7 km². Ludność polska mieszkała w miastach i na wsi – tzw.

koloniach polskich oraz rozproszona była wśród ludności ukraińskiej. Jak pisze Józef Sobiesiak – Wołyń był ukraiński, wiejski i biedny – Polska B, szpitali miał osiem razy mniej niż poznańskie, elektryczności zużywał pięć razy mniej niż woj. centralne, za to wódki pił

prawie tyle samo. Na wsi przeszło 50% dzieci powyżej 10 lat nie umiało ani czytać ani pisać. Władzę sprawowali Polacy.

Struktura zamieszkałej ludności wg narodowości prezentowała się następująco:

	ogółem	polski	ukraiński	ruski	białoruski	rosyjski	niemiecki	żydowski	inne
wojew.	2.085,6	346,6	1.418,3	8,6	2,4	23,4	46,9	205,5	33,9
miasta	252,5	69,5	40,6	0,4	0,3	13,4	2,7	122,8	2,8
wieś	1.833,1	277,1	1.377,7	8,2	2,1	10,0	44,2	82,7	31,1
% do ogółu		16,6	68,0	0,4	0,1	1,1	2,3	9,9	1,6

Źródło: Mały Rocznik Statystyczny 1937 r. Tablica 12 s. 21

Organizacja Nacjonalistów Ukraińskich powstała w 1929 r. i przyjęła program walki o niepodległą Ukrainę, wszelkimi możliwymi sposobami. Za głównych wrogów uznała Polaków, Rosjan i Żydów, a po roku 1943 również Niemców. Za teren przyszłej niepodległej Ukrainy uznano każdy skrawek ziemi, na którym mieszkają Ukraińcy. Działalność OUN oparta była na „Dekalogu nacjonalisty ukraińskiego” – opracowanego przez Dmytra Doncowa. Obowiązywała również zasada: „Ukraina tylko dla Ukraińców, Ukraina czysta jak szklanka wody”. W okresie okupacji radzieckiej i niemieckiej władzę administracyjną i policyjną sprawowali przeważnie Ukraińcy, co stawiało ludność polską w trudnej sytuacji.

Kierowany przez Tarasa Borowcia – „Bulbę”, przed wojną związanego z orientacją petlurowską, na pograniczu Polesia i Wołynia stworzył on tzw. Poleską Sicz i przystąpił do organizowania partyzantki, walczącej tak z Sowietami, jak i z Niemcami. Swoje oddziały „Bulba” nazwał Ukraińską Powstańczą Armią (UPA). Działalność „Bulby” bardzo zaniepokoiła OUN-B Stepana Bandery, która wcześniej wymordowała część aktywów konkurencyjnej OUN Andrija Melnyka i dążyła do uzyskania wyłączności na reprezentowanie Ukraińców. Banderowcy już wcześniej zaczęli przerzucać część swoich działaczy z Galicji na Wołyń, by tutaj tworzyć sieć organizacyjną. Udało się im opanować policję ukraińską pozostającą na służbie niemieckiej, a pierwsze partyzanckie oddziały banderowskie na Wołyniu powstały jesienią 1942 r. Wsławiły się one napadami na partyzantów sowieckich oraz na oskarżane o współpracę z nimi polskie osiedla. Stopniowo mordy na Polakach zaczęły przybierać coraz bardziej masowy charakter. Ich eskalacja w końcu marca 1943 r. wyraźnie zbiegła się z odejściem do lasów ok. 5 tys. policjantów ukraińskich, dobrze już zaprawionych w likwidowaniu Żydów i Polaków.

Można przyjąć, że likwidacja Polaków rozpoczęła się już w 1939 r., były to jednak indywidualne przypadki, które można zaliczyć jako osobiste porachunki.

W 1942 r. OUN-B rozpoczęła na szeroką skalę „akcję uświadamiająco-organizacyjną”, której celem było przygotowanie ideologiczne wszystkich Ukraińców do ostatecznej rozprawy z Polakami. Głoszono np. hasło „dopóki choć jeden Polak będzie na ziemi ukraińskiej, to nigdy nie będzie samostijnej Ukrainy”. Agitacji towarzyszył terror mający na celu podporządkowanie ludności ukraińskiej OUN-UPA.

W 1943 r. OUN-UPA uznała, że należy radykalnie rozwiązać problem zamieszkiwania przez Polaków terenu Wołynia. Podobno wyznaczono Polakom 24 godziny na dobrowolne opuszczenie swoich miejsc zamieszka-

nia i udania się za Bug. Po tym ultimatum (i wcześniej) realizowano program czystki etnicznej, polegający na mordowaniu każdego Polaka, który znalazł się w zasięgu UPA i niszczeniu wszystkich zabudowań mieszkalnych i gospodarskich.

Wykonawcami czystki etnicznej były:

1. Ukraińska Armia Powstańcza UPA, jako regularne oddziały zbrojne (partyzanckie) w sile ok. 20.000,
2. oddziały samoobrony działające w każdej wsi i składające się z miejscowych chłopów, których obowiązkiem było stawianie się na każdy rozkaz dowództwa UPA, a po wykonaniu zadania – powrót do swoich domów i codziennych zajęć.

3. służba bezpieczeństwa o bardzo szerokich uprawnieniach, która stosowała bezwzględny terror, również w stosunku do swoich rodaków mających wątpliwości co do stosowanych metod walki.

Ofiarami mordów byli wszyscy Polacy bez względu na płeć i wiek, przy czym używano wszelkich dostępnych narzędzi jak noże, siekiery, widły itp., a dla uciekających były przeznaczone kule karabinowe. Zaciekłość w mordowaniu była tak wielka, że napadów dokonano nawet w kościołach podczas mszy św. np. w Kisielinie. Nie oszczędzono również przedstawicieli Polaków udających się na pertraktacje z Ukraińcami – Pełnomocnika Delegata Rządu na Wołyń i przedstawiciela AK. Wspólną cechą ukraińskiego ludobójstwa było niesłychane okrucieństwo, połączone z rabunkiem mienia i niszczeniem wszelkich śladów polskości jak palenie gospodarstw, kościołów, kaplic, dworów. Akcja oczyszczania Wołynia z Polaków nie była dziełem przypadku, lecz faktem oczywistym, o czym świadczą liczne powtarzające się mordy dużej liczby Polaków w różnym czasie np.:

- w lutym 1943 r. we wsi Parośla pow. Dubno zamordowano 150 osób,
- w marcu 1943 r. we wsi Lipniki pow. Kostopol zamordowano 180 osób,
- w kwietniu 1943 r. we wsi Janowa Dolina pow. Kostopol zamordowano ok. 600 osób,
- 11 lipca 1943 r. jednocześnie w 60 miejscowościach wymordowano ok. 10.500 osób – była to „krwawa niedziela”,
- mordercy dosięgali swoje ofiary również w kościołach – w sierpniu 1943 r. we wsi Ostróki i Wola Ostrowiecka pow. Lubomirski zamordowano 1.150 osób.

W obliczu śmiertelnego zagrożenia Polacy podjęli próby samoobrony, organizując tzw. „placówki”, które gromadziły broń i organizowały obronę przed atakami. Nasłyniejszą była samoobrona w Przebrażu, która skutecznie obroniła ok. 25.000 osób, współpracując z partyzantką radziecką. W ramach tego działania były przypadki różnych akcji zapobiegawczych i odwetowych, w których ginęli Ukraińcy.

W obronie rodaków przeciwko tak bezlitosnej zagładzie wystąpiła 27 Wołyńska Dywizja AK. Działania te osłabiły zbrodniczą działalność przeciw ludności polskiej.

Ginęli zbytecznie Polacy i Ukraińcy, społeczność międzynarodowa nie chciała uznać utworzenia państwa ukraińskiego na zasadach głoszonych przez OUN-UPA.

Z większym lub mniejszym natężeniem napady na Polaków trwały do końca okupacji, a nawet dłużej.

Kolega Jerzy Julian Szewczyński zaprezentował opinie różnych środowisk i osób publikowane w prasie. Przedstawiciele nauki i Kościołów na Ukrainie i w Polsce zgodnie twierdzą, że na Ukrainie nie ma już nikogo, kto by zaprzeczał, że nacjonałisci ukraińscy przeprowadzili w 1943 r. akcję antypolską. W wyniku tej akcji zginęło 60 tys. Polaków oraz kilkanaście tysięcy Ukraińców. Należy oddać hołd wszystkim ofiarom. Oplakiwanie ofiar w samotności, przez każdy naród swoich, będzie rodzić coraz większy ból i większą nienawiść. Przeszłość należy zostawić historykom.

Przypomniano o inicjatywach episkopatów obu obrządków katolickich, zachodniego i wschodniego, i w Polsce, i na Ukrainie, poczynawszy od rzymskiej deklaracji w 1987 r. W ubiegłym roku w uroczystość Wszystkich Świętych we Lwowie na cmentarzu Łyczakowskim wspólnie modlili się o pojednanie kardynałowie Huzar i Jaworski, w tym roku episkopaty obu obrządków z Polski i Ukrainy utworzyły czterostronną komisję pojednawczą, a biskupi grekokatolicki Ukrainy wystosowali 5 maja tego roku list do Polaków z apelem o pojednanie.

Wzywano do takiej odwagi, jaką w 1965 roku wykazał Episkopat Polski pisząc list do biskupów niemieckich: „Przebaczymy i prosimy o przebaczenie”.

Zdawać musimy sobie sprawę, że historia tamtych tragicznych dni przedstawiana jest różnorodnie. Genezy mordów na Polakach historycy dopatrują się również w poczynaniach Niemców i Sowietów, którzy starali się podsycać polsko-ukraińskie uprzedzenia. W Generalnym Gubernatorstwie Ukraińcy cieszyli się poparciem Niemców. Stanowiska administracyjne, stanowiska w milicji zajmowali Ukraińcy. Apogeum współpracy niemiecko-ukraińskiej było utworzenie w końcu kwietnia 1943 r. ukraińskiej dywizji SS Galizien wspieranej przez UCK Włodzimyra Kubijowycza oraz OUN Andrija Melnyka. Niemcy zezwalali na mordowanie Polaków pod pretekstem ich współpracy z Sowietami. Nie bez wpływu były także okrucieństwa popełniane przez okupantów. Sowieckie aresztowania i masowe deportacje oraz dokonana przez Niemców zagłada Żydów stępiły wrażliwość społeczną na ludzkie cierpienia.

Stwierdzić należy, że upadek rządów totalitarnych – komunistycznych i Związku Radzieckiego zapoczątkowany został w Polsce. Dzięki tym działaniom w sposób bezkrwawy powstało niepodległe i demokratyczne Państwo Ukraińskie, które Polska uznała jako pierwsza. Korzystając z doświadczeń Kościoła, który nieustannie czci swoich męczenników, musimy z powagą pochylić się nad ofiarami tamtych wydarzeń, ocenić właściwie krzywdy wzajemnie popełnione i dążyć do pojednania, gdyż jest ono gwarantem spokoju i stabilizacji we wschodniej Europie. Uczcić należy pamięć Polaków i Ukraińców, którzy zginęli na Wołyniu z chrześcijańskim



Uczestnicy spotkania w Oddziale

obowiązkiem, bez najmniejszego cienia nienawiści do sąsiadów zza Buga. Nie czujemy urazy ani wrogości do narodu ukraińskiego jako całości. Przeciwnie, pragniemy jego prawdziwej wolności i partnerskiego udziału we wspólnej Europie. W tym celu musimy nawiązać wszechstronny dialog i współpracę oparte na prawdzie, bez przemilczeń i niedomówień. Droga Ukrainy do NATO i Unii Europejskiej prowadzi przez Polskę, o czym świadczą bardzo liczne zabiegi władz naszego kraju.

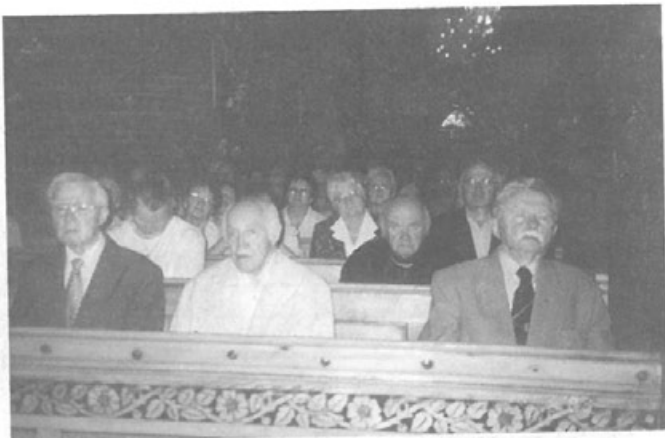
Koleżanka Irena Pawowicz zarecytowała „Chorał” Kornela Ujejskiego „Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej, Do Ciebie Panie bije ten głos...”. Jakże adekwatny do wydarzeń tamtego okresu, mimo iż był pisanym 100 lat wstecz.

Na zakończenie uroczystości odbyła się msza św. w Katedrze św. Mikołaja celebrowana przez ks. infułata dr. Mieczysława Józefczyka z udziałem księdza mitrata Andrzeja Soroki z kościoła grekokatolickiego i księdza prałata Sławomira Tomasiuka z autokefalicznego kościoła prawosławnego, w czasie której pieśni religijne po łacinie śpiewał chór z Niemiec.



Trzej kapłani: rzymskokatolicki, grekokatolicki, prawosławny

Ewangelia według św. Mateusza między innymi mówi: „Nie zabijaj, a kto by się dopuścił zabójstwa podlega sądowi... Jeśli więc przyniesiesz dar swój przed ołtarz i tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostaw tam dar swój przed ołtarzem, a najpierw idź i pojednaj się z bratem swoim.”. Ewangelia w pełnym brzmieniu została odczytana po pol-



Uczestnicy w czasie mszy świętej

sku i odśpiewana po ukraińsku przez księdza mitrata A. Sorokę.

Homilię wygłosił ksiądz infułat dr M. Józefczyk. Na wstępie zaznaczył, iż nie jest ona wybrana na ten dzień.

Sytuacja w czasie II wojny światowej była bardzo skomplikowana, jeden występował przeciw drugiemu, „brat zabijał brata”. Na te zdarzenia istotny wpływ miały ustroje totalitarne, hitlerowski i sowiecki, dla których człowiek był narzędziem do wykonania ich planów-zamierzeń. Z perspektywy czasu należy na tragiczne wydarzenia nie tylko na Wołyniu spojrzeć nieco inaczej. Narody: polski i ukraiński są wyznawcami wiary chrześcijańskiej, jako tacy winniśmy nawzajem sobie przeba-

czać i nawzajem się szanować. Ciągłe trwanie w nienawiści nie prowadzi do przebaczenia i pojednania i jest niezgodne z zasadami naszej wiary. Odważne słowa Episkopatu Polski z 1965 r. w liście do biskupów niemieckich „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie” spowodowały czyny i dziś możemy bez żadnych zastrzeżeń powiedzieć, że zdały w 100% egzamin.

Na zakończenie prezes Towarzystwa podziękował wszystkim za udział w tej uroczystości i z wielkim wzruszeniem wypowiedział słowa „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie”. Nastąpiło podanie rąk i serdeczne uściski z duchownym greckokatolickim i prawosławnym.

Następnie głos zabrali ksiądz mitrat Andrzej Soroka i ksiądz prałat Sławomir Tomasiuk. Podziękowali za zorganizowanie takiej wspólnie ekumenicznej uroczystości w katedrze, która po raz pierwszy miała miejsce w Elblągu. Bóg tak zrzędził, iż oba narody i państwa ze sobą graniczą. Trzeba zapomnieć o krzywdach poświadczonych wzajemnie, uczcić pamięć tych, którzy zginęli dla zasad chrześcijańskich, ażeby z nadzieją patrzeć w przyszłość, należy nawzajem sobie przebaczyć, gdyż innej drogi nie ma, powiedzieli zgodnie księża.

W tej doniosłej uroczystości w katedrze wzięła udział grupa społeczności ukraińskiej, część z nich przyjęła komunie świętą.

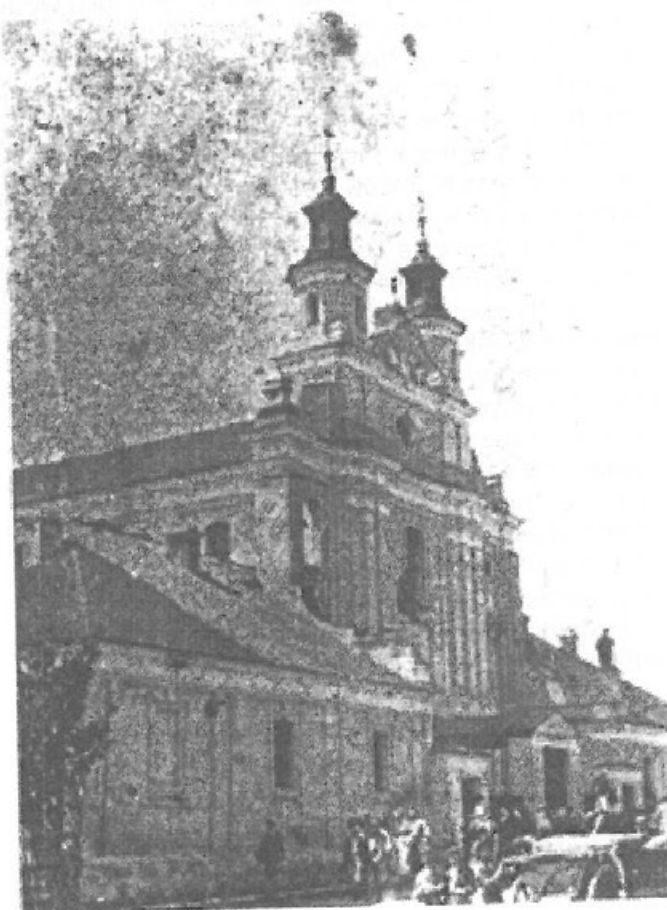
Obchody tej tragicznej rocznicy, a szczególnie stanowisko duchownych; greckokatolickiego i prawosławnego sprzyjają wzajemnemu zrozumieniu popełnionych krzywd i przebaczeniu. □

Marek Rogalski

Wędrowka po Kresach

Tym razem na północ wiedzie nas droga... ze Lwowa oczywiście, ze Lwowa! Przez Kamionkę Strumiłową, dziś Buską zwaną... ot tak, Lachom na złość! Na przedmieściach kościół, jak Feniks powstały z ruin, odbudowany, restaurowany po dziś dzień; przez Krystynopol – Czerwonogradem zwany, Sokal nad Bugiem pięknie leżącym z kościołem i klasztorem dla odmiany więzieniem będący; a skręcając nieznacznie w prawo po 20-tu zaledwie kilometrach, docieramy do PORYCKA!

Miasteczko małe, ładnie położone nad jeziorzyskiem, od XVI w. należało do kniazów Poryckich, potem Zbarskich, kolejno do Koniecpolskich, Zahorowskich, a od 1694 r. już nieprzerwanie do Czackich. To tu w 1765 r. urodził się znany wszystkim Tadeusz Czacki, twórca Liceum Krzemienieckiego, założyciel dwóch empirycznych pałaców w 1806 r. Jeden piętrowy, przeznaczony na bibliotekę i zbiory rodu Czackich. Nie na długo! W 1915 r. został obrabowany, zniszczony, podobnie jak biblioteka, archiwum rodu, i zbiory słynnej porcelany! Drugi pałac, mieszkalny, podzielił los pierwszego, tyle że jeszcze spalony... przez wojska austriackie tym razem. Taki sam los spotkał i kościół fundacji rodziców T. Czackiego! Ocalałych 15.000 tomów udało się przewieźć do Puław. Prócz kościoła ufundowana była też cerkiew prawosławna, a i synagoga piętrowa, drewniana z XVII w. Rokokowy kościół z dwiema wieżami fundo-



Poryck – kościół Jezuitów 1759-1774.
Arch. jezuita Andrzej Ahorn

wany przez Michała i Konstancję z Wielohorskich, rodziców Tadeusza Czackiego, wybudował jezuita Andrzej Ahorn w latach 1759-74, który był też autorem fresków wewnątrz kościoła pod wezwaniem Św. Trójcy i Michała Archaniola. Przed rokokowym wielkim ołtarzem, w tzw. wiecznej lampie wisiało serce T. Czackiego zm. w 1816 r., a zrabowane nie wiadomo po co przez bolszewików w 1920 r. W krypcie znalazły miejsce grobowce. Cofając się bolszewicy nie omieszkali podpalić kościoła, rabując najpierw cenne ornaty i kapy gobelinowe z XVII i XVIII w., w sumie 30 sztuk! W czasie pożaru wnętrze częściowo ocalało. Ocalał też wielki ołtarz z obrazem Matki Boskiej z XVII w. Kościół w 1774 r. konsekrował bp Komornicki. W 1856 r. rodzina Czackich dokonała renowacji kościoła. W 1915 r. znów spalony zostaje przez bolszewików, a odnowiony przez proboszcza ks. Antoniego Staniszeńskiego i parafian! Nie na długo jednak! Spalony w 1915 r., podpalony w 1920 r., dobity zostaje 11 lipca 1943 r. przez bandy UPA z kurenia ZAWIDOWSKIEGO – podpalony podczas mszy św. wraz z ks. Bolesławem Szawłowskim i 200 wiernymi wymordowanymi POLAKAMI, zniszczony, tym razem już starannie – najpierw do kompletnej ruiny i kosekwentnie: do fundamentów! Na jego miejscu, obok istniejącego budynku polskiej poczty i obecnego sklepu, wybudowana została wiejska zagroda z sadzikiem owocowym... sielanka! Na wszelki wypadek zmieniono nazwę PORYCK na „Pawliwkę” i kosmetyka gotował Zwłoki pomordowanych Polaków pogrzebano na starym cmentarzu prawosławnym w 1996 r. zarosłym samosiejką i chwastami... Za miasteczkiem, tuż przy drodze rozbudowany został istniejący polski cmentarz, „uzupełniony” od 11 lipca 1943 r. wieloma krzyżami o bardzo dziwnie sformułowanych treściach rodzaju:

TRASEDIA
m. POLAKAMI
UKRAINCAMI
w XX STULECIU
ZUCIMY w
NIEPAMIEC

Ta sama treść w języku ukraińskim...
Na drugim krzyżu:

S. P.
Katarzyna
FILIPOWICZ
żyła lat 50
Józefa
FILIPOWICZ
żyła lat 18
Genowefa
FILIPOWICZ
żyła lat 13
Jadwiga
PIĄTKOWSKA
żyła lat 5
ZGINĘLI TRAGICZNIE (... sami się zabili???)
W KOŚCIELE W PORYCKU
DNIA 11. VII. 1943 R.
Niech spoczywają w pokoju.

A na dużym metalowym krzyżu z ukrzyżowanym Panem Jezusem poniżej duża czarna tablica z białym napisem:

POLAKOM
KTÓRZY ZGINĘLI
W KOŚCIELE
W PORYCKU W 1943 r.
na wieczną pamięć
RODACY.



Fot. M. Rogalski

Cmentarz w Porycku. Symboliczny krzyż ku czci pomordowanych i spalonych wraz z kościołem Polaków 11.07.1943 r.

Jeszcze w 1996 r. oglądaliśmy na tymże cmentarzu w centralnym miejscu, dużą czarną płytę z czarnego marmuru, postawioną przez ówczesne władze radzieckie o treści (w przekładzie na język polski);

RADIAŃSKIM OBYWATELOM
POLSKIEJ NARODOWOŚCI
JACY ZGINĘLI Z RĄK
UKRAIŃSKICH
BURZUAZNYCH
NACJONALISTÓW
12 lipca 1943 r.

Jesteśmy 9 lipca obecnego roku 2003 i cóż to widzimy?? co, ach co? Otóż jest i nasza piękna czarna, marmurowa tablica, a jakże! Ale jakby odmłodzona nieco i napis niby ten... ale coś tu ujęto, co nieco dodano... i oto czytamy co następuje:

zamiast RADIAŃSKIM – płomyk, jak na okładce książki języka polskiego: „MÓWIĄ WIEKI”, a dalej już bez zmian:

OBYWATELOM
POLSKIEJ NARODOWOŚCI

i... gałązeczki, może świerku, skrzętnie maskujące dawny dalszy napis i dzwoneczek z listków się wylania... nic innego jak w lipcu Boże Narodzenie! No, a w miejscu dawnej daty?... gałązeczka hejby oliwna... Cud! Jakby żywcem z bajki „O rybaku i złotej rybce”

Na 11 lipca przywieziono z Polski ogrodzenie, płyty chodnikowe, pracowników, pięknie ogrodzono cały teren... „Nu, sława Bohu”, ale na jak długo??? Dwa dni przed uroczystością wszyscy okoliczni mieszkańcy domostw jak jeden mąż z zapalem godnym podziwu malowali z jednakowych wiaderczek, jednakową farbą (brązową) jednakowymi pędzelkami jednakowe drewniane sztachetki... Cóż za budujący widok pod czujnym okiem zupełnie cywilnych przechodniów. Nu, może troszku niezupełnie cywilni?... ha?

W Łucku, mieście wojewódzkim, witają przybyszów i miejscowych także, plakaty, plakaty i jeszcze raz plakaty, jednakowe, duże, o tej samej treści, którymi oblepiono wszystkie w mieście słupy reklamowe i przystanki trolejbusowe o urzekającej wprost treści:

POLSKO POKAJAJ SIĘ
WOŁYŃ PAMIĘTA SPALONE WSIE
POLAKAMI WYMORDOWANE ZOSTAŁO 100.000
UKRAIŃCÓW...

I tak to proszę PAŃSTWA dowiadujemy się KTO?...
KOGO!?



Fot. M. Rogalski

Barbara Luks — Prezes TMLiKPW w Bielsku-Białej

Spotkanie TMLiKPW z młodzieżą Gimnazjum Nr 6 Orląt Lwowskich w Hałcnowie

Daleko w Beskidach, skąd piękny widok na pasmo Beskidu Małego, młodzież zafascynowana Ziemią Lwowską poznaje Jej historię i skrzyby kultury dzięki wielkiemu zaangażowaniu Dyrekcji szkoły, a przede wszystkim Pani Profesor historii mgr Małgorzacie Wawrzucie.

9 kwiecień 2003 r. — godz. 16.00

Grupa członków Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich działającego w Bielsku-Białej zaproszona przez Panią Dyrektora Gimnazjum Nr 6 Orląt Lwowskich w Hałcnowie uczestniczy w spotkaniu z młodzieżą.

Na tablicy hasło programu: „Podróż po Lwowie” — sentymentalną wycieczkę po ulicach Lwowa prowadzi jedna z uczennic — przewodnik. Wiersze i śpiew młodzieży wskazują piękno niezapomnianej, wiekowej stolicy patriotyzmu, kultury, nauki i radości mieszkańców tego wspaniałego grodu polskiego.

Ze łzami w oczach my lwowianie oglądający ten pięknie przygotowany program przeżywaliśmy naszą młodość wspominając chwile, które tak bardzo chcieliśmy, by wróciły.

Gorąco podziękowaliśmy młodzieży, Dyrekcji, Pani Profesor Małgorzacie Wawrzucie i Pani Małgorzacie Wójcik — Dyrektorki Gimnazjum, które z pełnym zaangażowaniem przygotowały to niezapomniane spotkanie w atmosferze dawnego Lwowa.

Dowiedzieliśmy się również o przeprowadzonym na terenie szkoły konkursie, którego temat: „Lwów w dziejach Narodu i Państwa Polskiego” został przez wielu uczniów pięknie opracowany.

Wyróżnionym i biorącym udział w powyższym konkursie zostały wręczone dyplomy.

Życzylimy Dyrekcji oraz wszystkim zaangażowanym profesorom i młodzieży dalszych działań związanych z poznawaniem historii i dnia dzisiejszego Ziemi Lwowskiej.

Wycieczki i nawiązanie kontaktu z rówieśnikami szkół polskich we Lwowie niech przybliżą naszym Rodakom, którzy trwają w Grodzie swoich Ojców, problemy, które należy wspólnie rozwiązywać, by zachować rzetelność historii Kresów Wschodnich. □

Bolesta Ryszard

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich we Wrocławiu

Zwracam się z uprzejmą prośbą o sprawdzenie i powiadomienie mnie czy w zasobach Waszych archiwów znany i opisany jest jako chyba jeden z pierwszych przypadków mordu przez nacjonalistów ukraińskich dwóch rodzin polskich (11 osób) pod koniec 1942 roku w miejscowości Białka k. Bereznego. Może jest na ten temat jakaś publikacja, z którą bym się chętnie zapoznał, bo dotyczy to mojej rodziny. Zamordowany tam został ojciec mojej matki a mój dziadek Antoni Leszczyński, babcia Adela Leszczyńska oraz ich dzieci: Stanisław lat 18, Hania lat 17, Zygmunt, Janek, Franek oraz Gienia lat 4. Tej samej nocy zamordowana została rodzina polskiego nauczyciela — 4 osoby. Ciała zamordowanych osób zostały załadowane na wóz konny i zakopane w jakiejś stodołę, lecz gdzie tego nie udało się ustalić do dnia dzisiejszego. Według świadków,

w mieszkaniu gdzie dokonano zbrodni, wszędzie było bardzo dużo krwi, na podłodze, ścianach i pościeli. W jaki sposób dokonano zbrodni tego nie wiadomo. Z rodziny Leszczyńskich uratowała się jedynie moja mama Rozalia, która akurat tę noc wraz ze swoją dwójką dzieci przebywała u teściów w Żurnym. Rano idąc z dziećmi do domu na drodze została powiadomiona przez przyjaźnie nastawionych Ukraińców, aby nie szła do domu, gdyż nie ma po co, że cała rodzina została wymordowana, ją może również to spotkać. Według posiadanych informacji przypuszczam, że powodem tego było to, że dziadek był dosyć bogatym właścicielem ziemskim. Posiadał uznawany autorytet wśród miejscowej ludności i zawsze mówił „nie będzie wolnej Ukrainy dopóki pan Leszczyński żyje”. Opowiadał mi o tym pan Wacław Maligranda zamieszkały Wrocław ul. Ołbińska 2/2, który mieszkał również na tamtych terenach, znał całą moją rodzinę i treść jakiegoś tam się działy. Powiedział też, że prawdopodobnie Stanisław uratował się, gdyż schował się przed bandziorami w studni na

podwórzu, z której go wyciągnięto po paru dniach. Mógł on wyjechać aż do Kanady, gdyż już wcześniej cała rodzina planowała wyjazd mając gotowe dokumenty, lecz zwlekali ze względu na moją mamę, która była sama z dwójką dzieci i było im żal ich samych zostawić. Ojciec w tym czasie był w niewoli niemieckiej. Moi rodzice parokrotnie byli na Ukrainie w Białce. Rozmawiając z miejscową ludnością nie zdołali ustalić miejsca

pochówku rodziny, którym chcieli postawić jakiś przyzwoity grób. Nie udało się to moim rodzicom, którzy już nie żyją, a ja chcę dalej prowadzić poszukiwania. Może to się udać dzięki obecnemu porozumieniu Kwaśniewski-Kuczma o odtajnieniu archiwów ukraińskich. Bardzo liczę też na pomoc i jakiekolwiek informacje dotyczące mojej rodziny, za co z góry serdecznie dziękuję. □

Rajmund Huzarski

Odsłonięcie pomnika Żołnierzy Polskich poległych w I wojnie światowej w Sokalu

W dniach 24-27 czerwca 2003 r. odbyła się wycieczka na Kresy do Sokala, uczestniczyła grupa 60 osób. Celem wycieczki było odsłonięcie i poświęcenie pomnika Żołnierzy Polskich poległych w I-szej wojnie światowej na Ziemi Sokalskiej. Inicjatorem tego remontu był Rajmund Huzarski, gdyż posiadał zdjęcia robione przez siebie od 1990 roku, jak ten obelisk popadał w ruinę. Pomogli mu w tym Tadeusz i Stanisław Sobiecki. Ogłaszają się w różnych gazetach i zdobywają adresy Sokalan rozrzuconych po całej Polsce. W akcję włączyło się też Radio Kresy z Rzeszowa, które popierało nasze poczynania w swej audycji w niedzielę o godz. 14.05. Zdobyliśmy środki na ten cel, za które serdecznie dziękujemy wszystkim ofiarodawcom. Byli i tacy jak państwo Maria i Jan Rejmanowie, pani Dąbek z Łańcuta, którzy nie są kresowianami, a też nas wspomogli. Byli też tacy Sokalanie, którzy powiedzieli, że ich portfele na to się nie otworzą. A jednak pomnik został odnowiony i 25 czerwca poświęcony przez księdza Krzysztofa Sobieckiego, którego rodzice pochodzą z Sokala. Był też z nami ksiądz Ryszard Surma z Czarnej Bieszczadzkiej. Kondukt ruszył od bramy cmentarnej do pomnika. Pierwszy był wieniec od ofiarodawców z Polski niesiony przez Tadeusza Sobieckiego, drugi od Koła



Wieniec od Kombatantów z Ustrzyk Dolnych składa Zbigniew Plotowicz przy pomniku w Sokalu

Kombatantów z Ustrzyk Dolnych niesiony przez Zbigniewa Plotowicza. Wieniec od Gminy Ustrzyki Dolne złożył burmistrz Henryk Sułaja z panią Nosal. Od osób prywatnych wieniec złożyli pani Gmernicka z Warszawy, pan Steciuk z Piaseczna, panie Flak i Daszkowska z Legnicy i wiele innych osób, których nie sposób spamiętać, złożyło wiązanki kwiatów. Nie zabrakło kwiatów od miejscowych pań z Sokala, pani Hamala, Skočka

Maria i innych. Ksiądz Krzysztof Sobiecki odmówił różaniec i modlitwę za zmarłych Anioł Pański, poświęcił mogiłę i przemówił do zebranych. Następnie głos zabrali burmistrz Ustrzyk Dolnych Henryk Sułaja, przedstawiciel miasta Sokala Czaban, który też złożył kwiaty. Na końcu Rajmund Huzarski podziękował merowi i radnym miasta Sokala za pozwolenie na remont tego obeliska i za zaproszenie nas na poświęcenie, miejscowym Sokalanom przybyłym na cmentarz oraz wszystkim darczyńcom z całej Polski, którzy byli obecni na tej uroczystości. Przybycie na te uroczystości umożliwiło przejście w Krościenku koło Ustrzyk Dolnych, gdzie nie trzeba było stać w kolejce. Odsłonięcia dokonali R. Huzarski, T. Sobiecki i S. Sobiecki. Po uroczystości pojechaliśmy na zwiedzanie miasta autokarem. 26 czerwca rano została odprawiona za dusze zmarłych Msza Święta w Parchaczu, gdyż w Sokalu Kościół jest nieczynny. Proboszcz parafii Krystynopol Oleg Salomon, pod którego podlega Sokal, prosił zebranych o pomoc w znalezieniu 10 osób do podpisania o zwrot kościoła w Sokalu, gdyż on nie zna tam ludzi, bo sam pochodzi z Pokucia. Ludzie złożyli datki na mszę za zmarłych. Ja jako kierownik wycieczki prosiłem uczestników o pomoc w poszukiwaniu tych 10 osób wśród swoich rodzin i znajomych. 27 czerwca powrót przez Lwów, zwiedzanie Cmentarza Orląt, Katedry, Wałów Hetmańskich, Pomnika Mickiewicza, Arsenалу Broni, prochowni, Cerkwi Św. Jura i wielu innych obiektów. O 17.30 przekroczenie granicy.

W tej uroczystości brali udział Sokalanie z Warszawy-Piaseczna, Częstochowy, Wrocławia, Lublina, Krakowa, Strzyżowa, Łodzi i Bieszczad. 28 czerwca 2003 roku otrzymałem Album zdjęć całej uroczystości z dedykacją za mój wkład w dzieło od państwa Taisy i Edwarda Steciuków z Piaseczna. Dostałem już 3 listy o zorganizowanie wyjazdu do Sokala. Prof. dr hab. Zygmunt Makowski powiedział, że to heroizm załatwienie tego bez pomocy polskich władz i instytucji, które te sprawy załatwiają poza granicami państwa, a tak się stało. Mamy zamiar postawić krzyż na mogile z 1863 roku, bo to 140 rocznica Powstania Styczniowego. Zezwolenie pomaga nam załatwić burmistrz Ustrzyk Dolnych Henryk Sułaja, chcemy też zrobić żelazny krzyż taki, który wytrzyma wieki. Jeżeli dostaniemy zezwolenie będziemy prosić rodaków o wsparcie. Z góry serdeczne Bóg zapłać.

W ostatnich dniach wycieczka z Węgorzowa prowadzona przez pana Cwynarowicza odwiedziła cmentarz w Sokalu, gdzie złożyła wieniec i zapaliła znicze. Zarówno wycieczki jak i ludzie prywatni odwiedzający cmentarz w Sokalu z wielkim podziwem patrzą na to czego dokonano i podziwiają tych, którzy się do tego przyczynili. □

Gehenna Wołynia

*Tam, gdzie płynie Prypeć, Turia, Styr z Horyniem,
Nad spokojną dotąd kresową krainą –
Rozszalała „mordercza orgia” – nad Wołyniem. –
O tym, co tam się działo za „brata” przyczyną –
Niechaj pamięć zostanie, choć lata przemijają...*

*Wiek dwudziesty, w połowie, rok czterdziesty trzeci
Rok strasznej tragedii – zniszczenia polskość. –
Na rozstajnych drogach, w środku osad wiejskich,
Stawiano krzyż – symbol dziwnej gotowości:
Wyniszczenia wszystkiego – co było polskie.*

*Och, przez wieki całe ten lud ukraiński
Na równi z polskim ludem dzielił dole, niedole. –
Teraz się zaprzysięgli – w „puszczaniu krwi lackiej”
A razem zboża siali, uprawiali rolę...
Naraz – wrogiem im było nawet małe pachole.*

*Za krzywdy urojone, za upokorzenia,
W łunach pożarów, w rozlewie krwi bratniej –
Prymityw ukraiński szukał ukojenia. –
Kobietom, starcom, dzieciom zadając męczarnie
Tym, których osiągnąć było im najłatwiej.*

*Z każdym dniem rosła zawziętość, nienawiść
Krwą ofiar i sadzami mazali swe twarze –
Okrucieństwo i sadyzm już nie znały granic!
– I rośli w krwi oparach, niewinnie przelanej. –
Wymyślne tortury dla śmierci ołtarzy.*

*Wpierw pod osłoną nocy, potem przez dzień cały
Upodobanie tortur z dnia na dzień wzrastało...
Nawet niemowlęta im się nie ostały –
Łamano im kończyny – piłą przecinano,
A malarńkie dzieci na płot, na pał wbijano*

*Lub do płonących zagród wrzucano dla odmiany. –
Obcinano języki, nosy, piersi, uszy, –
Dzieci małe „rozprute” przybijano gwoździami
Rozkrzyżowując rączki na znak krzyża Chrystusa,
Żeby ten widok bardziej dorosłych poruszał.*

*A rodzina musiała na dzieci tortury
Patrzeć z rozpaczą w sercu, z płynącymi łzami,
Gdy niezliczone razy dźgali swe ofiary,
Nie mając miłosierdzia także nad starcami. –
W najokrutniejszy sposób żądze wyzwalali.*

*Za sympatie propolskie, za polskie pochodzenie,
Sadystyczna zbrodnia w strumieniach krwi rosła. –
Żony – Polki i dzieci ochrzczone w kościele,
Mąż własnymi rękami, by ślad nie pozostał –
Mordował, lub wraz z nimi z życiem się rozstał.*

*Pastwiono się nad żywymi, bezczeszczono zmarłych,
Stosując mord masowy i śmierć wyszukaną. –
Dla wrzucanych do studni, lub okrutnie wieszanych,
– By najdłużej konać – wymyślnie zabijano,
– gdy trafiła się kula – dobrodziejstwem bywało. –*

*Od wczesnego przedwiośnia, aż do końca zimy
Lały się krwi strumienie i w ziemię wsiąkały.
Co noc nad Wołyniem łuny się mieniły
od zagród i majątków, co w ogniu stawały –
A wycie psów, skomlenia wybuchom wtórowały.*

*Zwłaszcza lato w tym roku dało się we znaki, –
Dziwnie grały świerszcze i doskwierał upał.
Na wioski i przedmieścia zjadłe ataki
Nasiliły watahy banderowców UPA –
Ucichły też skowronki, tylko dym dokuczał...*

*W osławionej masakrze w Janowej Dolinie,
Dokąd z okolicznych wiosek i osiedli
Schronili się mieszkańcy, że może ich ominie
Ta straszliwa gehenna, którą przejść musieli –
Wszyscy od noży, siekier, pił, widel – zginęli.*

*Podobnie przed kościołem i w samej świątyni
Miasteczka Kisielin, i w Krymnie, i Swojczewie –
Z wielkim okrucieństwem wymordowano wszystkich
Uczestników nabożeństw z kapłanem na czele.
– I ludność Szumska, chociaż nocowała w kościele. –*

*„Utopić noż w krwi lackiej” – było zawołaniem
Bojówkarzy UPA, nawet małych wyrostków.
Historyczny Wiśniowiec nie uszedł przed napadem,
Ni Porycko, Tajkury, Podkamień, ni Poczajów
Gdzie w czczej orgii zginęły tysiące Polaków...*

*Do Gaju spędzono dla „masowej roboty”,
Do miejscowej szkół tysiąc osób bez mała,
Na kolejną masakrę dla dziczalej hołoty. –
– Każda zbrodnia do nieba o pomstę wołała –
Bo nadzieja na pomoc Zachodu – umarła.*

*Nawet w czas Wigilii – przy dzieleniu opłatka,
Na przedmieściach Łucka – w Hindawie, we wsi Dworzec,
Wyrabano wszystkich do nogi, do ostatka –
Zmasakrowano ciało, rozplątano nożem. –
– Jak pierwsi chrześcijanie – ginęli. – O, Boże!*

*Okolo siedemdziesiąt tysięcy Polaków
Z pomocą siekier, widel, motyk, noży, piły
Rozstało się z życiem. Tego Ty – Kresowiaku! –
Zapomnieć nie możesz, lecz przekaz to innym
W następnych pokoleniach – kto tutaj zawinił?*

*A gehenna Wołynia nie była jedyna
Podobnych tragedii całe Kresy doznały! –
I za te zbrodnie przeprosić winna Ukraina, –
Gdy narody nasze sąsiadami zostały,
Żeby dobre układy już faktem się stały...*

*I – niech ta moja prośba nie będzie daremną –
Bo, gdy my zapomnimy – kamienie płakać będą! □*

Lublin, dnia 5 maja 2003 r.

Wielebny Ksiądz Kanonik

Bazyli Pawełko

Dziekan Parafii Rzymsko-Katolickiej w Żółtkwi

Z wielką radością przyjęliśmy wiadomość o odbudowie kościoła parafialnego pod wezwaniem Św. Mikołaja w Kulikowie zainicjowanej i prowadzonej przez księdza Dziekana. Ten zabytkowy kościół, którego fundatorami byli hetman Stanisław Żółkiewski i król Jan III Sobieski, od roku 1538 służył wiernym parafii Kulików. Parafianami tego kościoła byli liczni mieszkańcy miejscowości Przemiwółki, a wśród nich rodzina Radomańskich. Z tej rodziny wywodzi się Tadeusz urodzony w 1921 roku,



Fot. H. Rodziejewicz

Wnętrze kościoła w Kulikowie – obecnie

obecnie Wiceprezes Zarządu Oddziału Lubelskiego TMLiKPW, który podczas wakacji spędzanych w Przemiwółkach do roku 1939 uczestniczył we Mszach Świętych i uroczystościach kościelnych. Chcąc dopomóc Księdzu Dziekanowi w bardzo trudnym dziele odbudowy Świątyni zorganizowaliśmy zbiórki pieniędzy wśród miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, przyjaciół i kolegów emerytów, miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej, lekarzy i położnych oraz seniorów Akademickiego Związku Sportowego w Lublinie. Efektem tej zbiórki jest kwota 300 dolarów USA, którą z radością przekazujemy Księdzu.

Zwracamy się z serdeczną prośbą do Księdza Kanonika o modlitwę za dusze niżej wymienionych parafian ze wsi Przemiwółki w większości polskich Powstańców Styczniowych 1863 roku.

Rodziny:

Gnotów, Bajserowiczów, Gronowiczów, Kręciprochów, Ciechanowskich, Krechowskich, Łotyszów, Hrycyków i Radomańskich oraz za duszę Księdza Proboszcza parafii Kulików Montel Bete.

Z wyrazami szacunku, serdecznymi pozdrowieniami i życzeniami spełnienia planów odbudowy kościoła w Kulikowie. Szczęść Boże.

Wiceprezes Zarządu Oddziału Lubelskiego TMLiKPW prof. dr hab. **Tadeusz Radomański**

Prezes Zarządu Oddziału Lubelskiego TMLiKPW prof. dr **Władysław Stążka**

Dodatkowo zebrano od uczestników wycieczki do Lwowa organizowaną przez Lubelską Izbę Lekarską w dniach 9-11 maja 2003 r. sumę:

32.- USD

225.- złotych

25.- hrywien.

Ks. Bazyli Pawełko odprawił Mszę św. w dniu 19 maja o godz. 9.30 w intencji ofiarodawców.

Prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa Oddział w Lublinie prof. dr hab. **Władysław Stążka**

WCZORAJ – DZIŚ – JUTRO

Zbigniew Umański Kronika Kresowa

Pamięci Profesorów Lwowskich

4 lipca br., w 62 rocznicę mordu profesorów lwowskich uczelni i ich rodzin na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie przez hitlerowców, wrocławscy lwowiacy i ich potomkowie, kresowianie, zebrali się, jak co roku przy Pomniku Martyrologii Profesorów Lwowskich na pl. Grunwaldzkim, aby oddać hołd ich pamięci. Organizatorami uroczystości byli Zarząd Główny TMLiKPW oraz Rektor Politechniki Wrocławskiej.

Przy pomniku stanęła Warta Honorowa WP, obok poczty sztandarowej organizacji kresowych i kombatanckich, szkół. Zapłonęły znicze. Wiceprezes ZG TMLiKPW Emil Teśluk otwierając uroczystość przy-

pomniął tragedię, jaka miała miejsce w lipcową noc 62 lata temu na Wzgórzach Wuleckich. Pomnik Martyrologii Profesorów Lwowskich i napis na nim: „Nasz los – przestroga” przypominają mieszkańcom Wrocławia o tej zbrodni hitlerowców – powiedział. Podobny pomnik-memento, z nazwiskami zamordowanych polskich profesorów, powinien wreszcie stanąć w miejscu zbrodni, we Lwowie. Kiedy lwowskie władze zezwolą na jego wzniesienie?

Ks. Edward Mazur, kapelan środowiska lwowskiego Armii Krajowej odmówił, wraz z zebranymi przy pomniku, modlitwę za tragicznie zmarłych Profesorów i członków ich rodzin. Obecni na uroczystości prof. Tomasz Cieszyński – syn zamordowanego prof. Antoniego Cieszyńskiego, kierownika kliniki stomatologii UJK i prof. Stanisław Grzędziński – syn prof. Jerzego Grzędzińskiego, kierownika kliniki okulistyki UJK, przypomnieli, że ich ojcowie byli ludźmi powszechnie znanymi

i szanowanymi nie tylko we Lwowie, również w Polsce i za granicą. Ich „winą” było, że należeli do czołowych postaci inteligencji polskiej, że byli Polakami, dlatego musieli zginąć.

Cześć Pamięci Lwowskich Profesorów oddali rektor Akademii Medycznej prof. Leszek Paradowski, prorektor Politechniki Wrocawskiej Ernest Kubica, przedstawiciele Uniwersytetu Wrocławskiego, Akademii Muzycznej, Akademii Sztuk Plastycznych, Akademii Rolniczej, Wojska Polskiego, Środowiska Lwowskiego Armii Krajowej, harcerzy oraz Zarządu Głównego i Wrocławskich Klubów TMLiKPW – składając pod pomnikiem wieńce, wiązanki kwiatów i zapalając znicze. A wrocławska lwowianka, artystka Hanna Damm zaśpiewała pieśń „Śliczna gwiazdo miasta Lwowa”.

*

O 62 rocznicy zamordowania Profesorów Lwowskich nie zapomnieli także Polacy mieszkający we Lwowie. W tym dniu, jak w latach poprzednich, przy pomniku obelisku na Wzgórzach Wuleckich stanęli harcerze, odbyła się skromna liturgia żałobna. W miejscu stracenia Profesorów złożono kwiaty, odmówiono „Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie...”.

Rzeszowski Oddział Instytutu Pamięci Narodowej podjął śledztwo w sprawie zamordowania przez hitlerowski Batalion „Nachtigal” 23 profesorów lwowskich uczelni oraz 22 członków ich rodzin, przyjaciół, znajomych.

Podstawą do wszczęcia śledztwa przez IPN są materiały zbierane przez lata przez Władysława Żeleńskiego, bratanka Boya Żeleńskiego, rozstrzelanego w lipcu 1941 na Wzgórzach Wuleckich. Niezwykle cenne dla sprawy są również materiały hr. Karoliny Lanckorońskiej. Gdy pod koniec lat 60-tych w Münster (wówczas RFN) toczył się proces przeciwko Hansowi Krügerowi, oskarżonemu o wymordowanie Żydów w Stanisławowie, na proces zgłosiła się hr. Lanckorońska. Zeznała, że w 1942 r. była przesłuchiwana przez Krügera, który pochwaliał się jej, że to on wymordował profesorów lwowskich. Jednak sąd w Münster, ani prokuratura w Hamburgu, nie znalazły winnych zbrodni na Wzgórzach Wuleckich.

Prof. Tomasz Cieszyński, syn jednego z wówczas zamordowanych polskich uczonych – prof. A. Cieszyńskiego – zarejestrował w ub. roku Związek Profesorów Lwowskich Zamordowanych przez Gestapo w lipcu 1941 r. i jest jego prezesem. Związek zwrócił się do kanclerza Niemiec o zadośćuczynienie.

Pamiętka papieska

W drugą rocznicę wizyty Ojca Świętego Jana Pawła II we Lwowie, na murze Archikatedry Lwowskiej umieszczono tablicę pamiątkową z płaskorzeźbą papieża i napisem po łacinie, ukraińsku i po polsku: „Ojciec Święty Jan Paweł II odwiedził tę przesławną Bazylikę Metropolitalną dnia 25 czerwca 2001 roku”.

Odsłonięcia tablicy dokonali kardynałowie Roger Etcherry przybyły ze Stolicy Apostolskiej, kardynał Marian Jaworski Metropolita Lwowski i arcybiskup Nicolay Eterowicz Nuncjusz Apostolski na Ukrainie. Z tej

okazji Jan Paweł II przesłał list do kardynała M. Jaworskiego.

W uroczystości uczestniczyli biskupi i kapłani z Polski i Ukrainy – katolicy i prawosławni, przedstawiciele władz państwowych, gubernator lwowski i inni.

Z okazji II rocznicy pobytu polskiego papieża we Lwowie teatr „Test” z Warszawy wystąpił w miejscowym teatrze „Woskresinnia” ze sztuką Karola Wojtyły „Przed sklepem jubilera”. Przedstawieniu patronowali kardynałowie Marian Jaworski i Lubomyr Huzar. Organizatorem był Konsulat Generalny we Lwowie.

Obaj hierarchowie duchowni patronowali także koncertowi „Dzieci bez granic” w wykonaniu zespołów z Polski – „Arki Noego”, chóru Marty, „Tymoteusz”. M.in. wykonali przebój „Taki mały, taki duży może świętym być”. W kościele św. Marii Magdaleny wystąpił natomiast z koncertem zespół „Signum Spei” („Znak Nadziei”) z Zamościa. Śpiewali po łacinie, po polsku, ukraińsku i angielsku.

Lwowskie obchody II rocznicy podróży apostolskiej papieża na Ukrainę zakończyły się 30 czerwca spektaklem „Tryptyk rzymski” w wykonaniu znanego lwowskiego aktora i reżysera Zbigniewa Chrzanowskiego.

PS. Gdy dodamy, że wcześniej wystąpił na scenie opery lwowskiej Zespół Pieśni i Tańca „Mazowsze” – entuzjastycznie przyjęty przez publiczność – że Lwów odwiedził i recytował „Kwiaty Polskie” Juliana Tuwima prof. i aktor Wojciech Siemion, że na II Festiwalu Kultur Narodowych we Lwowie z półgodzinnym „blokiem polskim” zaprezentowały się zespoły „Echo”, „Tęcza”, „Lilia”, „Mikrusy” i Gabriela Kuc (śpiew solo i gra na skrzypcach) – to można powiedzieć, że lato 2003 rozpoczęło się we Lwowie pod znakiem polskiej kultury.

„To serce zasłużyło...”

...na tyle, ażeby więcej nie zapomnieć o nim” – ten fragment wiersza Kazimierza Przerwy-Tetmajera wryto na tablicy pamiątkowej poświęconej śp. Tadeuszowi Łokietko – poloniście, animatorowi sztuki i kultury polskiej we Lwowie – ufundowanej w uznaniu Jego pracy pedagogicznej i społecznej przez uczniów i wychowanków, społeczność polską Lwowa oraz TKPZL przy wsparciu Fundacji Pomocy Polakom na Wschodzie. Był współzałożycielem Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, aktorem Polskiego Teatru Ludowego, pomysłodawcą i kierownikiem artystycznym chóru „Echo”. Tablicę odsłonięto w szkole polskiej nr 24 we Lwowie, gdzie wiele lat był nauczycielem i wychowawcą młodzieży. Stało się to wielkim wydarzeniem dla bliskich „Łokcia”, jego przyjaciół i wychowanków przybyłych z Polski.

Prof. Rudolf Weigl wśród „Sprawiedliwych”

Był wybitnym biologiem lwowskim, który wynalazł szczepionkę przeciwko tyfusowi plamistemu. Gdy Niemcy wkroczyli do Lwowa w 1941 r., zmusili go do wytwarzania tej szczepionki na potrzeby armii hitlerowskiej. W zakładzie, który uruchomił do karmienia wszy, zatrudnił wielu uczonych z Uniwersytetu Jan Kazimierza, chroniąc ich przed represjami i wywózką do Rzeszy. Szczepionkę Weigla przemycano do getta we Lwowie, a także w Warszawie. Uratowały życie wielu Żydom.

Profesor Rudolf Weigl zmarł w 1957 r. Wrocławianie, którzy pracowali z prof. Weiglem we Lwowie od dawna zabiegali o przyznanie Mu medalu „Sprawiedliwy wśród narodów świata” – najwyższe odznaczenie Izraela dla obywateli innych państw. Dostają je ci, którzy narażając siebie i rodzinę, ratowali życie Żydom podczas II wojny światowej. Wreszcie doczekali się. W czerwcu br. wnuczka Profesora, pani Krystyna Weigl-Albert odebrała we Wrocławiu to wyróżnienie dla Ojca.

We Wrocławiu jest już ulica Weigla, teraz – dzięki wrocławianom – Profesor znalazł się w gronie „Sprawiedliwych”, których w Polsce jest prawie 6 tysięcy.

Może Król i rycerze pomogą?

Berło Króla Galicji, oczywiście ukraińskiej, otrzymał w tym roku Mirosław Marynowicz, wicedyrektor Ukraińskiego Uniwersytetu Ukraińskiego. „Ryccerzami pojednania” 2003 r. zostali: Wojciech Ingot, eksprezydent Przemysła, za którego kadencji udało mu się nawiązać dialog ukraińsko-polski, przedsiębiorca i działacz społeczny oraz były lwowianin... Jacek Kuroń. Kto zacz? – wszyscy wiemy.

Może „Ryccerzom pojednania” udało się pojechać dwie grupy robocze, które zajmują się sprawą otwarcia – odkładanego już kilkakrotnie – Cmentarza Obrońców Lwowa, żeby wreszcie osiągnęły kompromis? Podczas ostatniego pobytu przydenta Kwaśniewskiego na Ukrainie prezydent Ukrainy oświadczył, że trzeba postawić wielką „kropkę nad i”, wreszcie zamknąć sprawę tego cmentarza. „Ryccerze”, chwycicie za oręż pojednania! Orlecia byłyby wam wdzięczne. Lwowianie także.

Poznają Lwów we... Wrocławiu

Lwów, jego historia, zabytki, ludzie, „bałak” budzą coraz większe zainteresowanie młodych wrocławian, i nie tylko ich. W tegorocznym, już IX Rajdzie Szlakami Zabytków Lwowa we Wrocławiu, organizowanym rokrocznie przez Oddział Wrocławski TMLiKPW oraz Fundację Kresową „Semper Fidelis”, uczestniczyły reprezentacje-drużyny 13 szkół podstawowych, 8 gimnazjów i 2 liceów. Po zwiedzeniu lwowskich zabytków w stolicy Dolnego Śląska, spotkaniach z ciekawymi lwowiakami, bądź ich potomkami, uczestnicy rajdu napisali i zilustrowali 33 prace, wkładając w to wiele inwencji, starań, a przede wszystkim pracy.

Jury rajdu, pod przewodnictwem Jana Ślabego, przyznało w grupie szkół podstawowych dwa I miejsca drużynom SP nr 1 i SP nr 9, II – SP dla Dzieci Niewidomych i III – SP nr 91.

W grupie gimnazjów I miejsce zdobyła „11”, II – „5”, a trzy III – „13”, „20” i „6”.

Zwycięzcą w grupie liceów zostało Liceum Profilowane nr 12, II miejsce zdobyło Liceum Zawodowe dla Dzieci Niewidomych.

Zwycięskie drużyny otrzymały dyplomy, puchary, książki, koszulki z herbem Lwowa.

Do VIII Konkursu Wiedzy o Lwowie zgłosiły się 44 szkoły: 19 szkół podstawowych, 21 gimnazjów i 4 licea ogólnokształcące. Konkurs odbył się w 3 etapach. W finale spotkali się najlepsi. Otrzymali pisemne 3 pytania, potem losowali po jednym pytaniu barażowym oraz rozpoznawali jedną fotografię Lwowa i wyrazy w lwowskim bałaku.

W tym roku finaliści byli świetnie przygotowani. Jury pod przewodnictwem Zbigniewa Magdżarza przyznało I miejsce Patrycji Malmon (SP nr 1), Marcie Andrzejczyk (Gimnazjum nr 21) i Marcie Żołyńskiej (LO Urszulanek). II miejsce zdobyli: Paweł Widomski (SP nr 37), Kamila Wijas (Gimnazjum nr 21) i Marta Czajkowska (LO w Oleśnicy). III przyznano: Kamili Piszko (SP nr 50), Annie Murawskiej (Gimnazjum nr 2) i Agacie Bielawskiej (LO nr 1 w Oleśnicy).

Nagrodą za I miejsce w konkursie będzie wycieczka do Lwowa we wrześniu. Pozostali uczestnicy finału konkursu otrzymali nagrody książkowe i albumy.

Gratulujemy laureatom tego ciekawego, ale trudnego konkursu, a także ich nauczycielkom, które przygotowały ich do niego, za wysoki poziom wiedzy o Lwowie.

Do spotkania za rok!

Nawiązali współpracę ze Stryjem

W końcu ub. roku w Ostrowie Wlkp. niektórzy mieszkańcy przypomnieli sobie o kresowych korzeniach i utworzyli Klub TMLiKPW w tym mieście. „Lepiej późno niż wcale” – pisałem o tym fakcie. W styczniu br. nowopowstały klub zaprezentował się na otwartym zebraniu (z częścią artystyczną) zainteresowanym planami ich działalności i mieszkańcom. M.in. prezes Klubu p. Stanisław Ratajczak poinformował o zamiarze nawiązania współpracy ze Stryjem, miejscem urodzenia Kornela Makuszyńskiego, aby móc bezpośrednio trafić z pomocą charytatywną do mieszkających tam rodaków.

Jak się dowiedzieliśmy, dzięki gliwickiemu Klubowi TMLiKPW Ostrowianie nawiązali kontakt ze Stryjem, a w marcu br. pojechali na Kresy i na miejscu porozumeli się w sprawie współpracy partnerskiej. M.in. przewiduje się renowację grobów legionistów-wielkopolan na miejscowym cmentarzu, podpisanie porozumienia o współpracy między gminą Przygodzie a Morszynem. Natomiast Fundacja Inwalidów i Osób Niepełnosprawnych w Ostrowie Wlkp. chce współpracować z ukraińskim Towarzystwem Ochrony Dzieci Niepełnosprawnych z Porażeniem Mózgowym „Nadzieja” oraz Centrum „Dżereto”.

To nam się podoba! Zapowiedzieli i już realizują. Powodzenia! Warto wziąć z nich przykład.

Komu zależy na rozbiściu TKPZL?

W warszawskim dzienniku „Rzeczpospolita”, w dniu 4 czerwca br., ukazał się obszerny artykuł, w którym autor Andrzej Kaczyński zarzuca prezesowi rządowej Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie, posłowi Tadeuszowi Samborskiemu – jeżdżącemu często z różnymi formami tej pomocy na Kresy Południowo-Wschodnie – że **jednoczy organizacje polskie na Ukrainie wbrew ich woli i podporządkowuje Towarzystwu Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej oraz jego prezesowi Emilowi Legowiczowi**. Są też i inne zarzuty, ale ten jest zasadniczy. Działacze TKPZL – najstarszej organizacji polskiej na Ukrainie – poculi się dotknięci przypisywaniem im wodzowskich ambicji i in., gdy oni chcą tylko konsolidacji ułatwiającej działanie Towarzystwa. Na ten temat pośrednio wypowiedział się nowy Konsul Generalny RP w Kijowie, radca min. Sylwester Szostek, w wywiadzie udzielonym „Dziennikowi Kijowskiemu”, który ukazał się w lipcowym (nr 14) numerze. Oto fragment wywiadu:

Dziennikarz: – Od pewnego czasu coraz częściej się mówi o potrzebie zjednoczenia organizacji polonijnych na Ukrainie. Co Pan o tym sądzi?

Konsul: – Jestem przekonany, że rozbić mniejszości narodowej na wiele organizacji w każdym przypadku jest szkodliwe, gdyż jest zaprzeczeniem jedności i wspólnoty interesów tej mniejszości narodowej na Ukrainie. Uważam, że rozdrobnienie organizacyjne powoduje, iż władze różnego szczebla różnie traktują poszczególne organizacje, ich przedstawicieli i członków.

Także organizacje z Polski, które świadczą pomoc dla polskich mniejszości narodowych, często bywają zdezorientowane, ponieważ nie są w stanie obiektywnie ocenić partnerów pragnących otrzymać pomoc. Organizacje trzyosobowe czy trzydziestoosobowe nie mogą być wiarygodnym partnerem dla nikogo – zarówno dla władz ukraińskich, jak i dla polskich organizacji samorządowych czy pozarządowych.

Nie powiem zatem nic nowego, ale stare powiedzenie głosi: w jedności siła. I to jest święta prawda.

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Płd.-Wsch. oraz Fundacja Kresowa „Semper Fidelis” w pełni podzielają poglądy Konsula Generalnego RP w Kijowie. Czy autorowi artykułu w „Rzeczpospolitej” nie są one znane, czy mu one nie odpowiadają? Zatem: czy to kolejne „polskie piekielko”, tym razem w środowisku kresowym, czy świadome działanie przeciwko TKPZL i konsolidacji organizacji kresowych na Ukrainie? Qui bono?

Wilhelm Hrycyszyn

Spocząć... na ojczyściej ziemi

(Przedruk z: „Ziemia”)

Rok 1994 to rok znamienny w rocznice upamiętniające tragedie, a zarazem bohaterskie wydarzenia i czyny okresu II wojny światowej. Walny udział w tych wydarzeniach miasta Kolbuszowej, Ziemi Kolbuszowskiej i jej mieszkańców pięknie spisali nasi kolbuszowscy historycy i uczestnicy tych wydarzeń, za to niech będą im wielkie dzięki. Przypomnieli oni nam, przybliżyli i zapoznali z wieloma faktami, miejscami, a nade wszystko z bohaterami tych wydarzeń.

Bohaterami, których w jeden wielki łańcuch wojennych wydarzeń i losów ludzi, łączyła nasza Ziemia Kolbuszowska. A różny był związek tych ludzi z tą Ziemią. Jedni pochodzili stąd, tu dokonywali swych czynów i tu ginęli. Inni pochodzili stąd, czynami wojennymi wstawiali się z dala od rodzinnych stron, nierzadko pozostając tam na zawsze. Wielu natomiast przybywało tu z różnych stron Polski, tu staczało boje i tu też znajdowało swój epilog, miejsce wiecznego spoczynku.

Choć nie śmiem wpisywać się do grona autorów tych wszystkich na ten temat relacji, to niech wolno mi będzie z dodatkowej okazji miesiąca pamięci zmarłych wzbogacić ten zbiór ludzkich wojennych losów, o jedno małe ogniwo, o historię człowieka, którego losy wojenne, aczkolwiek przebiegały inaczej, to bogactwo wojennych zdarzeń sprawiło, że właśnie Ziemia Kolbuszowska zakończyła jego historię. Człowiek, którego historię chcę tu opowiedzieć nazywał się Józef Ginda.

Józef Ginda był sierżantem Polskich Sił Powietrznych w Polsce, Francji i Anglii. Znany on był tylko nie-

Zainteresowanym znalezieniem odpowiedzi na te pytania polecam lekturę „Gazety Lwowskiej” z 30 czerwca i 31 lipca br.

Stanisław Lem nie odmówił

Oddział Katowicki TMLiKPW, który od lat organizuje, w różnej formie, pomoc Polakom na Kresach, zwrócił się z prośbą do znanego pisarza krakowskiego – Lwówianina o wsparcie finansowe w zorganizowaniu kolonii letniej dla dzieci polskich ze Lwowa i innych miejscowości na Ukrainie. Pisarz nie odmówił – przesłał czek na sumę 2000 złotych.

Gest godny naśladowania.

104 lata liczy ...

...najstarsza uczestniczka Obrony Lwowa Maria Sicińska z d. Zelteneich – jak doniosły „Lwów i Kresy” wydawane przez Koło Lwówian w Londynie. Mieszka w Kanadzie. W obronie miasta „Semper Fidelis” uczestniczyła jako łączniczka. W 1940 r. została wywieziona do Kazachstanu, skąd – po „amnestii” Stalina dla Polaków – dołączyła do formującego się wojska polskiego i podążając za nim dotarła do Wielkiej Brytanii. Stąd w latach 50. emigrowała do Kanady, gdzie dotąd mieszka. Chociaż w lutym br. obchodziła swoje 104 urodziny, nadal jest aktywna i ... tęskni za Lwowem.

Życzymy Pani Marii dużo zdrowia i ... 200 lat!

KRONIKARZ KRESOWY



Józef Ginda w mundurze brytyjskim

licznej garstce Kolbuszowian, gdyż nie pochodził stąd, ale z Kolbuszową był związany koligacjami rodzinnymi i one właśnie sprawiły, że po wygnaniu losami wojennymi z Polski i po blisko 50-cioletnim pobycie na obczyźnie, Kolbuszowę obrał jako miejsce swego wiecznego spoczynku.

Sierżant Józef Ginda urodził się w Barszczowicach, wsi odległej o kilkanaście kilometrów od Lwowa. Jako żołnierz rezerwy jednostki lotni-

czej został zmobilizowany do służby wojskowej w sierpniu 1939 r. Wraz z tą jednostką brał udział w kampanii wojennej 39 roku. Na skutek inwazji rosyjskiej z jednostką ewakuował się do Rumunii, tu wraz z nią został internowany. Z internowania Józef zbiegł do Grecji. Stąd z grupą innych przybyłych tam polskich żołnierzy, greckim stateczkiem (prawie wrakiem) przez Morze Śródziemne, wiadomo, mocno penetrowane przez flotę niemiecką i włoską, w marcu 1940 r. przeprawił się do Francji. Tu znów wstąpił w szeregi odtwarzanego

we Francji wojska polskiego. Dzieje wojska we Francji są znane. Trzeba było się stąd znowu ewakuować. W czerwcu tegoż roku znalazł się na wyspie brytyjskiej.

Tu już od tej pory do końca wojny i jeszcze do stycznia 1947 r. służył w armii polskiej. Służył w 315 dywizjonie lotniczym. W czasie służby na wyspach brytyjskich jeszcze raz przebywał na terenie Francji, gdzie brał udział w inwazji wojsk alianckich na Normandię i w marszu na Niemcy. We wspomnianym dywizjonie lotniczym był dowódcą bojowej sekcji fotograficznej wyposażającej samoloty w kamery fotograficzne, dokumentujące akcje bojowe załóg lotniczych.

Upragniony czas końca wojny, tak jemu jak i jego kolegom broni, zamiast radości przyniósł głębokie rozczarowanie. Powrót do Polski okazał się wątpliwy, wręcz niebezpieczny. Dodatkowo jego miejscowość rodzinna, gdzie pozostawił dom i gospodarstwo, znalazła się za nieprzyjazną dla niego granicą. Nie było, po wszystkich tych latach wojennej tułaczki i bojów, dokąd wracać. Oczywiście też jest, że nie znał losów swojej rodziny, w tym żony pożegnanej w 1939 r. Z tego powodu pierwszą czynnością po skończeniu wojny było poszukiwanie wiadomości o rodzinie.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności, wysłany list właśnie do Kolbuszowej, przyniósł mu pomyślą wiadomość o żonie. Przebywała ona tu w rodzinie swego brata Miachała Hrycyszyna. Tu właśnie wraz ze swoim ojcem, zostawiając cały dobytek na wschodzie, schroniła się przed ukraińskimi watachami polującymi na Polaków.

Problem nowego miejsca osiedlenia się stanął przed Józefem i Marią. Za obopólną ich decyzją Maria przez „zieloną granicę” z niemałymi perypetiami przedostała się do niego. Zamieszkali w Anglii, w Londynie, ale stale tęsknili za Polską. Żeby mogli odwiedzać kraj rodzinny i rodzinę, musieli przyjąć obywatelstwo brytyjskie. Polskę odwiedzali wielokrotnie. Podczas odwiedzin przebywali zawsze w Kolbuszowej, skąd właśnie tu zrodziła się wola ich spoczęcia.

Józef Ginda zmarł w 1986, zaś żona Maria po powrocie do Polski w 1988 r., zmarła w roku 1992.

Oboje spoczywają w ich rodzinnym grobowcu na cmentarzu parafialnym w Kolbuszowej. Chociaż z dala od stron rodzinnych to jednak na Ojczyściej ziemi.

Tę krótką historię J. G. spisał bratanek jego żony Marii. □

† Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Tadeusz Radomański

Wspomnienie o profesorze Zdzisławie Kleinroku



Mija pierwsza rocznica śmierci prof. dr. hab. dr h.c. mult. Zdzisława Kleinroka, który zmarł we wrześniu 2002 roku. Społeczność akademicka Lublina z głębokim smutkiem i żalem przeżyła utratę Profesora, który bardzo aktywnie uczestniczył w życiu Akademii Medycznej i ośrodka naukowego Lublina. Lwówiacy i Kresowiaczy utracili bardzo cenionego członka Oddziału Lubelskiego TMLiKPW.

Profesor urodził się 4 października 1928 roku w Kozłowie koło Tarnopola. Do szkoły uczęszczał w Brzeżanach, a po ekspatriacji z Rodziną zamieszkał w Gliwicach, gdzie ukończył szkołę średnią w 1948 roku. W Śląskiej Akademii Medycznej w Katowicach uzyskał Dyplom Lekarza w 1953 roku. Od roku 1951, będąc jeszcze studentem, rozpoczął pracę w charakterze p.o. asystenta w Zakładzie Chemii Ogólnej, a następnie w Katedrze Farmakologii Wydziału Lekarskiego, pełniąc obowiązki asystenta, adiunkta oraz docenta etatowego. W roku 1959 uzyskał stopień naukowy doktora medycyny, a w roku 1966 stopień doktora habilitowanego. W 1967 roku rozpoczął pracę w Akademii Medycznej w Lublinie na stanowisku Kierownika Katedry Farmakologii Wydziału Lekarskiego, którym kierował do roku 1999. Tytuł profesora nadzwyczajnego uzyskał w roku 1974, a profesora zwyczajnego w roku 1980. Trzykrotnie uhonorowany godnością doktora honoris causa: w roku 1991 – Uniwersytetu w Tartu (Estonia), w roku 1996 – Akademii Medycznej w Katowicach, a w roku 1999 – Uniwersytetu Medycyny Komplementarnej w Monachium.

Profesor Zdzisław Kleinrok był prodziekanem i dwukrotnie dziekanem Wydziału Lekarskiego Akademii

Medycznej w Lublinie oraz trzykrotnie rektorem tej uczelni. Był bardzo lubiany i szanowany przez profesorów, asystentów i studentów Akademii Medycznej w Lublinie.

Za wybitne zasługi był odznaczony Orderem Sztandaru Pracy II Klasy, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem Komisji Edukacji Narodowej oraz wieloma innymi medalami i odznakami.

Dorobek naukowy Profesora obejmuje 496 oryginalnych prac naukowych, spośród których większość została opublikowana w międzynarodowych czasopismach naukowych. W zakresie działalności wydawniczej był redaktorem i współredaktorem podręczników: „Farmakometria”, „Farmakologia dla studentów medycyny” i „Farmakologia dla studentów stomatologii”. Był promotorem 34 rozpraw doktorskich, a w kierowanym przez Niego zakładzie habilitowało się 12 osób, spośród których dziewięć uzyskało tytuł profesora, a sześćioro Jego podopiecznych objęło kierownictwa różnych jednostek naukowych. Profesor był założycielem Polskiego Towarzystwa Farmakologicznego.

Odszedł człowiek niezwykle. Był wszędzie gdzie działo się coś ważnego dla nauki polskiej. Aktywny w pracy społecznej. W jego osobie skupiły się wszystkie pozytywne cechy kresowianina – poczucie humoru, uczynność, pełna ciepła wrażliwość i gotowość niesienia pomocy każdemu jej potrzebującemu. Był aktywnym członkiem Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Przez szereg lat pełnił funkcję Przewodniczącego Komisji Rewizyjnej oraz Sądu Koleżeńskiego. Udzielał się w niesieniu pomocy rodakom we Lwowie i na Kresach. Był odznaczony Złotą Odznaką Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

Wierny syn Polski i Kresów Wschodnich na zawsze zostanie zachowany w naszych sercach i pamięci. □

Tadeusz Łodziana

Pożegnanie

Izabella Kulczyńska-Fałda

11.08.1928 – 3.06.2003



Po prostu Iza, córka botanika, prof. Stanisława Kulczyńskiego, byłego rektora UJK we Lwowie, uniwersytetu i politechniki we Wrocławiu po wojnie, działacza politycznego.

Iza prześlicznie bałała po naszymu, czym wyróżniała się wśród lwowiaków, z konieczności warszawiaków. Pielęgnowała melodykę naszego bałaku. Konsekwentnie.

Wychowała się z bratem Janem (po wojnie znany reżyser teatralny) w okazałym domu profesorskim przy ulicy Supińskiego we Lwowie. Uczyła się u siostr Urszulanek na Górze Św. Jacka.

Wojnę i okupację spędziła we Lwowie aż do dramatycznego aresztowania Jej matki przez NKWD w styczniu 1945 r. Iza bardzo to przeżyła, bowiem łączyła ją z matką bardzo silna więź uczuciowa.

Pani Maria Kulczyńska szczegółowo opisuje swoje przeżycia w książeczce pt. „Lwów – Donbas 1945” i podaje nazwisko tego, który „sygnął” całą Delegaturę rządu londyńskiego. Aresztowano i wywieziono na „nie-ludzką ziemię” 17 300 osób, przeważnie AK-owców i tych, którzy brali udział w akcji „Burza” na całym obszarze okręgu lwowskiego. Długotrwałe śledztwo, kopalnia węgla, łagier, niewinniona wraca do Lwowa z nakazem wyjazdu do „Polszy”. (Wydaje mi się, że warto, aby redakcja „Semper Fidelis” przedrukowała wspomnienia pani Kulczyńskiej – jest to dokument historii, tragedii i dramatów narodu polskiego, na radzieckiej „nieludzkiej ziemi” w czasie II wojny światowej.)

Rodzice Izy podejmują we Wrocławiu organizowanie życia naukowego. Ojciec Izy uruchamia uniwersytet i politechnikę.

Iza kończy szkołę średnią i przenosi się do Krakowa – podejmuje studia na ASP. Wielu lwowiaków w tym czasie studiuje sztuki piękne, m.in. Franciszek Barącz i Roman Cieślewicz. Dyplom z malarstwa i grafiki artystycznej otrzymuje w 1953 r. Przenosi się z rodzicami do Warszawy.

Debiutowała rysunkiem satyrycznym w piśmie „Teatr”.

Współpracowała z licznymi wydawnictwami książkowymi. Ilustrowała książki, projektowała plakaty, uprawiała grafikę użytkową. Miała kilkadziesiąt wystaw zbiorowych i indywidualnych w Polsce i za granicą. Z upodobaniem pisała utwory satyryczne, które ilustrowała. Była wyróżniana i nagradzana.

Popularność zyskała przez wykonanie karykatur znanych polskich aktorów i aktorek filmowych i teatralnych, wystawiała je. m.in. w teatrach niemalże w całym kraju.

Była aktywna, lubiana przez środowisko, towarzyska i gościnna.

Izę poznałem w Warszawie, nie pamiętam, w jakich okolicznościach, zwróciła moją uwagę Jej melodyka naszego bałaku.

Bywałem w mieszkaniu Jej rodziców przy ul. Koziej, przy której niestrudzony Eryk Lipiński (redaktor „Szpilek”, przedwojennego satyrycznego tygodnika reaktywowanego przez niego po wojnie) powołał do życia Muzeum Karykatury.

Iza była jednym z filarów tej zasłużonej placówki kultury. W 2000 r. otrzymała z rąk dyrektora muzeum, p. Marka Chmurzyńskiego statuetkę „Eryk 99”, nagrody przyznanej Muzeum Karykatury przez Stowarzyszenie Artystów Karykatury za największe wydarzenie roku w dziedzinie karykatury, za wystawę „Ooopowieści Hoffmana czyli filmowe „Ogniem i mieczem” na wesoło”.

Iza dowcipna, ale nie złośliwa, o wielkim poczuciu humoru, przy okazji imienin Jej przyjaciół robiła laurki, rysując karykaturę solenizanta na tle aktualnej sytuacji gospodarczej lub politycznej.

Mam laurkę pisaną dowcipnie wierszem, którą dostałem na moje imieniny, a rysunek Iza w koronie w geście Kozakiewicza pokazany podczas olimpiady w Moskwie jest wielce aluzyjny i zabawny.

Mam też jej wiersze wydane w małej książeczce, a na okładce uśmiechnięta Iza. Portret wykonała p. Zofia Nasierowska, która ma męża lwowiaka, znanego reżysera filmowego. Książeczka pisana lirycznym wierszem o sadze rodziny Kulczyńskich, wywodzącej się z Galicji, która osiadła w Krakowie i Lwowie.

Dedykowana wnukom, dzieciom Jej syna, ilustrowana i pisana sercem przez babcię, bo tylko one tak potrafią dla dzieci pisać. W postłowie do swoich wnuków prosi:

*I wy to miejsce kiedyś zobaczycie
Kiedy „po mieczu” przodkami będziecie
I pamiętajcie, aby nigdy na świecie
Nie zapominać o tym mieście Lwowie
Niech Wasze córki i Wasi synowie
A także Wasze wnuki i prawnuki
Zwiedzą to miasto pracy i nauki
Sztuki, cierpienia, historii i snów
I pokochajcie piękne miasto Lwów!*

Uroczą, zabawną lekturą, którą polecam z myślą o akcji „Cała Polska czyta dzieciom”. Warto!

Bywałem u Izy w mieszkaniu na Koziej, poznałem mądrą i dostojną Starszą Panią – mamę Izy.

Gościnny lwowski dom i te pierogi lwowskie – palce liżać – smak niezapomniany.

Iza już po śmierci rodziców przeniosła się po długich staraniach do innego mieszkania, gdzie razem z synem Grzegorzem podejmowała swoich lwowskich warszawiaków. Pierogi bywały zawsze jakże smaczne!

U Izy poznałem m.in. pp. Jerzego Janickiego, Witolda Szolginie, Andrzeja Ziemińskiego, Jej przyjaciółkę, sympatyczną sąsiadkę p. red. Barbarę Winter-Wojciechowską.

Z Izą i bliźniakami – Frankiem i Piotrem Barączami (ich stryj jest autorem pomnika Jana III Sobieskiego – którego zatrzymać chcieli Ukraińcy, bo według nich był podobny do atamana B. Chmielnickiego. Wypędzony Jan III stoi, nie wiadomo dlaczego, w Gdańsku, a nie we Wrocławiu. Ale czy my w tamtych latach mieliśmy cokolwiek do gadania?) – razem jeździliśmy na lwowskie uroczystości 23 listopada do Wrocławia.

Iza z autorem radiowych „Matysiaków” w 1989 r. założyli warszawski oddział Towarzystwa Miłośników

Lwowa. Była w zarządzie, razem z Frankiem Barączem organizowała świąteczne żywnościowe paczki dla rodaków we Lwowie. To już warszawska tradycja.

W 1991 r. z Izą i z Frankiem B. pojechaliśmy na wycieczkę autokarową do Lwowa. W Przemyślu dołączyliśmy do wycieczki lwowiaków z Wrocławia i Bytomia. A w autokarze – sami swoi. Wesoło i sympatycznie. Wielu znajomych, m.in. Miećku Ślusarz z żoną Lubą z Bytomia i uroczą piosenkarką Anna Damm z Wrocławia. We Lwowie byliśmy u siebie, bez żadnych obcych narzuconych nam zawodowych przewodników, którzy plotą bzdury o nas kiedyś tu i o naszym mieście.

Pierwsze kroki skierowaliśmy z Izą pod dom profesorski przy ulicy Supińskiego. Odczuwała kategoryczny wewnętrzny nakaz zobaczenia oczami dorosłej kobiety mieszkania swojego dzieciństwa.

Odważnie poszła na drugie piętro i po chwili z okna mieszkania radzieckiego lokatora pomachała nam dwóm ręką. Okazało się, że lokatorem jest dawny uczeń Jej ojca, studiował u niego na lwowskim uniwersytecie za pierwszych ruskich. Ciekawe, że odwiedzając nasze znajome kąty słyszało się na ulicach język rosyjski, a nie ukraiński i jakże często język polski.

Iza miała rozległe znajomości, mieszkała przecież w czterech polskich dużych miastach: we Lwowie, Krakowie, Wrocławiu i Warszawie.

Podróżowała za granicę. Podczas wycieczki do Ojca Świętego odwiedziła ostatnią z rodu p. prof. Karolinę hr. Lanckorońską, którą jako małą dziewczynkę poznała jeszcze we Lwowie.

Śp. Tadeusz Bronisław Pfeiffer (1922-2003)



Z wielkim bólem powiadamiamy, że w dniu 19 czerwca 2003 roku, w wieku 81 lat odszedł od nas do Wieczności nasz ukochany przyjaciel, kolega, przez 15 lat prezes Oddziału TMLiKPW w Tarnobrzegu, Tadeusz Pfeiffer, syn Obrońcy Lwowa Zdzisława Pfeiffera i Ireny Pfeiffer z domu Nałęcz-Ćwiklińskiej. Żegnamy Go jako nieodżałowanego kompana, pełnego

dowcipu i humoru, wytwarzającego wokół siebie lwowską atmosferę i klimat serdeczności. Był duszą naszego Oddziału i Klubu Towarzystwa Miłośników Lwowa. Zawsze szarmancki i serdeczny. Już nie usłyszymy Jego śmiechu i lwowskiego „bałaku”.

Urodził się we Lwowie 2 sierpnia 1922 roku i spędził w nim część swojego życia. Z uwagi na zawód ojca, pracownika Kolei Państwowych, często zmieniał miejsca pobytu i do szkół powszechnych uczęszczał w Drohobycz, Barszczowicach, we Lwowie, Tarnobrzegu i Sandomierzu, a do gimnazjum w Żółkwi. Opuścił Lwów i Kresy wbrew swej woli, ale sercem był z nimi stale związany. I w chwilach tęsknoty myślami wędrował po ulicach, parkach, po Cmentarzu Łyczakowskim i Obrońców Lwowa i na Wysoki Zamek.

Okres wojenny (1940 r.) związał Go z ruchem oporu w ZWZ, a potem Sandomierskim Obwodem AK, gdzie

Bałakując po naszymu relacjonowała nam o wizycie, jaką złożyła sędziwej p. Profesor, która szczyliła się tym, że jako pierwsza i jedyna kobieta – historyk sztuki wykładała ten piękny przedmiot na lwowskim uniwersytecie. Wielce zasłużona pani dla naszej kultury.

Iza dzielnie walczyła z chorobą. Wierzyła, miała nadzieję, że po operacji powróci do zdrowia. Telefoniowała do przyjaciół, ale odsunęła się w cień, więcej przebywając u syna i wnuków. Była dobrą, wesołą, serdeczną lwowiaką, tak jak wszystkie dziewczyny z miasta pod Wysokim Zamkiem.

Urodzona pod koniec pierwszej dekady naszej niepodległości we Lwowie, mimo to, że w dowodzie osobistym wpisywano jej „ZSRR” (takie peerelowskie oszustwo), Iza prezentowała swoje pochodzenie odważnie i godnie. Kochała swoje miasto ponad wszystko.

Nekrolog Izy był dla nas zaskoczeniem. Rozmawiałem ostatnio z Izą telefonicznie, składaliśmy sobie życzenia wielkanocne. Wydawało mi się, że „bałakała” raczej wesoło, a tu zaskoczenie. Zmarła 3 czerwca br.

Pomyślałem wówczas, że na jakiejś chmurce Iza, razem z drogimi „nieobecnyimi”: bliźniakami Barączami, Jurkiem Michotkiem, Szolginią czy Adamem Holankiem i innymi batiarami powędrują wesoło nad naszym Lwowem, urokliwym, magicznym i niezapomnianym miastem naszej młodości!

Żegnaj Izo!

Msza żałobna za duszę śp. Izy odbyła się w kościele Związków Twórczych na pl. Teatralnym w Warszawie. Złożenie jej prochów do rodzinnego grobu odbyło się we wtorek 10 bm. w Krakowie.

pracował w wywiadzie. Przyjął pseudonim „GRACA”. Nawiązał kontakty z przybyłymi do Sandomierza z frontu wschodniego na wypoczynek żołnierzami Wehrmachtu i zorganizował z nim grupę zbrojną, która przeszła do lasu, wchodząc w skład ugrupowania Armii Krajowej Obwodu Sandomierskiego.

W maju 1946 roku zawarł w Sandomierzu związek małżeński z Teresą Gyurkovich, z którą miał 3 dzieci: Andrzeja, Elżbietę i Małgorzatę. Od czerwca 1946 do 1950 r. mieszkał i pracował w Jeleniej Górze, Wałbrzychu i Wrocławiu. W 1950 roku powrócił do Sandomierza i podjął pracę na stanowisku kierowniczym w Przedsiębiorstwie Budowlanym. W latach 1972-1974 był dyrektorem Przedsiębiorstwa Budownictwa Rolniczego w Lipsku nad Wisłą. W 1974 r. powrócił ponownie do Sandomierza. Ożenił się po raz drugi z Dorotą Rutkowską i z tego związku doczekał się syna Macieja. Przez 10 lat był kierownikiem działu ekonomicznego w Kopalni Odkrywkowej Surowców Drogowych w Sandomierzu. W 1986 roku przeszedł na emeryturę.

Był aktywnym działaczem TMLiKPW w Tarnobrzegu, odznaczony złotą odznaką. Wiele czasu poświęcał również opuszczonym zwierzętom i był prezesem Sandomierskiego Stowarzyszenia Przyjaciół Zwierząt.

Za swoją działalność w Armii Krajowej otrzymał w maju 2003 roku awans na stopień porucznika Wojska Polskiego.

Pochowany został na Cmentarzu Katedralnym w Sandomierzu.

V-ce prezes mgr inż. Jan Rawski

Śp. Jan Reutt (1919-2003)



W dniu 28 maja 2003 r. zmarł w Kudowie lekarz medycyny Jan Reutt. Wywodził się ze starej kresowej rodziny szlacheckiej o głębokich tradycjach patriotycznych. Ojciec Jego inżynier Leon Reutt był wielce zasłużonym wieloletnim prezydentem miasta Drohobycz. Dziad inżynier Gustaw Reutt uczestnik powstania styczniowego 1863 r., był adiunktem generała Mariana Langiewicza, dyktatora powstania styczniowego.

Jan Reutt urodził się 13 września 1919 r. we Lwowie. Do szkoły powszechnej i do I klasy Gimnazjum im. Władysława Jagiełły uczęszczał w Drohobycz. Od 1931 r. kontynuuje naukę w VIII Gimnazjum im. Kazimierza Wielkiego we Lwowie, zakończoną maturą w 1939 r. W 1933 r. wstępuje do I Lwowskiej Drużyny Harcerskiej, najstarszej polskiej drużyny harcerskiej, która miała swoją siedzibę przy VIII Gimnazjum. Od 1937 r. prowadzi w tej Drużynie zastęp „Lisów”. Członkowie tego zastępu stanowili we wrześniu 1939 r. trzon załogi punktu obserwacyjnego obrony przeciwlotniczej na wieży wodnej na Nowym Lwowie, który jako jedyny przetrwał do końca walki o Lwów w 1939 r. Z zastępu „Lisów” Jana Reutta wywodzi się m.in.: Maciej Bittner legendarny członek batalionu Kedywu „Zośka” oraz Wojciech Bińkowski, członek Grup Szturmowych Kedywu.

Lata wojenne w okresie okupacji sowieckiej i niemieckiej spędza pracując w Instytucie prof. Rudolfa Weigla, jako jeden z najbliższych jego współpracowników.

Piotr Marek Stański

Śp. Wiktoria Walbina (1923-2002)



Córka zawsze wiernych ziem kresowych, stojących na straży Rzeczypospolitej, urodziła się jako Wiktoria Noworolska 26 marca 1923 roku w powiatowym Czortkowie na Tarnopolszczyźnie. A właściwie na wznośnym strumieniu zbieżnym z doliną Seretu przedmieściu, zwanym Górą Wygnanką, gdzie rodzice posiadali majątek. Do wybuchu wojny kolejne szczeble wykształcenia zdobywała w szkołach rodzinnego miasta.

W niespokojnych czasach pogromów na Podolu, rodzinę Noworolskich dwukrotnie ocalili z opresji ukraińscy sąsiedzi, którzy nie dopuścili, aby z rąk ich rodaków stała się krzywda zaprzyjaźnionym z nimi „swoim Polakom”. Z kolei w trakcie urzędzonej przez radzieckich okupantów branki do Armii Czerwonej powiodła się Wiktorii brawurowa ucieczka z pędzącego na wschód pociągu. Niestety, niebawem przyszło na zawsze opuścić rodzinne strony i wraz z najbliższymi podążyć w nieznaną, tym razem na zachód.

Z rodziną zamieszkała na pewien czas w śląskim Pszowie koło Wodzisławia, gdzie przyznano wypędzonym skromną rekompensatę za pozostawione na Kresach mienie. W pobliskim Rybniku oraz Katowicach

ków, przy produkcji szczepionki przeciwko tyfusowi plamistemu.

W dniu 11 listopada 1942 r. Jan Reutt zostaje uwięziony przez Gestapo wraz z grupą profesorów, lekarzy i aktorów, traktowanych jako zakładnicy. Większość uwięzionych zostaje po pewnym czasie uwolniona, natomiast Jan Reutt zostaje zesłany do obozu koncentracyjnego na Majdanku k. Lublina. Po uciążliwych staraniach i interwencjach zostaje po kilku miesiącach uwolniony.

Studia wyższe podejmuje w 1945 r. na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, które kończy w 1951 r., uzyskując dyplom lekarza medycyny. W tym samym roku powołany zostaje do służby wojskowej, którą zgodnie ze swoim wykształceniem pełni na różnych stanowiskach w okresie 23 lat.

W 1973 r. zostaje przeniesiony do rezerwy w stopniu pułkownika. Osiedla się w Kudowie, gdzie przejmie po prof. A. Falkiewiczu kierownictwo sanatorium „Zameczek”.

W 1976 r. jest jednym z inicjatorów utworzenia Kręgu b. Skautów-Harcery Najstarszej Polskiej Drużyny Harcerskiej I Lwowskiej im. Tadeusza Kościuszki. Od 1996 r. był trzecim i ostatnim przewodniczącym tego Kręgu.

Uchonorowany wieloma odznaczeniami, w tym m.in.: Krzyżem Oświęcimskim i Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Nurtowały Go w życiu dwie pasje: humanizm, wynikający z obranego zawodu lekarza i harcerstwo.

Spoczął w dniu 3 czerwca 2003 r. na cmentarzu Św. Henryka przy ul. Bardzkiej we Wrocławiu.

Będzie nam wszystkim Drogi Janku bardzo Ciebie brakowało!

Rodzina, przyjaciele i druhowie z Kręgu b. Skautów-Harcery Najstarszej Polskiej Drużyny Harcerskiej I Lwowskiej

Znów lwowski humor i piosenka płyną z Bytomią

W dniu 6 czerwca w Bytomiu, odbyła się premiera spektaklu „Wszędzie dobrze, we Lwowie najlepiej” wystawionego przez „Kabaret Kresowy PAKA-RYCHA”. Nowy kabaret w Bytomiu? Tak, kabaret nowy, choć twarze znajome od lat. Tak, po zmianie kierownictwa i co za tym idzie, niestety i nazwy, członkowie dawnego Kabaretu „PACALYCHA” wystąpili przed bytomską publicznością zbierając zasłużone brawa. Spektakl jest przygotowany, jak za dawnych dobrych czasów, pełen dowcipów, skeczy, no i oczywiście piosenek. Piosenek tych dawnych – hej, iza się w oku kręci – ale również piosenek nowych, a nawet własnych. Stare piosenki zaktualizowane nowymi zwrotkami i zupełnie nowe napisane i skomponowane przez członków Zespołu. Oprócz tego „sztańdardowego” programu, Kabaret ma w repertuarze mnóstwo piosenek na każdą okazję, a więc przede wszystkim piosenki kresowe, ale również harcerskie, turystyczne, patriotyczne i biesiad-

ne. Dla każdego coś milego. Wszystko jest do uzgodnienia i nie martw się o kasę, cena jest również umiarkowana i jeszcze – do uzgodnienia. Wszelkich informacji udziela Ryszard Gerliński i z nim można uzgodnić warunki i termin występów. W zespole występują: Danuta Fatyga, Maria Jelonek, Edyta Wilga, Ryszard Gerliński, Wincenty Halski, Andrzej Jaworski, Mariusz Nazarewicz, Franciszek Romaniszyn, Bartosz Szymański i Adam Żurawski.

Kontakt z Zespołem:

AGENCJA ARTYSTYCZNA
Ryszard Gerliński
41902 BYTOM
ul. Szkolna 3/3
tel. 0-601231410
e-mail: paka_rycha@op.pl

Poszukiwani

Zwracam się z prośbą w sprawie ustalenia pracowników hotelu „Bristol” w Lwowie, którzy w latach 1943-1944 byli tam zatrudnieni.

Nadmieniam że jako młody pracowałem w kuchni tegoż hotelu, a właścicielem był Niemiec Joseph Briel. Na dowód tego posiadam kilka zdjęć personelu hotelu, gdyż właściciel lubił fotografować się z personelem (Na jednym zdjęciu jestem dobrze widoczny przy koszu podczas zbierania bobu). Jak widać na zdjęciach byłem najmłodszym pracownikiem.

Powyższe potrzebne mi jest dla Fundacji Polsko-Niemieckie Pojednania, gdyż jako młodym zmuszony byłem do pracy w niemieckiej firmie. A dziś, po 60 latach trudno to udokumentować według wymogów tego Pojednania.

Eugeniusz Szoldra
Obr. Westerplatte 4/4
78-500 Drawsko Pom.
tel. 094/36-321-64



Laureaci I Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy o Lwowie zorganizowanego przez Fundację Kresową „Semper Fidelis”

I nagrodę przyznano zespołowi w składzie: Małgorzata Waluta, Agnieszka Wołoszyn, Patrycja Jędrzejowska z Zespołu Szkół Ogólnokształcących Nr 4 im. Orłąt Lwowskich, XX LO w Lublinie za pracę pt. „Lwów i losy jego mieszkańców w ciągu ostatniego stulecia”.

Przyznano trzy drugie nagrody dla:

– zespołu w składzie: Paweł Kita, Bartłomiej Pilecki, Żaklina Wardęga za pracę pt. „Moje życie na wygnaniu” z Zespołu Szkół z Oddziałami Integracyjnymi w Przemyślu, Gimnazjum Nr 4

– zespołu w składzie: Joanna Krużel, Sandra Steinmetz, Kamila Wagner za pracę pt. „Moi drodzy, mali obywatele Przemyśla” z Zespołu Szkół z Oddziałami Integracyjnymi w Przemyślu, Szkoła Podstawowa Nr 16.

Ponadto przyznano dwie równorzędne nagrody trzecie dla:

– zespołu w składzie: Monika Baran, Aleksandra Matlingiewicz, Katarzyna Partyka za prace poświęcone obrońcom Lwowa: Józefowi Niżankowskiemu i Karolowi Schwarzwowi z SP Nr 14 im. Orłąt Lwowskich w Rzeszowie

– dla uczennicy klasy II „I”, z Gimnazjum Nr 27 im. Orłąt Lwowskich w Warszawie za wywiad z żoną generała Romana Abrahama.

Laureaci otrzymali nagrody książkowe i dyplomy.

Podjęto również uchwałę, że po zakończeniu konkursu i opublikowaniu w dwumiesięczniku „SF” wybranych fragmentów prac, zostaną one przekazane do zbiorów Ossolineum. □

Poszukiwani

Zwracam się z uprzejmą prośbą o pomoc w odszukaniu powiązań rodziny mojego ojca **Bolesława Kinasza** ur. 21.11.1925 r. w Złoczowie, syna Józefa Kinasza i Walerii z domu Bireckiej, zmarłego 6.11.2000 r. we Wrocławiu, z **Anną Kinasz**, ur. 9.03.1911 r. w Złoczowie – Skwarzewo, Tarnopol, córki Grzegorza Kinasza i Julii Kinasz (z domu Michalewska).

Janusz Kinasz
ul. Krucza 2/20
53-411 Wrocław
tel. 765-25-11

Lista Ofiarodawców za miesiące VI-VII 2003 r.

1. Janina Blum, Wrocław 60.-
2. Elżbieta, Andrzej Malina, Warszawa 200.-
3. Anna, Julian Kowaliński, Katowice 100.-
4. Józef Bińko, Stalowa Wola 60.-
5. Juliusz Car, Wrocław 50.-
6. Kazimierz Bielecki, dla dzieci z Kresów 100.-
7. Tadeusz Błahuta, Bytom, dla dzieci z Kresów 50.-
8. Józef Wojciechowski, Legnica 50.-
9. Zofia Neuhoff, Wrocław 100.-
10. Kazimierz Kapuściński, Anglia, dar dla TML i dzieci 2500.-

Wszystkim Szanownym Ofiarodawcom składamy najserdeczniejsze podziękowania.

Udany wypoczynek polskich dzieci z Kresów

Tego lata Fundacja Kresowa „Semper Fidelis” zorganizowała trzytygodniową kolonię w Bardzie Śląskim dla 32 dzieci (plus dwoje wychowawców) z Ukrainy. Uczestniczyły w niej dzieci z rodzin wielodzietnych i znajdujących się w trudnej sytuacji bytowej z miejscowości Budzanów (woj. tarnopolskie) i z Mościsk (woj. lwowskie). Dla większości z nich był to pierwszy wyjazd na kolonie, a zarazem do Polski.

Podczas trzytygodniowego pobytu w Bardzie Śl. dzieci naszych rodaków z byłych Kresów nie tylko wypoczęły, ale i zostały przebadane. Zwiedziły także Polanicę, Duszniki, Kudowę, Wambierzyce, Góry Stołowe i „Błędne Skały” oraz odwiedziły Wrocław i wrocławskie ZOO. Podkładały się również w mowie ojczystej i nauczyły podstawowej obsługi komputera, co było dla nich wielką atrakcją.

Dzieci otrzymały pomoc finansowo-materialną od mieszkańców Barda oraz naszej fundacji, a na drogę paczki żywnościowe i napoje. Fundacja zapewniła dojazd z Wrocławia do Barda Śl. i przyjazd na dworzec we Wrocławiu wynajętym autokarem. Odjeżdżające do domu dzieci pożegnali członkowie fundacji, a wśród nich p. Ania Oliwa – emerytowana nauczycielka, która włożyła dużo trudu i serca, aby trzytygodniowy pobyt naszych małych rodaków z Kresów był udany, pożyteczny i ciekawy. Jak one oceniły nasze starania? Zamieszczamy list uczestników kolonii w Bardzie Śl.

Podziękowanie

Składamy serdeczne podziękowania Fundacji Kresowej „Semper Fidelis” za zaproszenie trzydziestodwuosobowej grupy dzieci z Ukrainy z miejscowości Budzanów woj. tarnopolskie i Mościsk woj. lwowskie na kolonie letnie do Barda Śląskiego. Dzięki Państwa usilnym staraniom i włożeniu w tę sprawę całego swojego serca, dzieci mogły dobrze wypocząć i zobaczyć malownicze krajobrazy tutejszej przyrody oraz historyczne zabytki. Również dziękujemy za udzieloną pomoc finansową i materialną oraz za zorganizowanie różnego rodzaju wycieczek.

Mamy nadzieję, że nasza przyjaźń na tym się nie skończy, a będzie się rozwijać i umacniać, aby przynosić owoce w przyszłości. Wierzymy w to, iż warto inwestować w młode pokolenia, gdyż od nich zależeć będzie dzień jutrzejszy.

Jeszcze raz bardzo dziękujemy i serdeczne Bóg Zapłać!

Imienne podpisy 32 dzieci oraz ich opiekunów
Ludmiły Lukjanowej i Marka Lirka.

Dziękujemy za miłe słowa, wraz z Wami cieszymy się z udanego wypoczynku w Ojczyźnie.

Wydawca: Fundacja Kresowa „Semper Fidelis” 50-079 Wrocław, ul. Rуска 32/33, tel./fax (071) 344 88 93. Zarząd: MAŁGORZATA ORZEŁ – p.o. dyrektor, JERZY TANDECKI – sekretarz, ZBIGNIEW UMAŃSKI

Rada Fundatorów: JAN ZIEMBIK – prezes, ANDRZEJ KAMINSKI – v-ce prezes, DANUTA NESPIAK, WIESŁAWA JELEŃSKA-HOMBEK, DANUTA TABIŃSKA-JUHASZ, JAN AKIELASZEK, HENRYK STANIUK, LESZEK SAWICKI

Konto bankowe Fundacji Kresowej „SF”: PKO-BP IV O/Wrocław Nr 10205255-10012-270-1-111.

Adres strony internetowej Fundacji: www.oss.wroc.pl/semperfidelis

Naturalna woda źródłana z dostawą do KLIENTA! Zalecana również dla dzieci i niemowląt.



WODA BONART Naturalna Woda Źródłana

➔ **PIERWSZA WODA GRATIS!**



WODA BONART jest jedną z niewielu wód w Polsce, która spełnia wymogi nie tylko polskich norm, ale również rozszerzonych norm Unii Europejskiej i jest eksportowana do Niemiec.

Biuro Handlowe: 54-104 Wrocław, ul. Maślicka 211 c, tel. +48 71 354 04 49
www.Woda.BonArt.com.pl e-mail: woda@woda.bonart.com.pl



Woda posiada ocenę PZH nr HU/71/99